PRZEGLĄD PIECHOTY.



ROK • SIÓDMY • WARSZAWA

ZESZYT 7 • LIPIEC • 1934

OD ADMINISTRACJI „PRZEGLĄDU PIECHOTY"

ADRES ADMINISTRACJI

M. S. Wojsk. Departament Piechoty,
pokój Nr. 19, tel. wewn. 72,
ul. Marszałkowska 26.
Konto P. K. O. [illegible]

WARUNKI PRENUMERATY „PRZEGLĄDU PIECHOTY"

Kwartalnie w Warszawie	4,5 zł	z przesyłką	4,75 zł.
Półrocznie	„	9,— „	„	9,50 „
Rocznie	„	18,— „	„	19,— „

Cena pojedyńczego zeszytu (bez przesyłki) 1,75 zł.

Wszelkie zamówienia na „Przegląd Piechoty" oraz korespondencję należy kierować wprost do administracji [illegible], wpłaty uskuteczniać za pośrednictwem [illegible] P. K. O. Nr. [illegible]

PRZEGLĄD PIECHOTY

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ

DEPARTAMENT PIECHOTY

R O K S I Ó D M Y, W A R S Z A W A

Z E S Z Y T 7, L I P I E C, 1 9 3 4 R O K

Autorzy artykułów, zamieszczonych w **„Przeglądzie Piechoty"**, są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

TREŚĆ ZESZYTU.

	Str.
Kpt. dypl. Władysław Słomiński. Przebieg karjery podoficerów zawodowych na tle nowej ustawy o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców	1
P. M. Trochę ćwiczeń nocnych	24
Kpt. Teodor Stefan Lange. Nadużywanie telefonu . .	31
Gen. bryg. dr. Józef Zając. Horyzonty	36
Mjr. dypl. Stanisław Bień. Przeprawy	50
Ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski. Wychowanie podoficera i jego zadania w wychowaniu strzelca	73
Kpt. piech. japońskiej Sasaki. Natarcie na miejscowość Ho-Lan.	82
Wiadomości z prasy obcej	95
Sprawozdania	118

KPT. DYPL. WŁADYSŁAW SŁOMIŃSKI.

PRZEBIEG KARJERY PODOFICERÓW ZAWODOWYCH NA TLE NOWEJ USTAWY O SŁUŻBIE WOJSKOWEJ PODOFICERÓW I SZEREGOWCÓW [1]).

Wstęp.

Rewizja starej pragmatyki szeregowych została podjęta pod hasłem:

— podniesienia godności podoficera zawodowego,

— ustabilizowania karjery podoficerów zawodowych przez usunięcie z niej czynnika niepewności oraz

— zabezpieczenia bytu po skończonej służbie zawodowej.

Czynniki powyższe miały na celu stworzenie warunków pociągających lepsze elementy społeczeństwa do służby w wojsku w charakterze podoficerów zawodowych.

Nietylko zresztą samo zapewnienie pewnych przywilejów podoficerom zawodowym jest cechą charakterystyczną nowej ustawy. Skorzystano z doświadczenia, jakie dał pięcioletni okres obowiązywania dawnej ustawy i wprowadzono do ustawy nowej szereg postanowień, może mało widocznych z treści ustawy, jednak mających du-

---

[1]) Pełne brzmienie tego rozporządzenia, ogłoszonego z mocą ustawy, jest następujące: „Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców". (Dz. Rozk. M. S. Wojsk. Nr. 6/33).

że znaczanie w sprawach organizacyjnych i administrowania podoficerami zawodowymi. Wreszcie wprowadzono szereg nowych postanowień, dotyczących służby w wojsku absolwentów szkół podoficerskich danego rodzaju wojska („małoletnich"), oraz pokaźny rozdział „służba podchorążych", która dotychczas ustawowo nie była uregulowana.

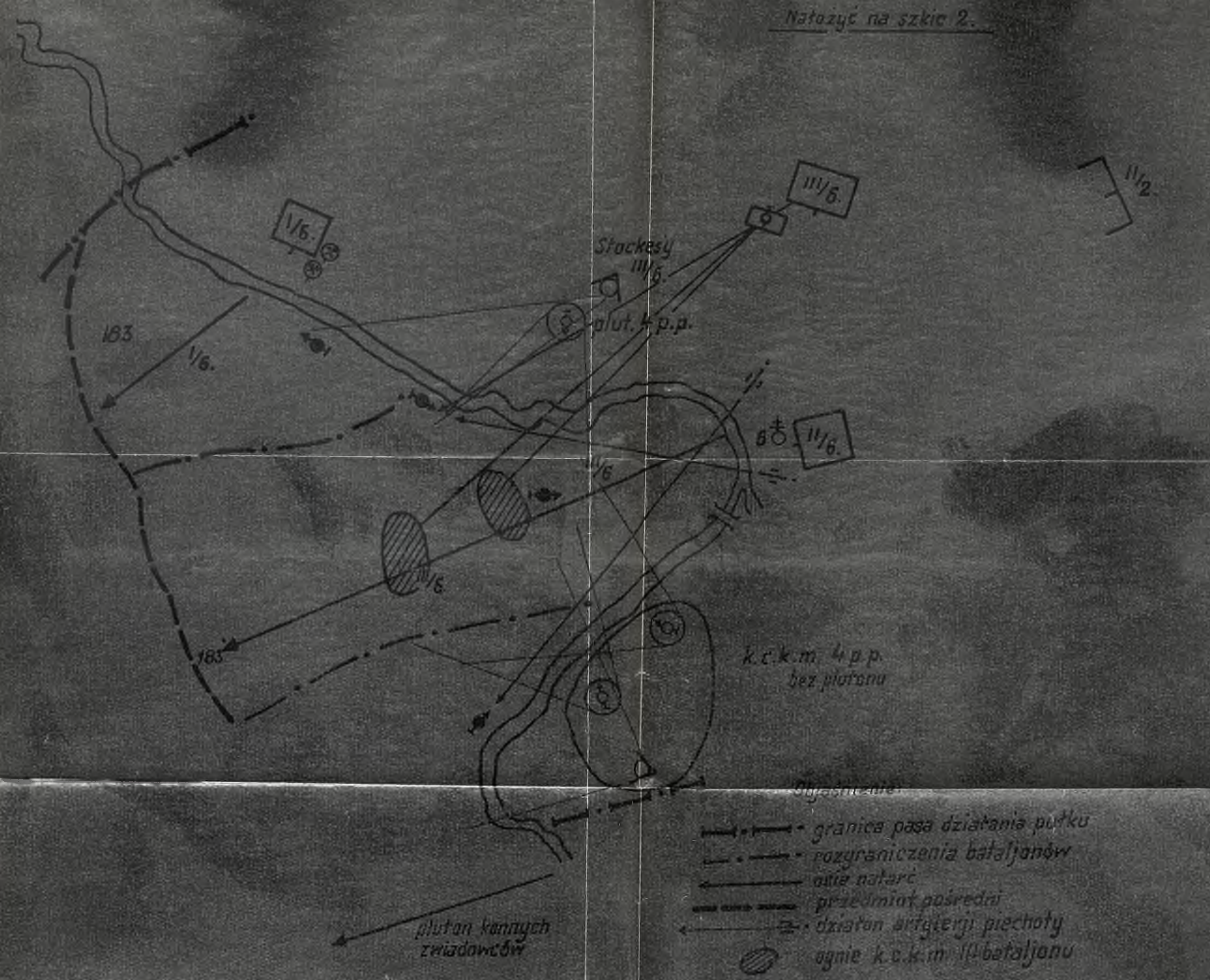
W artykule niniejszym rozważę głównie postanowienia, obejmujące służbę podoficerów zawodowych. Zagadnienia dotyczące służby szeregowców i podoficerów, odbywających obowiązkową służbę czynną, oraz służbę nadterminowych poruszę o tyle, o ile bezpośrednio się wiążą ze służbą podoficerów zawodowych. Wreszcie w odniesieniu do służby podoficerów zawodowych szczegółowiej rozważę postanowienia ustawy, posiadające istotne znaczenie dla karjery podoficera zawodowego, natomiast pominę mniej ważne lub dość szczegółowo omówione w ustawie i niewymagające specjalnych komentarzy, jak: urlopy lecznicze, przeście do szkół kształcących na oficerów rezerwy i t. p.

1. Podniesienie powagi podoficerów zawodowych i stworzenie pociągających warunków służby.

W nowej ustawie (art. 90) [1]) podoficerowie zawodowi zostali wydzieleni z bezpłciowej masy „szeregowych" w oddzielny „korpus podoficerów zawodowych".

---

[1]) Wszędzie gdzie używam w niniejszym artykule skrótu „art.", dotyczy to odpowiednich postanowień Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców (Dz. Rozk. M. S. Wojsk. Nr. 6/33. poz. 89). Natomiast powołanie się na „§§" dotyczy postanowień rozporządzenia wykonawczego Ministra Spraw Wojskowych do wyżej przytoczonego rozporządzenia (ten sam Dz. Rozk. M. S. Wojsk., poz. 90).


Nałożyć na szkic 2.
III/6.
II/2
I/6.
Stockesy III/6.
plut. 4 p.p.
183
I/6.
II/6.
II/6
II/6.
183
k.c.k.m. 4 p.p.
bez plutonu
pluton konnych zwiadowców
Objaśnienie:
granica pasa działania pułku
rozgraniczenia bataljonów
osie natarć
przedmiot pośredni
działon artylerji piechoty
ognie k.c.k.m. II bataljonu

Nałożyć na szkic 2.



Grupa „szeregowych" uległa rozbiciu na: szeregowców, podoficerów, odbywających obowiązkową służbę czynną, nadterminowych i korpus podoficerów zawodowych. Pokutujący jeszcze do tej pory w naszem słownictwie urzędowem wyraz „szeregowi" został przekreślony ostatnią ustawą i od maja ubiegłego roku utracił prawo obywatelstwa. Wyodrębnienie podoficerów zawodowych w oddzielny korpus jest nietylko formalnością dokonaną na papierze; zostali oni faktycznie oderwani od podoficerów służby czynnej i nadterminowych w ten sposób, że karjera awansowa podoficerów służby czynnej i nadterminowych kończy się tam, gdzie się zaczyna karjera podoficerów zawodowych, t. j. na stopniu kaprala.

W odniesieniu do szeregowców, odbywających obowiązkową służbę czynną art. 22 ustala, że stopień kaprala mogą oni uzyskiwać w ostatnim miesiącu odbywania tej służby. Są wyjątki, kiedy ten stopień może być osiągnięty wcześniej, jednak szeregowiec, odbywający służbę czynną może osiągnąć tylko ten stopień, a nie wyższy.

Całkiem wyraźnie zresztą potwierdza to art. 52. Szeregowiec, odbywający obowiązkową służbę czynną, może

---

Oba rozporządzenia stanowią jedną, nierozerwalną całość, dlatego też badając pewne zagadnienie w rozporządzeniu zasadniczem, zawsze należy się upewnić, czy nie znajduje ono szerszego rozwinięcia w rozporządzeniu wykonawczem.

Tego rodzaju forma rozporządzenia o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców została przyjęta ze względów następujących.

Postanowienia Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej są ramowe, opracowane w uzgodnieniu ze wszystkiemi ministerstwami i każda zmiana tego postanowienia, wymaga ponownej zgody wszystkich ministrów. Natomiast rozporządzenie wykonawcze zostało uregulowane przez M. S. Wojsk. i przeprowadzenie zmiany nie wymaga zgody innych ministrów.

osiągnąć stopień plutonowego tylko po przeniesieniu do rezerwy (§ 120).

Awanse nadterminowych do stopnia kaprala ogranicza § 31, który powiada, że: „na stopień plutonowego mogą być awansowani: podchorążowie, podchorążowie rezerwy, podoficerowie zawodowi oraz podoficerowie rezerwy w czasie odbywania ćwiczeń" — o nadterminowych w tym § niema mowy. Zniknie więc w przyszłości nienormalny stan, który istniał doniedawna, że podoficer, odbywający obowiązkową służbę czynną, lub nadterminowy wcześniej mógł osiągnąć stopień plutonowego, a nawet sierżanta, niż podoficer zawodowy.

Do postanowień, mających na celu stworzyć pociągające warunki w służbie podoficera zawodowego, należy § 32, skracający okres czasu do awansu na plutonowego z 24 na 12 miesięcy dla podoficerów, posiadających ukończone gimnazja państwowe lub równorzędne, oraz przywrócenie stopnia chorążego (art. 10).

Skrócenie czasokresu do awansu podoficerom zawodowym, posiadającym wykształcenie wyższe niż 7 klas szkoły powszechnej III. stopnia organizacyjnego, ma na celu wykorzystanie ich w pełni sił fizycznych na odpowiednich stanowiskach podoficerskich, a następnie umożliwienie im szybkiego ukończenia Szkoły Podchorążych dla Podoficerów.

Przywrócenie stopnia chorążego miało na celu stworzenie perspektywy dalszego awansu jednostkom wybitnym wśród podoficerów zawodowych, zdolnym do zajmowania stanowisk oficerskich w linji (dowódców plutonów) oraz w administracji wojskowej (kierowników kancelaryj, płatników, oficerów materjałowych i t. p.).

2. *Uzupełnianie korpusu podoficerów zawodowych.*

Korpus podoficerów zawodowych piechoty posiada dwa źródła uzupełnienia, mianowicie z pośród:

— poborowych i ochotników, odbywających obowiązkową służbę czynną,

— absolwentów szkół podoficerskich piechoty („małoletnich").

Oba te źródła zlewają się następnie w strumień służby nadterminowej, który zasila korpus podoficerów zawodowych.

Art. 91 brzmi:

> „podoficerami zawodowymi mogą być mianowani wyłącznie nadterminowi po odbyciu co najmniej 2 lat służby nadterminowej".

Przekreśla to możliwość „wskakiwania" do służby zawodowej podoficerów rezerwy, posiadających wysokie stopnie, które mogli uzyskiwać na podstawie starej pragmatyki w czasie odbywania obowiązkowej służby czynnej i utrudniać, a nawet uniemożliwiać, awanse podoficerom zawodowym w stopniach młodszych.

Stąd zrozumiałe i słuszne było rozgoryczenie podoficerów zawodowych, których awanse odbywały się wolniej, na przeskakiwanie ich w stopniach przez sprytniejszych podoficerów obowiązkowej służby czynnej lub nadterminowych, którzy, posiadając wyższy stopień, przechodzili do rezerwy, a następnie w rezerwie wnosili prośbę o przyjęcie ich do służby zawodowej, zachowując wyższy stopień w wypadku mianowania ich podoficerami zawodowymi.

Zgodnie więc z nową ustawą karjera podoficera zawodowego rozpoczyna się od stopnia kaprala bezpośrednio po służbie nadterminowej.

Nowa ustawa o służbie wojskowej podoficerów i sze-

regowców gwarantuje nadanie stanowisk w służbie państwowo-cywilnej, podoficerom zawodowym, którzy przesłużyli w wojsku pełny pierwszy okres służby zawodowej, t. j. 12 lat. Ponieważ ustawa została wydana w uzgodnieniu z poszczególnemi ministerstwami, nakłada ona również pewne obowiązki i na Ministerstwo Spraw Wojskowych. Przedewszystkiem te, że wojsko będzie dawało pełnowartościowych kandydatów do służby państwowo-cywilnej pod względem wykształcenia i wieku.

Opierając się na nowej ustawie o ustroju szkolnictwa, art. 92 pkt. d powiada, że

> „podoficerem zawodowym może być mianowany ten, kto posiada znajomość języka polskiego w słowie i piśmie oraz ukończył szkołę powszechną stopnia III lub równorzędną".

Zakres wykształcenia ogólnego dla kandydatów na podoficerów zawodowych został przyjęty w naszej ustawie, jako minimum, które jest wymagane do otrzymania przez byłego podoficera (podoficera rezerwy) stanowiska w służbie państwowo-cywilnej, odpowiadającego w hierarchji urzędniczej stanowisku plutonowego lub sierżanta zawodowego w wojsku. Z kalkulacji etatowo-budżetowej wynika, że właśnie w tych stopniach najwięcej podoficerów zawodowych będzie opuszczało szeregi wojska, odchodząc na stanowiska urzędnicze w innych ministerstwach. Na stopień starszych sierżantów i chorążych będą mogli awansować podoficerowie zawodowi dopiero w drugim i następnych okresach zobowiązań do służby zawodowej w wojsku. Z powyższych również względów nowa ustawa faworyzuje podoficerów zawodowych, posiadających wykształcenie wyższe, ponad wymagane minimum (skrócenie czasokresu do awansu na stopień plutonowego § 32). Z tych również względów art. 156 i § 271 w zasadzie zamykają możność awansu na plutonowego

podoficerom zawodowym, nieposiadającym wymaganego minimum i przecinają karjerę na stopniu kaprala podoficerom zawodowym, nieposiadającym wymaganego wykształcenia.

W ten sposób w interesie wojska, jak i całości aparatu administracyjnego Państwa, w odniesieniu do niższych oraz części średnich stanowisk urzędniczych, które będą obsadzane przez wysłużonych podoficerów zawodowych, reguluje nowa ustawa sprawę wykształcenia kandydatów na podoficerów zawodowych, a w przyszłości cywilnych urzędników państwowych.

Sprawa wieku podoficerów zawodowych, przy przechodzeniu ich do służby państwowo-cywilnej, przedstawia się następująco.

Obowiązująca pragmatyka państwowych urzędników cywilnych wymaga, by wiek kandydatów na poszczególne stanowiska służby państwowo-cywilnej nie przekraczał 35 — 40 lat życia, w zależności od charakteru danego stanowiska. Obsadzanie pewnych stanowisk jest dopuszczalne kandydatami, posiadającymi maksimum 35 — 37 lat życia, na inne przyjmuje się kandydatów do lat 40.

Wychodząc z założenia, że wszyscy podoficerowie zawodowi będą posiadali wymagane wykształcenie, zastanówmy się nad możliwościami otrzymania przez nich stanowisk w służbie państwowo-cywilnej ze względu na granicę wieku.

Mniejszą ilość stanowisk będą mieli do wyboru podoficerowie zawodowi, rekrutujący się z szeregowców, odbywających obowiązkową służbę czynną z poboru. Mianowicie: odbycie przeciętnie 2-letniej obowiązkowej służby czynnej, 3-letniej służby nadterminowej i 12-letniej służby zawodowej stanowi w sumie 17 lat. W tym czasie podoficer będzie miał 38 lat życia, co w poważnym

stopniu ograniczy mu ilość stanowisk, na które będzie się nadawał.

Większe szanse będzie posiadał podoficer zawodowy, który obowiązkową służbę czynną odbywał jako ochotnik. W tym wypadku wygrywa on 2 — 3 lat, t. zn. kończąc I okres służby zawodowej, ma 35 — 36 lat.

Najbardziej jednak uprzywilejowanymi są podoficerowie zawodowi, pochodzący ze szkół podoficerskich piechoty („dla małoletnich") i aeronautyki.

Uczniowie do tych szkół są przyjmowani po ukończeniu 15 lat życia. Nauka w szkole trwa 3 lata, z czego trzeci rok pobytu w szkole, to jest wówczas gdy uczeń ukończył 17 lat życia, liczy się im na poczet odbywania obowiązkowej służby czynnej, co jest zgodne z ustawą o powszechnym obowiązku wojskowym. A więc w 18. roku życia chłopcy ci mają już odbytą obowiązkową służbę czynną; w 20. roku — służbę nadterminową, a w 32. roku kończy się im I okres zobowiązania do służby zawodowej, po którym mogą przechodzić do służby państwowo-cywilnej, mając szerokie perspektywy osiągnięcia w tej służbie w przyszłości wyższych stanowisk w swojej kategorji. Ukończenie szkoły podoficerskiej („dla małoletnich") liczy się im za równoznaczne z ukończeniem 7 klas szkoły powszechnej III stopnia organizacyjnego (§ 15, ostatni ustęp), co również uznało Ministerstwo Oświaty.

Uczniowie szkół podoficerskich ogólnych lub danego rodzaju wojska, jako element nowy, uzupełniający nasz korpus podoficerów zawodowych (§ 23), zasługuje na poświęcenie mu bliższej uwagi.

Szkoły te zostały zorganizowane z myślą zapewnienia przez nich wojsku pełnowartościowych instruktorów i dowódców niższych szczebli, których w młodym wieku

i w pełni sił możnaby było używać na właściwych stanowiskach. Dowódcy formacyj, którzy otrzymali absolwentów tych szkół, stwierdzają, że najzupełniej odpowiadają oni swemu zadaniu.

Ukończenie szkoły podoficerskiej („dla małoletnich") zalicza się absolwentom tej szkoły jako ukończenie szkoły pułkowej (art. 41 i § 74), co jest niezbędne do awansu na kaprala (art. 42, ostatni ustęp) pod warunkami następującemi:

a) przebycia przez absolwenta kursu pułkowej szkoły podoficerskiej w sposób określony przez dowódcę formacji,

b) posiadania co najmniej dobrej ogólnej opinji za czas służby w formacji.

Mimo, że program szkoły podoficerskiej piechoty jest w zasadzie wyższy od programu pułkowej szkoły podoficerskiej, jako warunek zaliczenia jest wymagany pobyt absolwenta tej szkoły w pułkowej szkole podoficerskiej w charakterze, jaki ustali dowódca formacji. Najczęściej — prawdopodobnie w charakterze pomocnika instruktora. Jest to konieczne ze względów nawskroś życiowych: zasymilowania się młodego chłopca z nowem otoczeniem, nowemi warunkami pracy, z duchem swej formacji macierzystej, w której sądzono mu spędzić długie lata.

O zaliczeniu absolwentowi szkoły podoficerskiej piechoty na poczet ukończenia pułkowej szkoły podoficerskiej decyduje dowódca formacji, ogłaszając to w rozkazie dziennym.

Absolwenci szkół podoficerskich piechoty, którym trzeci rok pobytu zaliczono jako odbycie obowiązkowej służby czynnej, wnoszą prośby o przyjęcie ich na nadterminowych najwcześniej w czwartym miesiącu przydzia-

łu ich do pułku, przed ukończeniem obowiązkowej służby czynnej.

Absolwenci szkół podoficerskich piechoty, którym trzeciego roku pobytu w szkole nie zaliczono na poczet obowiązkowej służby czynnej, wnoszą prośby o przyjęcie ich do służby nadterminowej, po upływie 1 roku pobytu w pułku.

Po przyjęciu absolwentów szkół podoficerskich piechoty na nadterminowych, zostają oni oddzielnym rozkazem M. S. Wojsk. zwolnieni z odbywania obowiązkowej służby czynnej (art. 87).

3. Usunięcie z karjery podoficera zawodowego czynnika niepewności.

Składanie zobowiązań do służby zawodowej, jak i odnawianie ich, na podstawie starej pragmatyki odbywało się co trzy lata. Jeżeli różne okoliczności zmuszały podoficera zawodowego do opuszczenia szeregów wojska, mógł to uczynić po każdych 3, 6 czy 9 latach służby zawodowej. W tych samych okresach dowódca formacji miał możność nieodnawiania zobowiązań z podoficerami, którzy mu z różnych względów nie odpowiadali.

Taki tryb odnawiania zobowiązań miał swoje dobre strony dla podoficerów, a jeszcze bardziej odpowiadał interesom wojska.

O ile jednak łatwiej mógł sobie poradzić podoficer zawodowy „w cywilu" po opuszczeniu wojska po pierwszych 3 lub 6 latach służby zawodowej, o tyle trudniej musiało to przychodzić po okresach dalszych. Przedewszystkiem powodem tego było to, że z latami rutynizował się, a jeżeli nawet nie przywiązywał się, to zżywał się z otoczeniem i warunkami służby wojskowej. Wreszcie w latach późniejszych podoficer przy wyjściu z wojska,

będąc najczęściej obarczony rodziną, musiał się troszczyć nietylko o siebie, lecz o byt swoich najbliższych: żony, dzieci, a często i rodziców. Okoliczność opuszczenia wojska przez podoficera zawodowego pogarszał fakt, że ani wojsko, ani państwo nie troszczyło się o dalsze jego losy. Była wprawdzie w dawnej pragmatyce klauzula, że po 5 latach służby zawodowej podoficer miał prawo pierwszeństwa w otrzymaniu stanowiska w służbie państwowo-cywilnej, wszystkim jednak jest wiadomo, jak tego rodzaju „zabezpieczenie bytu" wyglądało w praktyce, gdy narówni z wysłużonymi podoficerami zawodowymi posiadali „prawo pierwszeństwa" w otrzymywaniu stanowisk cywilnych inwalidzi wojenni, wysłużeni policjanci, straż więzienna i t. p.

Na tem tle składanie zobowiązań do służby zawodowej i odnawianie co trzy lata było przykrem prowizorjum, na które chyba mogły się decydować jednostki niezastanawiające się nad własną przyszłością lub absolutnie pewne, że karjera podoficera zawodowego ułoży się dla nich pomyślnie.

Nowa ustawa radykalnie usuwa powyższe prowizorjum z życia podoficera zawodowego, przez ustalenie pierwszego okresu zobowiązania na 12 lat (art. 92).

Dwunastoletni okres pierwszego zobowiązania został przyjęty ze względów następujących. Jak wiadomo, ustawa emerytalna postanawia, że pracownik państwowy nabywa prawo do zaopatrzenia emerytalnego w odpowiedniej wysokości po 15 latach służby państwowej. W tym wypadku 12 lat służby zawodowej, 2 lata służby nadterminowej i co najmniej 1 rok obowiązkowej służby czynnej, dają w sumie niezbędne minimum do nabycia prawa do zaopatrzenia emerytalnego. A więc już po odbyciu pierwszego okresu zobowiązania do służby zawodowej podoficer na-

bywa prawo do pewnego stałego zaopatrzenia emerytalnego, gdy dawniej po upływie 12 lat uzyskiwał jedynie odprawę i w ciągu tego czasu trzykrotnie był narażony na rozwiązanie z nim stosunku służbowego z wiadomemi konsekwencjami.

Okres pierwszego zobowiązania do służby zawodowej został rozszerzony kilkakrotnie jedynie i wyłącznie dla dobra podoficerów zawodowych. Interes wojska nie odgrywał tu żadnej roli.

W ten sposób stało się zadość postulatowi ustabilizowania karjery podoficera zawodowego w czasie służby przez usunięcie z niej czynnika niepewności.

Postanowienie art. 93 dotyczące dwunastoletniego zobowiązania w pierwszym okresie nie jest jednak bezwarunkowe, gdyż art. 129 oraz § 215 przewidują możność rozwiązania stosunku służbowego z podoficerem zawodowym już po upływie 6 lat, jeżeli podoficer zawodowy ma możność przejścia na służbę państwowo cywilną, samorządową lub w przedsiębiorstwie państwowem.

Troska wojska o podoficera zawodowego nie ogranicza się jedynie do okresu służby zawodowej, pomyślano również o zabezpieczeniu bytu podoficerom, którzy wojsko opuszczają.

Dalszy przebieg służby podoficera zawodowego po upływie pierwszego okresu zobowiązania przedstawia się następująco (art. 119 oraz § 202).

1. Z podoficerem zawodowym może być odnowione zobowiązanie na następne okresy, których czas trwania zależy od przynależności podoficera do danej grupy (art. 93 oraz § § 168 i 169).

2. Podoficer zawodowy może być przemianowany na urzędnika cywilnego w administracji wojska. Sprawę tę ureguluje oddzielne zarządzenie M. S. Wojsk.

3. Państwo zapewnia nadanie podoficerowi zawodowemu stanowiska w służbie państwowej, samorządowej lub w przedsiębiorstwach państwowych (kolej, poczta i t. p.), odpowiadającego jego kwalifikacjom. Sprawę tę uregulowało ostatnio wydane rozporządzenie Rady Ministrów.

4. W razie nieodnowienia zobowiązania oraz nienadania stanowiska, jak w pkt. 2 i 3, podoficer zawodowy zostaje przeniesiony w stan spoczynku z prawem do zaopatrzenia emerytalnego (§ 172).

Analogicznie, jak wysłużonym podoficerom zawodowym po dwunastu latach służby, zapewnia Państwo zabezpieczenie bytu tym podoficerom, którzy utracili zdrowie w związku ze służbą przed upływem pierwszego okresu zobowiązania (art. 120 i § 202).

W związku z postanowieniem nowej ustawy, zapewniającem byt wysłużonym podoficerom zawodowym (art. 119 i §202), ogromne znaczenie dla podoficerów zawodowych posiada brzmienie art. 123. Z artykułu tego wynika, że otrzymanie stanowiska w służbie państwowo-cywilnej i t. p. jest uzależnione od złożenia prośby przez podoficera zawodowego o odnowieniu zobowiązania na okres drugi lub okresy dalsze. Podoficerowi zawodowemu, który tego zaniedbał grożą poważne konsekwencje, nieotrzymanie takiego stanowiska oraz utrata prawa do zaopatrzenia emerytalnego.

Tak samo traci prawo do zaopatrzenia emerytalnego ten podoficer, który nie przyjmuje zaofiarowanego mu stanowiska.

Podobne konsekwencje grożą podoficerowi zawodowemu, który z własnej winy nie ukończy lub przerwie praktykę poprzedzającą przejście na służbę państwowo-cywilną (§ 203 — 205, drugi ustęp).

Pierwszą więc czynnością jaką powinien dokonać podoficer zawodowy, któremu kończy się zobowiązanie, jest złożenie prośby o odnowienie zobowiązania na okres dalszy (art. 94, §§ 168, 169 i 171). Jeśli dowódca formacji nie chce odnowić z nim zobowiązania, podoficerowi zawodowemu zostają dwie drogi:

— wnieść zażalenie w myśl § 171,

— wnieść prośbę o nadanie mu stanowiska po myśli § 172.

Zasadnicze znaczenie zarówno dla podoficerów zawodowych jak i dla dowódców formacyj posiada konieczność przestrzegania terminów, ustalonych w §§ 169 i 170. Podoficerowi zawodowemu, który nie wniósł prośby w przepisanym terminie, grożą konsekwencje przeniesienia go do rezerwy lub pospolitego ruszenia bez prawa do uzyskania stanowiska w służbie państwowo-cywilnej i t. p. oraz utrata prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Natomiast jeśli przełożony nie dotrzyma terminu, ustalonego w § 170, zmusza podoficera do spóźnionego wniesienia prośby, jak w § 169, oraz ewentualnego wniesienia zażalenia przez podoficera zawodowego (§ 171).

Terminy przyjęte w §§ 169 i 170 są pomyślane w ten sposób, że jeśli przełożony nie odnawia z podoficerem zawodowym zobowiązania, to 14-miesięczny okres wniesienia prośby przez podoficera zawodowego przed ukończeniem zobowiązania jest wystarczający do rozważenia ewentualnego zażalenia przez dowódcę dywizji lub dowódcę okręgu korpusu, a następnie wniesienia przez podoficera prośby o nadanie mu stanowiska w trybie art. 119 i 122.

Postanowienia nowej ustawy w odniesieniu do przechodzenia podoficerów zawodowych na służbę państwowo-cywilną, samorządową i t. p. są wyjątkowo elastyczne i idą w tym względzie jak najbardziej na rękę podofice-

rom zawodowym, mianowicie: jak już wspomniano, na rozwiązanie stosunku służbowego w pierwszym okresie, celem przejścia do tej służby, zezwalają art. 129 i § 215; dalsze okresy zobowiązań do służby zawodowej na prośbę podoficera zawodowego mogą być przerwane w dowolnym czasie, jeżeli tego wymaga przejście do służby państwowo-cywilnej (§ 168 ustęp ostatni).

W ten sposób nowa ustawa o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców konsekwentnie realizuje naczelną zasadę, przyjętą jako założenie przy opracowaniu nowej ustawy — usunięcie czynnika niepewności ze służby podoficera zawodowego i zabezpieczenie bytu po wyjściu z wojska. Mimo nawskroś humanitarnego nastawienia ustawy do zagadnienia poprawy i zabezpieczenia losu podoficerom zawodowym, wojsko nie może się stać przytułkiem dla hultai lub niedołęgów, to też postanowienia art. 123 oraz art. 128 i §§ 212 — 214 pozwalają dowódcom formacyj na dobór wartościowych jednostek i selekcję w korpusie podoficerów zawodowych danej formacji.

Art. 123 hamuje w pewnym stopniu odpływ z formacji tych podoficerów, których dowódca chciałby zatrzymać, a postanowienia art. 128 i odpowiednich paragrafów rozporządzenia wykonawczego M. S, Wojsk. pozwalają dowódcom formacyj na usuwanie z korpusu podoficerów zawodowych elementu nieodpowiadającego wymogom służby. Sposób kwalifikowania podoficerów zawodowych z tytułu postanowienia art. 128 określi szczegółowa instrukcja M. S. Wojsk. Godzi się wyraźnie podkreślić, że rozwiązanie stosunku służbowego z podoficerem zawodowym z powodu otrzymania niedostatecznej oceny w półrocznem kwalifikowaniu, nie pociąga za sobą żadnych konsekwencyj materjalnych. Podoficer zawodo-

wy, z którym nastąpiło rozwiązanie stosunku służbowego na tej drodze, zostaje przeniesiony w stan spoczynku. z prawem do zaopatrzenia emerytalnego, jeżeli posiada wymaganą ilość lat służby wojskowej, lub do rezerwy, otrzymując w odpowiedniej wysokości odprawę.

4. Awanse podoficerów zawodowych.

W sejmie, w czasie dyskusji nad projektem nowego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców, podnoszono ze strony niektórych ugrupowań zarzut, że nowy projekt w porównaniu do starej ustawy pogarsza awanse podoficerów zawodowych. Te same żale były wylewane na łamach pism tych stronnictw.

Jak się ta sprawa przedstawia w rzeczywistości?

Istotnie, z ołówkiem w ręku można obliczyć, że na podstawie starej pragmatyki szeregowych, ogłoszonej w 1928 roku, szeregowiec — licząc od pierwszego dnia wcielenia — miał możność osiągnięcia najwyższego wówczas stopnia podoficerskiego starszego sierżanta w ciągu 5 lat służby wojskowej.

W związku z tem, krótko zastanówmy się nad dwiema sprawami, mającemi decydujące znaczenie w kwestji awansów:

— wartością dla wojska szybko awansującego podoficera,

— możliwościami budżetowemi.

Przepisy wojskowe wymagają od podoficera w stopniu starszego sierżanta umiejętności dowodzenia plutonem. Jeżeli odliczymy od wspomnianych powyżej 5 lat służby wojskowej podoficera zawodowego 2 lata na obowiązkową służbę czynną, w czasie której żołnierz zaznajamia się z podstawowemi zasadami służby wojskowej, pozostaje

dla podoficera 3 lata na nabywanie doświadczenia w dowodzeniu w warunkach codziennej uciążliwej pracy. W tym czasie, nie licząc kilku miesięcznych kursów przed awansem na sierżanta, niema on prawie możności uzupełniania samodzielnie wiedzy teoretycznej niezbędnej dla dowódcy.

Do tego samego zadania — dowodzenia plutonem — szkoły wojskowe przygotowują młodych oficerów również przez trzy lata, ale praca w szkole jest nastawiona wyłącznie w tym kierunku, nie biorąc pod uwagę różnorodnych udogodnień jakie mają uczniowie w pracy szkolnej. Różnica w poziomie przygotowania dwóch dowódców do wykonywania tego samego zadania jest wymowna! Nie można mieć żadnych złudzeń co do tego, by podoficer zawodowy, który osiągnął najwyższy stopień podoficerski w ciągu 3—3$^1/_2$ lat służby zawodowej, był należycie przygotowany do wykonywania zadań, odpowiadających jego stanowisku w wojsku.

Z wejściem w życie starej pragmatyki podoficerskiej w r. 1928 w awansach podoficerów zawodowych wytworzył się dziwny chaos; powstała prawdziwa gorączka awansowa. Awansowano podoficerów zawodowych do starszych stopni natychmiast po osiągnięciu przez nich w stopniu młodszym niezbędnego minimum. Skutek tego był taki, że nagle namnożyły się w wojsku masy sierżantów i starszych sierżantów, przytłaczające swą ilością stopnie młodsze. Istniały formacje, gdzie ilości stopni podoficerskich młodszych i starszych przybrały odwrotny stosunek: starszych sierżantów posiadały 40 — 45, a kaprali 4—10. Przeciętna budżetowa podoficerów zawodowych nagle pękła: wytworzyła się nadwyżka w starszych stopniach około 2000 podoficerów zawodowych ponad budżet. Zaszła konieczność wstrzymania awansów do tych

stopni, co już trwa przeszło trzy lata, a — w celu zrównoważenia budżetu — całą nadwyżkę trzeba było przenieść w stan spoczynku lub do rezerwy.

Takie były owoce „liberalizmu" w awansowaniu podoficerów zawodowych. „Dobroczynne" zasady awansowania podoficerów według starej pragmatyki uniemożliwiły na szereg lat awans podoficerów zawodowych młodszych oraz zmusiły do zwolnienia 2.000 podoficerów zawodowych w stopniach starszych, w celu ratowania przeciętnej budżetowej.

Gorzkie doświadczenie wymagało poddania rewizji zasad awansowania, przyjętych w starej ustawie. Wobec tego w nowej ustawie zwiększono czasokresy służby w poszczególnych stopniach przed awansem na stopień starszy prawie dwukrotnie.

Jeżeli można cokolwiek zarzucić nowym czasokresom, to tylko to, że i one są jeszcze mało realne, podobnie jak czasokresy przyjęte w poprzedniej pragmatyce. Gdy się weźmie za podstawę ogólną ilość podoficerów zawodowych, czas służby do pełnej wysługi emerytalnej oraz ilości poszczególnych stopni podoficerów zawodowych, to obliczenia wykazują, że czas służby w stopniu kaprala przed awansem na plutonowego powinien wynosić 5 — 6 lat; przed awansem na sierżanta — 4 — 5 lat; tyleż mniej więcej przed awansem na starszego sierżanta i 3 — 4 lata przed awansem na chorążego.

Nie potrzeba zresztą robić szczegółowych obliczeń. Wystarczy porównać ilości stopni oficerskich i czasokresy służby w nich z ilością i czasokresami służby w stopniach podoficerskich. Stopni oficerskich jest dwa razy więcej, niż podoficerskich a obowiązujące czasokresy w poszczególnych stopniach służby są przeciętnie jednakowe. Jasno stąd wynika, że przy jednakowej ilości lat służby do peł-

nej wysługi emerytalnej, czasokresy służby w poszczególnych stopniach podoficerskich powinny być przeciętnie dwa razy dłuższe od przyjętych obecnie.

W tym wypadku zrozumiałem staje się zastrzeżenie § 18, który powiada:

> „upływ czasokresów, wymaganych do awansu na wyższy stopień nie daje sam przez się, nawet przy posiadaniu wszystkich innych warunków, wymaganych w myśl art. 16, prawa do awansu".
>
> „Dowódcy, uprawnieni do awansowania, powinni czasokresy te uważać tylko za minimalny okres czasu, którego przesłużenie jest koniecznym warunkiem do awansu na wyższy stopień".

Zrozumiałem staje się również postanowienie § 20, który opiewa, że normy awansowe dla poszczególnych stopni rokrocznie będzie ustalało M. S. Wojsk., ponieważ można utrzymać w stanach faktycznych tylko taką ilość podoficerów zawodowych, jaka została przyjęta w budżecie.

A więc w kwestji awansów nowa ustawa, bynajmniej nie pogarszając położenia podoficerów zawodowych, nagina je w miarę możności do etatów i możliwości budżetowych. Jeżeli jeszcze utrzymano w niej czasokresy służby w danym stopniu przed awansem na stopień wyższy przeciętnie dwukrotnie krótsze, aniżeli tego wymaga przebieg służby, to jedynie i wyłącznie dla dobra podoficerów, celem dania możności wybitnym jednostkom zajęcia wyższych stanowisk podoficerskich w pełni sił, w młodym wieku.

Dla całkowitego oświetlenia sprawy awansów w ujęciu ustawy starej i nowej, zastanowimy się nad awansami podoficerów zawodowych w formacjach niemacierzystych.

Otóż na podstawie starej ustawy dowódca formacji niemacierzystej mógł awansować swojego podoficera zawodowego „po otrzymaniu potwierdzenia dowódcy formacji macierzystej, że odpowiedni etat jest wolny". Prawie

z reguły dowódca formacji niemacierzystej takiego „potwierdzenia" nie otrzymywał, ponieważ dowódca formacji macierzystej wykorzystywał wolny etat do awansu swojego podoficera.

Ten stan rzeczy był wielce krzywdzący dla podoficerów zawodowych formacyj niemacierzystych, szczególnie jeżeli się weźmie pod uwagę, że byli to przeważnie najbardziej wartościowi podoficerowie linjowi, stanowiący obsady szkół wojskowych.

Nowa ustawa całkowicie uniezależnia dowódców formacyj niemacierzystych pod względem awansów swoich podoficerów zawodowych od dowódców formacyj macierzystych. Sprawę tę reguluje rozporządzenie wykonawcze M. S. Wojsk. § 42.

Wreszcie, w nowej ustawie należycie zostało uwypuklone znaczenie stopnia tytularnego przez postanowienie § 14, który powiada, że wolne etaty w stopniach podoficerskich należy obsadzać przez podoficerów, posiadających odpowiednie stopnie tytularne, a następnie przez postanowienie § 21, nakazującego awansować na stopnie wyższe przedewszystkiem podoficerów, posiadających odpowiednie stopnie tytularne.

5. *Zakończenie.*

Sprawy organizacyjne na szczeblu korpusu podoficerów zawodowych w niektórych punktach tak ściśle się łączą ze sprawami ustawowemi, że nasuwa się poważna trudność w podkreślaniu cech dodatnich nowej ustawy, ponieważ niektóre jej postanowienia, mające duże znaczenie z punktu widzenia organizacyjnego, czy administrowania podoficerami zawodowymi, są jedynie usankcjonowaniem poprzednich zarządzeń organizacyjnych.

Można jednak spróbować przeprowadzić tego rodzaju podsumowanie, zapisując na rachunek dobra nowej ustawy wszystkie poprzednie zarządzenia, dotyczące spraw organizacyjnych i administrowania podoficerami zawodowymi. Nie popełnimy w tem żadnego błędu, ponieważ ustawy są wynikiem potrzeb życia, a nie naodwrót.

Otóż najbardziej charakterystyczną cechą nowej ustawy w stosunku do służby podoficerów zawodowych (w porównaniu do ustawy starej) jest jej większa realność i jasność w ujęciu przebiegu służby, a następnie w nowej ustawie jasno i zdecydowanie została postawiona sprawa zapewnienia bytu wysłużonym podoficerom zawodowym. Chimeryczne „prawo pierwszeństwa" w otrzymaniu stanowisk w służbie państwowej po upływie określonej ilości lat służby, zostało zamienione na obowiązek Państwa nadawania takiego stanowiska podoficerowi. Rzeczą podoficera zawodowego będzie stanowisko to przyjąć lub nie.

Postanowienia nowej ustawy w odniesieniu do podoficerów zawodowych nacechowane są wielką troską, otaczając ich opieką w ciągu służby zawodowej i po jej zakończeniu. Łącznie z tem jednak stawiają podoficerom zawodowym poważne wymagania: przedewszystkiem w zakresie wykształcenia ogólnego i fachowego, a następnie pod względem wartości osobistej. Postanowienia te pozwalają przypuszczać, że atrakcyjność służby zawodowej z jednej strony i możność selekcji przez dowódców formacyj z drugiej, pozwolą na wytworzenie z biegiem czasu doborowego korpusu podoficerów zawodowych — elity w swoim rodzaju.

W kwestji awansów nowa ustawa różni się od starej jedynie rozszerzeniem czasokresów służby w poszczególnych stopniach. Czasokresy te zostały zwiększone

dwukrotnie, co zbliża je do rzeczywistości, lecz by stały się rzeczywistemi, musiałyby ulec dalszemu dwukrotnemu rozszerzeniu. Krótkie czasokresy przyjęte w ustawie starej, jak widzieliśmy powyżej, nie były dobrodziejstwem dla podoficerów zawodowych, stały się raczej ich nieszczęściem szczególnie dla wielu tysięcy członków rodzin podoficerskich, wyrzuconych na falę szalejącego kryzysu.

Dziś, dzięki scentralizowaniu awansów w drodze ustalenia kontyngentów awansowych przez M. S. Wojsk., wypadki te stały się niemożliwe: nie będzie się awansowało więcej podoficerów zawodowych, jak na to pozwala budżet.

Dwa zagadnienia rozwiązane nową ustawą: usunięcie prowizorjum z życia podoficerów zawodowych oraz nagięcie awansów do możliwości budżetowych — stanowią najbardziej istotne dodatnie cechy tej ustawy.

Pewną bolączką nowej ustawy jest zbyt mała różnorodność stopni podoficerskich, gdyż na trzydzieści lat służby zawodowej wypada pięć stopni, co pociąga za sobą zbyt długi czasokres służby podoficera w stopniu kaprala, najpierw przez 2 — 3 lat nadterminowego, a następnie co najmniej przez tyleż lat kaprala zawodowego.

Drugą bolączką (ale dopiero po wyjściu z wojska) jest to, że w okresie I zobowiązania do służby zawodowej podoficerowie zawodowi mogą osiągać wysokie stopnie pod względem uposażenia w stosunku do równorzędnych stanowisk w służbie cywilnej, co szczególnie przy dzisiejszej konjunkturze będzie powodowało niechęć podoficerów zawodowych do przechodzenia na stanowiska cywilne i poczucie krzywdy z powodu rzekomego zdeklasowania.

Zagadnienie to, nierozwiązane przez ustawę, jest szczególnie ważne. Świeżo znowelizowana ustawa upo-

sażeniowa jeszcze bardziej pogłębiła różnicę materjalną między stanowiskiem podoficera zawodowego a odpowiedniem stanowiskiem urzędniczem w służbie państwowo-cywilnej. Z tego powodu wyjdą zapewne dyrektywy M. S. Wojsk. co do polityki awansowej nadterminowych i w okresie I służby zawodowej.

Tak przedstawia się w najogólniejszych zarysach nowa ustawa o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców, opracowana na podstawie doświadczeń, jakie dało stosowanie ustawy starej oraz na zdecydowanym zamiarze M. S. Wojsk. postawienia na odpowiedniej wyżynie moralnej i materjalnej korpusu podoficerów zawodowych.

P. M.

TROCHĘ ĆWICZEŃ NOCNYCH.

Przewidziane instrukcją ćwiczenia nocne należy traktować jako minimum, które bezwzględnie musi być przerobione, jeśli nie chcemy mieć strzelca zupełnie nieobznajmionego z nocą i z temi różnicami, które ona narzuca w przeprowadzeniu różnorakich czynności bojowych.

Wydaje się jednak, że zwiększenie liczby tych ćwiczeń będzie nie od rzeczy, zwłaszcza, że przy dobrze pomyślanej organizacji da się je przeprowadzić w czasie, który na ten cel przeznacza instrukcja. Co najwyżej zajść może od czasu do czasu potrzeba przedłużenia ćwiczeń do tak późnej pory, że pobudkę trzeba będzie następnego dnia zarządzać nie jak zwykle — o godz, 7, lecz o 8, a może nawet o 9.

Podam niżej kilka przykładów ćwiczeń nocnych, które, sądzę, będą dobrem uzupełnieniem wymienionych w instrukcji.

1. Przykład.

Przebywanie przeszkód w nocy.

Często pod bokiem czy pod nosem przeciwnika mniejsze lub większe grupy muszą przebywać różnego rodzaju przeszkody (rowy, płoty, druty, ogrody, laski, wychodzenie i wchodzenie do okopów). Umiejętne, t. zn.

przedewszystkiem ciche przebywanie tych przeszkód, jest warunkiem nieodkrycia przez przeciwnika.

Wyćwiczenie w tem należy rozpocząć od przebywania toru przeszkód (przewidziany instrukcją walki granatem, a zatem istnieje w każdym pułku). Z początku przebywać bez pełnego obciążenia polowego i bez broni (byle zachować ciszę), następnie w pełnem oporządzeniu. Po opanowaniu przebywania przeszkód na torze przejść do wykonywania tego samego w terenie. Najtrudniej będzie zawsze ze zwykłemi płotkami wiejskiemi; tem usilniej należy to ćwiczyć. Rozpoczynać należy od ćwiczeń pojedyńczego strzelca, by przejść aż do całego plutonu.

Z chwilą przejścia do ćwiczeń w terenie, należy je urozmaicić, wprowadzając nieprzyjaciela, który jednocześnie może szkolić się w wyrabianiu ostrości słuchu.

2. Przykład.

Powinien się odbyć w formie pogadanki, przeprowadzonej w dzień, w którym odbyć się ma ćwiczenie nocne.

Wyjaśnić, że w nocy nie widać rzeczywistych obrazów przedmiotów, lecz tylko ich sylwetki i że dlatego w nocy mają inny wygląd, często łudząco przypominający inne przedmioty (wysoki pień drzewa wydaje się jak człowiek, kępa krzaków jak grupa ludzi i t. p.).

Wyjaśnić następnie, że kształty przedmiotów, które się w nocy będzie używało jako punkty orjentacyjne (np. w działaniach patroli i w pracy czujek) powinno się zawczasu rozpoznać i zapamiętać.

Wyjaśnić wreszcie, że patrole w czasie pracy nocnej powinny się od czasu do czasu zatrzymywać, odwracać i zapamiętywać kształt różnych przedmiotów, które w drodze powrotnej będą służyły jako punkty orjentacyjne.

3. Przykład.

Za dnia na odległość około 50 m ustawić kilka okrągłych białych tarcz. Wycelować do tych tarcz z karabinów sztywno ułożonych na workach z piaskiem.

Z zapadnięciem pierwszego zmroku przyprowadzić szkolonych do karabinów i polecić im wskazać te punkty na tarczach, do których karabiny zostały wycelowane, a następnie nakazać im ćwiczyć się w celowaniu do innych punktów tarczy.

Wreszcie instruktor powinien wyjaśnić im, że nawet w księżycową noc z trudnością można dostrzec szczerbinę i muszkę, czyli że celować nie można i że trafienia z tak wycelowanego kb. mogą być tylko przypadkowe. Jeśli już jednak strzelać trzeba, to można to robić tylko na małe odległości i do dużych celów, przyczem karabin należy wówczas trzymać równolegle do ziemi, a gdy cel znajduje się bardzo blisko (od 50 m wdół), celować w ziemię. Dlatego też w nocy najlepszym środkiem walki jest przedewszystkiem bagnet, kolba, nóż, łopatka.

4. Przykład.

Zastosowanie bagnetu wobec czujki nieprzyjacielskiej.

W wybranym przez instruktora punkcie terenu umieścić zamaskowane manekiny, pozorujące czujkę nieprzyjacielską.

Wskazawszy szkolonym, jako patrolowi, w przybliżeniu miejsce czujki nieprzyjaciejskiej, nakazać podkraść się do niej i wykłuć ją bagnetem.

Patrol zakłada bagnety, jeśli były zdjęte, podkrada się jak najbliżej do nieprzyjaciela i rzuca się nań cicho z bagnetem. Nie używając ognia, nie alarmuje oddziałów nieprzyjaciela, rozmieszczonych ztyłu za czujką.

5. Przykład.

Orjentowanie się w terenie według zapamiętanych w czasie ruchu przedmiotów terenowych.

Przyjąć w założeniu, że patrol (szkoleni), składający się z 5 strzelców został znienacka ostrzelany ogniem przez nieprzyjaciela i zmuszony do rozproszenia się; w ostatniej chwili dowódca patrolu wydał rozkaz: „zbiórka u gruszy polnej 400 m ztyłu!" (Grusza ta jest przedmiotem orjentacyjnym, który patrol napotkał na swej drodze do nieprzyjaciela).

Wszyscy szkoleni, każdy oddzielnie, zdążają w jak największej ciszy do wskazanego przedmiotu.

6. Przykład.

Orjentowanie się w nocy przy pomocy światła lub znaków specjalnych.

Wybrać drogę z licznemi zakrętami i najlepiej w terenie poprzecinanym.

Jednemu ze szkolonych wskazać tę drogę lub ją wyrysować na szkicu i, zaopatrzywszy go w znak rozpoznawczy, widoczny w nocy (np. biała chustka ztyłu głowy lub tornistra) lub latarkę osłoniętą z boków i przodu, rozkazać mu prowadzić grupę szkolonych w odległości 10 m za sobą.

Po zakończeniu ćwiczenia instruktor wyjaśnia, że przy posługiwaniu się latarką istnieje obawa, iż patrol lub posterunek obserwacyjny nieprzyjaciela może zauważyć światło pomimo zasłony od przodu i boków, zwłaszcza gdy droga, którą posuwa się prowadzący oddział, jest kręta.

Wyjaśnia wreszcie, że ten, któremu powierzono prowadzenie jakiegokolwiek oddziału przy pomocy latarki lub widocznego znaku rozpoznawczego, musi szybkość swego

posuwania się dostosowywać do szybkości posuwających się za nim; w przeciwnym razie, idąc zbyt szybko, oddali się zbytnio, jego znak rozpoznawczy stanie się niewidoczny i łączność z prowadzącym przerwie się, co w wyniku doprowadzi do niepokoju i nieporządku w prowadzonym oddziale.

7. Przykład.

Przekazywanie rozkazów i meldunków.

Grupie szkolonej instruktor nakazuje rozsypać się w tyraljerkę i paść. Następnie wydaje najpierw krótkie rozkazy, które strzelcy muszą przekazywać wzdłuż frontu.

Wyjaśnia następnie, że w wypadku otrzymania w linji tyraljerskiej w nocy jakiegokolwiek rozkazu, należy podpełznąć do najbliższego sąsiada i przekazać mu ten rozkaz szeptem do ucha, a ten zkolei powinien go powtórzyć przekazującemu i następnie podać go dalej w podobny sposób.

8. Przykład.

Naśladowanie przykładu sąsiadów.

Grupę ćwiczoną instruktor rozsypuje w tyraljerkę i każe jej paść, poczem pocichu nakazuje jednemu ze strzelców nałożyć bagnet. Pozostali powinni go naśladować sami,

Jeśli jeden ze strzelców leżących w tyraljerze na rozkaz instruktora wstanie i rozpocznie ruch, inni powinni go naśladować, dołączając się do niego.

9. Przykład.

Trudności rozpoznawania nieprzyjaciela w nocy.

Instruktor posuwa się z grupą ćwiczoną nieznaną jej drogą. W wybranym punkcie na odległości około 20 m od

drogi, zawczasu wysłani 3 strzelcy, pozorujący patrol nieprzyjaciela, stoją nieruchomo razem, obróciwszy się do siebie plecami i przedstawiając w ten sposób jakby kępę krzaków. Gdy grupa ich wyminie, wyskakują z okrzykiem „hura".

Instruktor wykazuje grupie, że w czasie wojny patrol taki łatwo mógłby ostrzelać posuwających się drogą.

10. Przykład.

Patrolowanie na linji czat nieprzyjacielskich.

Instruktor określa w założeniu linję, na której znajdują się czujki nieprzyjacielskie. Pozoruje tę linję dwiema czujkami w odstępie 200 m jedna od drugiej.

Z odległości $1/2$ km instruktor wydziela z grupy ćwiczonej małe patrole (po 3 strzelców) i nakazuje im odkryć stanowiska czujek nieprzyjacielskich. Wyznaczeni rozjemcy zważają na to, by patrol nie obchodził czujek nieprzyjacielskich ze skrzydła zewnętrznego, przyjmując, że linja czujek jest ciągła na prawo i lewo.

Patrol podsuwa się do linji czujek i, odkrywszy jedną z nich, posuwa się wbok, celem wykrycia następnej.

11. Przykład.

Bezcelowość ognia w nocy ze strony czujki lub patrolu.

Patrol wyznaczony celem zniesienia czujki nieprzyjacielskiej, której miejsce instruktor dokładnie określa, podsuwa się pod jej stanowisko. Czujka, dopuściwszy patrol na odległość 100 m strzela. Patrol jej odpowiada, poczem czujka daje kilka strzałów, a patrol znów kilkoma odpowiada.

Instruktor wyjaśnia, że czujka popełniła błąd. Podejrzewając, że patrol nieprzyjacielski wykrył jej stanowisko, nie powinna strzelać na taką odległość, lecz, zaalarmowawszy cicho dowódcę placówki, sama powinna przygotować się do strzału na odległość kilkunastu metrów a następnie do uderzenia bagnetem na patrol.

Nawzajem — patrol odkryty nie odpowiada ogniem, lecz przyczaja się i cicho usuwa na bok lub wycofuje.

Obustronny ogień w takim wypadku do niczego nie prowadzi, co najwyżej zdradza własne miejsce.

KPT. TEODOR STEFAN LANGE.

NADUŻYWANIE TELEFONU.

Jednym z zasadniczych warunków sprawności dowodzenia we wszelkich działaniach taktycznych, jest dobre funkcjonowanie łączności technicznej.

Technicznych środków łączności jest dużo i różnią się one bardzo pod względem sposobu i łatwości użycia oraz wydajności.

Praktyka jednak czasu pokojowego wykazuje, że z wyjątkiem może gońców oraz w rzadkich wypadkach radjotelegrafu, jedynym środkiem łączności, stosowanym wszechstronnie, zawsze i wszędzie, jest telefon. Stał się on „omnibusem" łączności. Musi starczyć za wszystkie inne środki. Stąd wymagania, stawiane łączności, są wybitnie jednostronne, zamykają się w żądaniu: „chcę mieć możność telefonicznego porozumienia się". Gdy niema łączności telefonicznej, chociaż są i działają inne środki, uważa się łączność za nieistniejącą.

Przyczyną „faworyzowania" telefonu kosztem wszystkich innych środków łączności są wysokie jego zalety w stosunku do reszty. Żaden inny środek nie zapewni bezpośredniej wymiany zdań, zastępującej nieomal całkowicie osobistą styczność. Żaden z pozostałych środków, a nawet wszystkie razem wziąwszy nie mogą zapewnić na ćwiczeniach w czasie pokoju tak dobrej łączności.

Zdawałoby się, że przy tych dużych zaletach telefonu wyłączne jego używanie nie powinno być uważane za szkodliwe. Z całą jednak stanowczością trzeba stwierdzić, że nadużywanie telefonu, przy zupełnem pominięciu innych środków łączności technicznej, jest złe. Przedewszystkiem stoi w sprzeczności z obowiązującemi regulaminami, które bez żadnych wątpliwości zalecają stosowanie zawsze kilku środków łączności technicznej i przesyłanie szczególnie ważnych meldunków, przynajmniej dwiema drogami.

Następnie prowadzi do jednostronnego wyszkolenia oddziałów łączności. Wprawdzie program wyszkolenia telefonisty w pułkach broni i telegrafisty w specjalnych jednostkach łączności obejmuje swoim zakresem również naukę obsługiwania i użycia wszystkich środków łączności, jednak dowódca plutonu łączności pułku, czy też kompanji telegraficznej psychicznie zostaje nastawiony na skierowanie prawie całego wysiłku wyszkoleniowego na telefonję, z wyraźną krzywdą pozostałych środków.

Przypuśćmy, że wspomniani dowódcy jednostek łączności, ogarniając szeroko horyzont potrzeb wyszkoleniowych, nie pójdą po linji najmniejszego oporu i jednostronnego szkolenia swych podwładnych, to mimo wszystko przy najlepszych chęciach nie zdołają osiągnąć w tych warunkach w pełni zadowalniających wyników, gdyż w najważniejszym, najwydatniejszym i najciekawszym okresie wyszkolenia, w czasie koncentracji i ćwiczeń międzydywizyjnych, używa się wyłącznie tylko telefonu. Podoficerowie i telefoniści plutonów łączności pułków piechoty i telegrafiści kompanij telegraficznych dywizyjnych, pracują w tym czasie jedynie na sieci telefonicznej i praktyki w użyciu pozostałych środków łączności nie nabywają. Nabierają natomiast szkodliwego przekonania,

że pies meldunkowy, gołąb pocztowy, aparat sygnalizacji świetlnej, rakiety i t. d. — to wszystko niepotrzebne rzeczy, bo przecież w okresie, kiedy ćwiczenia najbardziej upodobniają się do działań wojennych, używano tylko telefonu.

Odtwórzmy sobie pod kątem widzenia łączności obraz dywizji piechoty w czasie ćwiczenia walki spotkaniowej. Poszczególne pułki, bataljony i kompanje, rozwijając się do boju, ciągną za sobą przewód telefoniczny. Dowódca dywizji w każdej chwili może telefonicznie porozumieć się z dowódcami pułku a nawet poszczególnymi dowódcami bataljonów. W tem samem doskonałem położeniu są dowódcy pułków. Wszyscy dowódcy, siedząc przy telefonie i mając mapę przed sobą, mogą stale dowodzić sprawnie i składnie, jak na szachownicy. Stale mają wyczerpujące meldunki i stale mogą przekazywać swe najbardziej aktualne decyzje. Jednem słowem, mamy stan idealny i to bezpośrednio dzięki telefonowi, który w różnych fazach i kolejach ćwiczenia (walki) nie zawodzi.

Przypatrzmy się jednak odwrotnej stronie medalu i uchylmy zasłonę, kryjącą tajemnicę niezawodności telefonu w czasie „pokojowej walki".

Rozjemcy orzekli, że wskutek skupienia ognia artylerji nieprzyjaciela na odcinek bataljonu „X" poniósł on około 30% strat. Odcinek ten dla nieprzyjaciela jest widocznie bardzo ważny, ważne są też dla dowódcy pułku i dowódcy dywizji meldunki z tego odcinka. Od czego telefon? Rzeczywiście telefon od tego bataljonu i wewnątrz niego do wszystkich kompanij doskonale działa i wszyscy przełożeni są jak najdokładniej poinformowani, bo wszystkie granaty nieprzyjaciela, które zniszczyły 30% bataljonu, nie tknęły jego kruchych kabli telefonicznych, oczywiście tylko dlatego, że były to granaty pozorowane. Na całym odcinku

walczącej dywizji piechoty ani jeden granat nie uszkodził którejkolwiek linji lub centrali telefonicznej. Jeżeli rzeczywiście jakieś połączenie zostanie przypadkowo zerwane, telefoniści natychmiast usuwają uszkodzenie, choćby w najskuteczniejszym ogniu ręcznej i maszynowej broni nieprzyjacielskiej piechoty.

W rzeczywistości telefoniczna łączność kompanij z bataljonami po bardzo krótkim czasie nie działałaby wogóle. To samo można powiedzieć o łączności telefonicznej wzwyż. Zresztą, gdyby nawet telefon technicznie działał bez zarzutu, trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że w czasie rzeczywistych działań wojennych zapotrzebowanie na techniczne środki łączności kilkakrotnie wzrośnie. Nie mówiąc już o zwiększeniu nasilenia rozmów operacyjnych, które będzie na wojnie większe niż na ćwiczeniach czasu pokojowego i nie licząc się z nerwami rozmawiających, trzeba pamiętać, że rozmowy w sprawach zaopatrzenia i ewakuacji wielokrotnie przekroczą normy pokojowe. Z natury rzeczy uboga polowa sieć telefoniczna, z całą pewnością nie będzie mogła sama jedna sprostać tym wszystkim zadaniom i nawet na technicznie sprawnie działającej sieci, trzeba będzie wyczekiwać na połączenie dość długo.

Streszczając się, dochodzę do wniosku, że stałe i wyłączne korzystanie z telefonu na ćwiczeniach jest nieżyciowe i nie odpowiada rzeczywistemu wojennemu stanowi rzeczy oraz kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo, gdyż przyzwyczaja dowódców do dowodzenia w takich warunkach, jakich nie spotkają na wojnie. Zmiana na lepsze da się stosunkowo łatwo przeprowadzić. Trzeba tylko na wszystkich ćwiczeniach pokojowych doprowadzić sieć łączności telefonicznej do takiego stanu, który odpowiadałby rzeczywistości wojennej. W tym celu rozjemcy

powinni stosownie do warunków taktycznych unieruchamiać łączność telefoniczną, przerywając poszczególne linje, „niszcząc" niektóre centrale telefoniczne i zakazując w pewnych chwilach wogóle używania telefonu.

Jednak rozjemcy taktyczni niezawsze będą mogli pogodzić swe normalne czynności z temi nowemi wymaganiami. Dlatego też należałoby wyznaczać równolegle specjalnych rozjemców technicznych, oficerów łączności, lub przydzielać ich w charakterze pomocników do rozjemców taktycznych.

Gra warta świecy. Chodzi przecież o usprawnienie dowodzenia w bataljonach, pułkach i wielkich jednostkach na początku wojny. Gdy dzięki sprawnej i rzeczowej pracy rozjemców technicznych dotychczasowy „omnibus łączności" w wielu miejscach pęknie a w niektórych zupełnie zawiedzie, wówczas powoli, stopniowo, lecz nieodzownie dojdą do głosu i zajmą właściwe miejsce pozostałe, zapomniane dotąd, środki łączności. Dowódcy ocenią je należycie, zapoznają się z niemi, przywykną do ich małej wydajności i trudnego sposobu stosowania i dojdą wreszcie do koniecznej wprawy w posługiwaniu się niemi. Plutony łączności pułków broni i formacje łączności więcej im uwagi poświęcą w swoich programach wyszkolenia i nauczą się obsługiwać je bez zarzutu. Dopiero wtedy zbliżymy się do rzeczywistości wojennej i zabezpieczymy się przed niespodziankami w tej dziedzinie na wojnie.

GEN. BRYG. DR. JÓZEF ZAJĄC.

HORYZONTY.

Do rozważań natury taktycznej często zakradają się pewne pojęcia, pewne maniery, których źródło tkwi gdzie indziej, a które dzięki swej obrazowości lub pozornemu ułatwieniu, jakie zdają się wprowadzać, nabierają sugestywnego znaczenia i dominują w rozumowaniach taktycznych. Tak samo zresztą dzieje się i w innych rodzajach twórczości. Zwykle takie pojęcia, czy typy rozumowania opierają się na analogji, a więc pewnego rodzaju rozumowaniu indukcyjnem, niepełnem. Tak np. pewien odłam kierunku kubistycznego w malarstwie opiera się na tem, że wszystkie kształty można rozłożyć na formy proste, jak trójkąty, kwadraty i t. p. Z tego analitycznego spostrzeżenia wyciągniemy niesłuszny wniosek natury syntetycznej, że w kwadratach czy trójkątach, niekoniecznie co do wielkości równym tamtym trójkątom i kwadratom, można przedstawić wszystkie kształty. Pierwszy — analityczny podział był natury pojęciowej, wyniknął z pewnych abstrakcyj, tworzenie zaś i przedstawianie kształtów przez trójkąty, kwadraty i t. p. już nie było podziałem pojęciowym lecz wrażeniowym, zmysłowym—w czem przecież jest znaczna różnica. Tak samo dzieje się zresztą w dziedzinie nauk. Niektóre pojęcia, mające swe źródło w doświadczeniach, wytworzone naokoło pewnej grupy faktów, stają się ośrodkiem teoryj naukowych albo hypotez, które tłu-

maczą lub starają się tłumaczyć całą dziedzinę innych faktów. Te pojęcia w nauce mają znaczenie twórcze dotąd, dopóki nie zostaną wykryte fakty, które się im sprzeciwiają i dla których dane pojęcia czy dane teorje są już niewystarczające. To samo w działaniu ludzkiem. Pewne hasła, pewne nastawienia są słuszne i celowe, jeśli odpowiadają rzeczywistości w danej chwili. Jeśli rzeczywistość się zmieniła, wówczas hasła te przestają mieć swoje znaczenie.

Rozumowanie taktyczne musi bardziej, niż każde inne, opierać się na rzeczywistości; cóż jest bardziej rzeczywiste, jak teren działania? Zadanie może się zmienić, wiadomości o nieprzyjacielu mogą być fałszywe i t. p., teren natomiast w ciągu działania nie zmienia się lub zmienia bardzo powoli. Dlatego też jedną z podstaw wszelkiego rozumowania powinno być dążenie do stworzenia sobie jak najbardziej realnego obrazu terenu, w którym mamy działać, oraz dążenie do właściwej oceny przydatności tego terenu do danego, określonego zadaniem działania.

Te dwie rzeczy powinny być podstawą wszelkiego rozumowania taktycznego o terenie. Wszelkie zmiany, wprowadzane do rzeczywistości terenowej drogą jakiegokolwiek rozumowania, mogą stać się powodem wadliwej oceny terenu i przyczyną wielu błędów w rozumowaniu, a co zatem idzie i pomyłek w działaniu.

Zmiany obrazów terenu wynikają często z dążenia do ujęcia różnolitego bogactwa rzeczywistości terenowej w pewne skróty ogólne, pod które możnaby podciągnąć różne partje terenu, na które możnaby całość terenu podzielić. A więc mamy dążenia do określeń takich, jak wycinki, korytarze i t. p. z tem, że z tego rodzaju określeniami łączy się zwykle przydatność pewnych rodzajów

terenu dla pewnych działań. Sens takich określeń jest często następujący: jeżeli uda mi się teren działania podzielić w sposób mniej lub więcej sztuczny na części, wówczas ten podział zastępuje nam właściwą ocenę terenu; po uskutecznieniu takiego podziału zdaje nam się, że zrozumieliśmy teren, wniknęliśmy weń i rozgryźliśmy całe jego bogactwo. Tego rodzaju skróty mogą być oczywiście pożyteczne, jeśli przy ich przeprowadzeniu nie pominęliśmy rzeczy istotnych z punktu widzenia zamierzonego działania i danego szczebla dowodzenia, i jeśli tym skrótom nic więcej nie przypisujemy, niż dają w rzeczywistości, a więc jeżeli do tego pojęciowego ujęcia nie naciągamy specjalnej przydatności ich dla pewnego rodzaju działań. Niestety często się zdarza, że dążenie do wyszukania tego rodzaju skrótów czy określeń w opisie terenu przeradza się w pewnego rodzaju manierę, przyczem ludzie nierozumiejący całego bogactwa terenu naciągają rzeczywistość do pojęć, dążąc za wszelką cenę do rozbicia terenu na mniej więcej równowartościowe z punktu widzenia działania partje, dopuszczając się nawet świadomego czy nieświadomego fałszowania rzeczywistości. Wtedy skróty tego rodzaju nietylko stają się mało pożyteczne, ale wręcz szkodliwe, zwłaszcza jeżeli na nich opiera się system szkolenia w rozumowaniu taktycznem. Przyjęte skróty zaciemniają rzeczywistość lub ją fałszują, a dowódcy nauczeni tak rozumować nie widzą rzeczywistości terenu; na jej miejsce podstawiają w swoich rozumowaniach i ocenach pojęcie o terenie, zbudowane na sztucznych lub zgoła fałszywych przesłankach.

Od takich sztucznych ujęć terenu za lepsze uważam ujęcia czysto mechaniczne, które polegają na tem, co Francuzi nazywają „quadrillage du terrain", a co szcze-

gólniej w działaniach na wąskich frontach może być bardzo użyteczne.

W ostatnich latach w dziedzinie naszego wyszkolenia taktycznego pojawiło się pojęcie „horyzontów"; pojęcie to nie jest wynikiem przepisów jakichkolwiek regulaminów, natomiast stało się manierą analizy terenu stosowaną przez wykładowców w rozmaitych szkołach i na różnych kursach, a potem rozpowszechniło się w oddziałach. W niniejszym artykule postaram się określić wartość teorji horyzontów, wykryć jej błędy i szkodliwości.

* * *

Linja horyzontu w geograficznem znaczeniu jest pojęciem zupełnie jasnem. Gdy wyjdziemy w teren i rozejrzymy się w nim, wówczas rzucają nam się w oczy te najdalsze jego punkty które możemy objąć wzrokiem. Suma tych najdalszych punktów w terenie — to horyzont. Jego kształt zależy od tego, z jakiej wysokości obserwujemy oraz od przedmiotów terenowych znajdujących się w polu naszej obserwacji. A więc zdołu mamy inny horyzont, zgóry inny, inny z jednego punktu obserwacyjnego, inny z drugiego, a z samolotu tem rozleglejszy, im wyżej się wznosimy. Gdy w dobrych warunkach obserwacji horyzont może sięgać kilkudziesięciu kilometrów, to w złych—ogranicza się do kilkuset lub nawet kilkudziesięciu metrów. W terenie otwartym horyzont jest dalszy, w terenie pokrytym horyzontem będą często najbliższe zabudowania lub skraje lasów, które przesłaniają nam dalszą obserwację. Horyzont nie przedstawia więc jakiejś regularnej linji; oczywiście im wyżej się wznosimy, tem linja horyzontu bardziej zbliża się swym kształtem do koła. Mniej więcej regularna jest linja horyzontu na morzu, gdzie wynika to z równości terenu.

W terenie pokrytym i ukształtowanym pionowo tworzy horyzont nieregularne linje. I tak: wystająca wieża kościelna, odległa o kilkadziesiąt kilometrów, może być jedynym punktem horyzontu widocznym z takiej odległości, podczas gdy najbliższe widoczne punkty na horyzoncie znajdują się w odległościach znacznie mniejszych, a tuż przed nami istniejący las daje nam horyzont odległy na 100 metrów. Horyzont w znaczeniu geograficznem nie oznacza nigdy tylnej granicy terenu, który jest w całości objęty obserwacją. Teren, znajdujący się między punktem obserwacji a linją horyzontu, jest obserwowany tylko mniejszemi lub większemi partjami, zależnie od rodzaju pokrycia terenu i ukształtowania pionowego. W tem znaczeniu mówi się także o bliższym lub dalszym horyzoncie.

Tych kilka prostych i znanych prawideł i stwierdzeń było potrzebnych poto, by jak najjaśniej ustalić pojęcia z chwilą, gdy określenie i pojęcie horyzontu przenosimy z dziedziny geograficznej i topograficznej do dziedziny taktycznej tem bardziej, że nieścisłe używanie tego pojęcia w taktycznem szkoleniu doprowadzić może do wypaczenia myśli i rozumowania taktycznego.

W ostatnich czasach wprowadza się pojęcie „horyzontu" czy „kolejnych horyzontów" w najrozmaitszem znaczeniu, zastępując niem inne bardziej proste i jasne pojęcia; co więcej — stwarza się przy pomocy niego nowy rodzaj ujęcia oceny terenu wogóle; w tem ostatniem znaczeniu pojęcie horyzontów ma często zastąpić inne pojęcia, jak np. wycinki terenowe, korytarze i t. p. Używający tego pojęcia dążą do stosowania go w rozmaitych formach działań taktycznych. I tak: straż przednia opanowuje kolejne horyzonty, dając tem możność spokojnego podsuwania gros za tą zasłoną, którą się określa jako horyzont; oddział w natarciu zdobywa kolejno przedmioty, które

także określa się jako kolejne horyzonty; tak samo nawet najmłodsi dowódcy oddziału rozpoznawczego dążą do tego, by nietylko wychodzić na punkty obserwacyjne, które określają jako kolejne horyzonty, ale także chcą zdobywać te kolejne horyzonty; podobnie w działaniu opóźniającem— odchodzi się na kolejne horyzonty i broni się ich.

Jeżeli tak jest, jeżeli te linje horyzontów mają takie znaczenie w rozmaitych formach walki, to oczywiście należy dążyć do tego, by teren rozbić na kolejne horyzonty. Takie ujęcie teorji horyzontów i działanie na kolejnych horyzontach uniezależnia niejako zamierzoną akcję od zachowania się przeciwnika, objektywizuje nam niejako walkę. Coby nie było, zgóry nastawia nam ją na pewien określony przebieg i uwalnia do pewnego stopnia od czynienia innych przewidywań.

Podział terenu na szereg horyzontów dyktuje nam do pewnego stopnia rozbicie działania na poszczególne fazy, szczególniej na głębokość, tak jak podział terenu na wycinki daje do pewnego stopnia podział działania na szerokość.

W dalszym ciągu postaram się wykazać, czy i o ile taki podział terenu oraz filozofja oceny terenu, polegająca na wyszukiwaniu i podziale jego na kolejne horyzonty, może być pożyteczna w rozumowaniu odnoszącem się do rozmaitych form działania.

Przedewszystkiem więc popatrzmy na jakikolwiek przeciętny teren i postarajmy się stwierdzić, jakiego rodzaju kolejne horyzonty można określić.

Teren, wzięty z jakiegoś punktu obserwacyjnego, przedstawia zwykle pola widoczności ograniczone wszerz i w głąb linją bardzo powyginaną i nieregularną. Poza najbliższym widokiem możemy w polu widoczności rozróżnić szereg dalszych pól widoczności, zamkniętych dal-

szemi linjami terenowemi. Ta nieregularność linij widoczności, znajdujących się od siebie na różnych odległościach, zgóry określa, że opieranie działań tylko na linjach kolejnych horyzontu stworzyłoby do pewnego stopnia niewolniczą zależność działań od poszczególnych pól widoczności.

Trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że w różnych rodzajach terenów będą różne odległości jednych horyzontów od drugich, różne poza tem na różnych odcinkach frontów. Dalej różne będą pola widoczności z różnych punktów obserwacyjnych.

Jeżeli ograniczamy się w zagadnieniu horyzontów do kwestji obserwacji, to wówczas będziemy mogli stanąć na właściwym gruncie, dążąc do tego, by z kolejnych punktów obserwacyjnych prowadzić obserwację i kierownictwo walki. W związku z tem twierdzić można, że im wyższy dowódca, tem szerszego potrzebuje horyzontu, im szerszy i dalszy pas działania ma dany oddział artylerji, tem bardziej potrzebuje punktów obserwacyjnych o rozległych polach widoczności.

W tem, i tylko w tem, znaczeniu rola horyzontów jest jasna, zrozumiała i odpowiednia. Tak określoną teorję horyzontów można słusznie i właściwie nazwać teorją pól widoczności lub teorją punktów obserwacyjnych. Pod tego rodzaju teorję podpadają łatwo warunki dowodzenia i warunki prowadzenia rozpoznania przez obserwację. Jest to zupełnie zrozumiałe; dążeniem każdego dowódcy powinno być — mieć jak najrozleglejsze pola widoczności, uzupełnione w razie potrzeby dodatkowemi, bocznemi lub wysuniętemi punktami obserwacyjnemi.

Do tego celu nie potrzeba jednak nadużywać nazwy i teorji „horyzontów".

Inaczej jednak sprawa się przedstawia, gdy horyzonty stają się przedmiotami działania, gdy np. określa się

horyzonty jako kolejne przedmioty do osiągnięcia przez straż przednią albo kolejne przedmioty natarcia. Wyobraźmy sobie, że mamy kompanję maszerującą w straży przedniej bataljonu. Kompanja ubezpiecza bataljon na przestrzeni $^1/_2$ — 1 km. „Teorja horyzontów" głosi, że siła główna nie powinna przekroczyć jednego horyzontu, dopóki straż przednia nie osiągnie następnego. Co jednak zrobić, jeżeli jeden horyzont od drugiego jest odległy o 3—4 km? Jak wówczas postąpić? Otóż wtedy wyszukujemy sobie jakiś pośredni przedmiot terenowy, który zastępuje nam horyzont właściwy. W ten sposób można naciągnąć teorję horyzontów do potrzeb działania straży przedniej. Gdy oddział jest większy, np. jeśli bataljon ubezpiecza pułk maszerujący, wówczas poprzednia odległość „horyzontów" wydaje się wystarczająca. Trudno jednak znowu będzie w terenie o równe lub przynajmniej podobne odległości pomiędzy poszczególnemi horyzontami. I tutaj także potrzebny będzie pewien kompromis, polegający na tem, że się za horyzont będzie brało to, co horyzontem właściwym nie jest, albo też odstąpi się przynajmniej w poszczególnych wypadkach od czystej teorji horyzontów. Takie wypadki będą z pewnością regułą. Czy nie lepiej będzie w takim razie poprostu — jeśli potrzeba — wybrać pewne linje terenowe odpowiadające zakresowi działania poszczególnych oddziałów i do nich dostosować ruch tych oddziałów. Linje te trzeba wybrać, analizując ich przydatność i dogodność z punktu widzenia zadania, jakie ma dany oddział i nie podciągać ich pod nazwę horyzontów, z któremi tego rodzaju linje zwykle mało mają wspólnego.

Inaczej trochę przedstawia się sprawa z t. zw. „horyzontami", które wyznacza się jako przemioty natar-

cia. Często także tutaj określa się jako przedmioty natarcia kolejne linje horyzontów [1]).

Dawniejsze ujęcie terenowe natarcia mówiło o „wycinkach". Wycinki były to partje terenu, w których przebieg walki mógł dany dowódca obserwować, a co zatem idzie miał ułatwione kierownictwo walką. Te partje terenu były odgraniczone od siebie zwykle grzbietami wzgórz czy pagórków, skrajami lasów lub miejscowości i t. p., a zamykane rodzajem horyzontu, który w tym wypadku tworzył zwykle przedmiot natarcia. Tak dzielono

---

[1]) Możemy jasno stwierdzić, że horyzonty we właściwem znaczeniu nigdy nie będą mogły ściśle odpowiadać pojęciom kolejnych linij w terenie do osiągnięcia przez straż przednią, kolejnych przedmiotów natarcia i t. p.

Z określenia horyzontu wynika, że jego linja nie będzie ściśle nadawała się do krótszego czy dłuższego dobrowolnego zatrzymania się np. straży przedniej, lub nacierającego oddziału, bo przecież linja horyzontu zwykle nie daje wglądu w dalszy rejon: jest ona przecież ograniczeniem dla terenu widzianego z jakiegoś punktu położonego bardziej wtyle.

Żeby straż przednia spełniła swoje zadanie, musi wysunąć się poza linję horyzontu, musi zaglądnąć aż do dalszego horyzontu.

To samo w natarciu. Przedmiot natarcia musi przecież być tak wybrany, by po jego osiągnięciu można było zmontować dalsze natarcie, względnie pościg, lub co najmniej zapewnić sobie dobre warunki utrzymania zdobytego terenu. Nie można przecież zatrzymywać się w natarciu dobrowolnie mając przed nosem las lub miejscowość, a więc faktyczny horyzont, a trzeba dążyć do tego, by właśnie wyjść poza ten horyzont i to jak najprędzej.

Tylko w pewnych wypadkach faktyczne kolejne horyzonty mogą czasem schodzić się z pojęciem kolejnych linij działania, a mianowicie przy cofaniu się, walce straży tylnej, opóźnianiu. Wówczas linje horyzontów, ale obserwowanych wtył, a nie wprzód, mogą czasem stanowić linje kolejnych odskoków.

Przeważnie jednak, jak to wynika z powyższego, nazywanie kolejnych horyzontów kolejnemi przedmiotami działania będzie grubą nieścisłością, grubem nieporozumieniem.

teren z punktu widzenia dowodzenia. Trzeba stwierdzić, że rzeczywisty teren jest niesłychanie trudno podzielić na takie partje. Jeżeli w obrębie dywizji można wybrać wycinki pułkowe i bataljonowe u podstawy wyjściowej natarcia, to zwykle taki naturalny podział trudno utrzymać w ciągu dłużej trwającego natarcia. Poza tem teren dający się tak pięknie podzielić musiałby być poprzedzony skrupulatnym wyborem odcinków na wyższych szczeblach. W zasadzie wybór takiego terenu będzie wyjątkiem. Jak więc tutaj postąpić? Rozmaite mogą być wyjścia. Albo tak, jak z marszem straży przedniej i horyzontami — odstąpić nieco od czysto terenowej teorji wycinkowej i dobierać sztucznie wycinki, gdy ich niema w terenie, albo też — co także proponowano — uzupełnić wycinek terenu, któremu brak np. jednej linji grzbietowej zboku, czem innem, np. osłaniającym ogniem artylerji.

Byłem raz świadkiem wykładu o natarciu, gdzie instruktor, któremu wydawało się, że teren nie przedstawiał się dosyć „klasycznie" dla przeprowadzenia natarcia, nie wahał się powymazywać z tego terenu szeregu przesłon terenowych, jak lasków i t. p., by już teraz wycinki terenowe dla oddziałów były odpowiednie. Ten fakt, że wykładowca nie mógł znaleźć dla swego, dowolnie wybranego, fikcyjnego (nie historycznego) przykładu natarcia terenu z odpowiedniemi wycinkami, a musiał na mapie teren korygować, mówi sam za siebie. O wiele trudniej będzie znaleźć te „klasyczne" wycinki dla przeprowadzenia natarcia od początku do końca według otrzymanego zadania i zgóry przydzielonego rzeczywistego terenu. A przecież trzeba umieć nacierać i walczyć w każdym terenie i ta umiejętność zdobyta przez wyszkolenie stanowi o wyższości nad przeciwnikiem, który nauczył się nacierać i wogóle walczyć tylko w „wycinkach terenowych".

Tak, jak się sprawa przedstawia z wycinkami terenowemi, które dla innego rodzaju działań, zwłaszcza trwających dłuższy czas i na wyższym szczeblu, skłonni jesteśmy nazywać korytarzami, tak samo jest i z teorją horyzontów w odniesieniu do natarcia. I tu ten sam rodzaj krytyki można zastosować, jak i w wypadku marszu straży przedniej.

Tutaj horyzont jest już jednak nie linją widoczności z jednego punktu obserwacyjnego; horyzont jest tutaj określany i związany z pojęciem zasięgu d z i a ł a n i a, a nie tylko o b s e r w a c j i danego oddziału. A więc horyzont będzie tutaj tą linją, do której bez specjalnych przegrupowań będzie mógł dojść dany oddział. Wynikałoby z tego, że inny będzie horyzont dla kompanji, inny dla bataljonu, inny dla baterji, inny dla dywizjonu, inny wreszcie dla lotnictwa lub broni pancernej. Jest to oczywiste, gdyż przecież zakres działania każdego z oddziałów, każdego z rodzajów broni jest inny. A przecież horyzonty właściwe są jednakowe dla dowódcy kompanji, dowódcy bataljonu i t. p., który znajduje się na jednym i tym samym punkcie obserwacyjnym; jednakowe też są ich pola widoczności, jeśli się posługują temi samemi przyrządami obserwacyjnemi. Trzymanie się mimo wszystko teorji horyzontów prowadzi i tutaj albo do stwierdzenia, że przedmiot natarcia kompanji, bataljonu i pułku jest jeden i ten sam i leży wówczas na faktycznym horyzoncie, albo też wyszukuje się w terenie linje tem gętsze, im niższy szczebel wchodzi w grę. Linje te, choć wcale nie są horyzontami, nazywa się horyzontami niższych szczebli, niższej kategorji, byle tylko uczynić zadość samej teorji.

Miałem przykłady jednego i drugiego rodzaju. Jeden z dowódców kompanij jako przedmiot natarcia swej kompanji określił linję, odległą o 4 km od podstawy wyjścio-

wej tylko dlatego, że była to linja zdradzająca jako tako właściwości zbliżone do linji horyzontu. Kiedy indziej, wbrew zdrowemu rozsądkowi i właściwościom terenu, dopatrujemy się w pewnych linjach właściwości, których nie posiadają, aby tylko uczynić zadość teoryjce. W tem zrozumieniu jeden z dowódców plutonu na rozpoznaniu dążył do „opanowania horyzontu" najbliższego, gdy patrol nieprzyjacielski zaszedł mu drogę i na tej linji terenowej się zatrzymał.

W związku z natarciem, tak samo zresztą, jak i z marszem ubezpieczonym, mówi się o kolejnych horyzontach, przyczem linję horyzontu rozumie się nie jako linję z jednego punktu obserwacyjnego, lecz jako linję, którą można widzieć z poszczególnych punktów poprzedniej linji lub do której sięga działanie broni danego oddziału. W pierwszem i w drugiem znaczeniu nie jest to to samo, co zasięg bezpośredniej obserwacji, gdyż chodzi tu nie o jeden punkt obserwacyjny.

Gdy horyzont określamy jako zasięg działalności broni danego oddziału, to oczywiście, zależnie od szczebla dowodzenia, horyzonty będą inne; co więcej — w jednych i tych samych oddziałach horyzonty będą różne, zależnie od tego, czy mamy do czynienia z możliwością obserwacji danego działania (co łączy się zwykle ze skutecznością działania), czy też z techniczną możliwością działania danej broni. Jest rzeczą widoczną, że te dwie rzeczy są zupełnie różne, choć zawsze będzie pożądane, by pokrywały się, gdyż wtedy działanie będzie najskuteczniejsze; stąd też widzimy uzupełnianie sieci obserwacji, dążenie do ciągłości obserwacji, zazębiania się, przedłużenia i uzupełnienia obserwacji naziemnej przez napowietrzną i t. p. Nie zmienia to jednak w niczem właściwych horyzontów z danych punktów obserwacyjnych,

a nazywanie horyzontami tych różnych zupełnie rzeczy jest opieraniem się na fikcji, nie mającej nic wspólnego z konkretną i właściwą rzeczywistością.

Ponieważ jednak ostatecznie wszystkie pojęcia mają w sobie coś z fikcji, więc możnaby się zapytać, czy pojęcie horyzontu nie jest przynajmniej jedną z tych pożytecznych fikcyj, która prowadzi albo do bardziej przystępnego ujęcia i oceny terenu, albo też ułatwia nagięcie terenu do właściwej formy działania. Otóż ani jedno, ani drugie.

Dążenie do określania linij horyzontów zależnie od zadania i szczebla oddziału prowadzi do zamętu w samem pojęciu horyzontu i każe uznawać za horyzonty coraz to nowe rzeczy: właściwe horyzonty, pola widoczności, czyli zasięg obserwacji z jednego punktu, lub całej linji punktów, dalej linje terenowe, odpowiadające zasięgowi działania broni danego oddziału lub zasięgowi zainteresowań terenowych danego dowódcy oddziału i t. p. Te rzeczy jakościowo różnią się między sobą i ich rozróżnienie leży bezwzględnie w interesie samego działania.

Odwrotnie — rozpatrywanie możliwości i warunków działania w zależności od faktycznych horyzontów prowadzi lub prowadzić może do zapoznania istotnych możliwości poszczególnych oddziałów, a co zatem idzie — do stawiania im nieproporcjonalnych zadań.

I w jednym, i w drugim wypadku raczej utrudnia organizację działania, niż ją ułatwia.

Z punktu widzenia wyszkolenia teorja horyzontów może stać się zgoła niebezpieczna zwłaszcza dla młodych dowódców. Gdy przełożony lub instruktor każe w terenie wyszukiwać im lub — co często na jedno wychodzi — zgadywać poszczególne linje horyzontów i to zależnie od działania, jakie się ma studjować, gdy każe im łamać

głowy nad fikcją i sztucznym tworem, wówczas wytwarza w nich dążności do fałszowania rzeczywistości i fałszywego ujęcia i oceny tego podstawowego i względnie najbardziej stałego czynnika działania, jakim jest teren. Niebezpieczeństwo to powstaje, gdy tylko odstąpimy od ujęcia horyzontu, jako właściwego, topograficznego, czy geograficznego pojęcia, a stosujemy je do wszelkiego rodzaju rzeczy niewspółmiernych i niemających z niem nic lub mało wspólnego. Takie ujęcia są zresztą bardzo pociągające; teoretycznie w czasie pokoju ułatwiają nieraz rozwiązanie zadania, pozwalając na eliminację czynioną często w sposób nieświadomy drugiego ważnego, i ważniejszego jeszcze czynnika na wojnie, jakim jest przeciwnik. Łatwiej koncypować działanie od horyzontu do horyzontu, łatwiej bić się i trudzić z horyzontami faktycznemi i fikcyjnemi, niż z rzeczywistym a rzadko wiadomym i znanym przeciwnikiem. To jednak odsuwa od rzeczywistości i ją zaciemnia.

Lepiej, zamiast uogólniać wszystko lub stwarzać sztuczne i niewłaściwe syntezy w ujęciu horyzontów, rozróżniać w każdem działaniu te wszystkie pojęcia, które się pod teorję horyzontów chce ująć w jedną całość, a więc takie rzeczy, jak: zasięg obserwacji, pole widoczności, zasięg działania broni i oddziału, zasięg zainteresowań terenowych dowódcy, linje terenowe do osiągnięcia, przedmioty natarcia. Starajmy się każde z nich oddzielnie ująć dla każdego działania i każdego szczebla dowodzenia i oddziału, a bardziej zbliżymy się do tak bogatej, a tak różnorodnej rzeczywistości, jaką zwykle przedstawia teren działania.

MJR. DYPL. STANISŁAW BIEŃ.

PRZEPRAWY.

Przeprawy są jednym z najrzadziej poruszanych tematów w naszej prasie wojskowej i stosunkowo mało ćwiczonym, w wielu zaś wypadkach nawet na kursach, traktowanym raczej w sposób informacyjny. Jest to jeszcze jedna poważna luka o jakich się pisze w ostatnich czasach dość często w „Przeglądzie Piechoty". Natomiast przeprawy w działaniach wojennych nie są jednak tak prostem działaniem a przedewszystkiem, jakby się zdawało, tak rzadko spotykane, ażeby nie warto było niemi zainteresować szerszy ogół piechoty. Jeżeli bowiem spojrzymy na mapę naszego kraju, to — pamiętając o nakazach naszych regulaminów przenikniętych zasadami walki ruchowej — dojdziemy łatwo do wniosku, że nieomal codziennie natrafimy w działaniach na mniejszą lub większą rzekę, której albo będziemy bronić, aby zatrzymać przeważającego nieprzyjaciela, albo przez którą będziemy musieli przejść, aby bić przeciwnika. I jeżeli w ćwiczeniach dość często wyzyskuje się rzeki dla zorganizowania nad niemi obrony, skutkiem czego mamy już w tej dziedzinie dobrze wyrobione pojęcia i zasady, to stosunkowo b. rzadko rozpatruje się przechodzenie rzek.

Kontynuując pracę, rozpoczętą przez mjr. dypl. Banacha [1]), mam zamiar omówić te szczegóły zagadnienia,

---

[1]) „Przegląd Piechoty" — zeszyt 7/1933. „Forsowanie rzek".

które autor omówił stosunkowo dość pobieżnie lub przedstawił je pod kątem widzenia obcych poglądów.

* *
*

W działaniach zaczepnych przez rzeki występuje przedewszystkiem:

— zaskoczenie i

— doskonałe techniczne przygotowanie.

Jeżeli dążenie do osiągnięcia zaskoczenia przeciwnika musi być podstawą każdego działania, to bezwątpienia największe znaczenie ten czynnik posiada przy przechodzeniu rzeki, zarówno na szczeblu dowódcy organizującego przejście, jak i wszystkich wykonawców, biorących udział w danem działaniu. Wystarczy bowiem nieostrożne obejście się z jednym niesionym do miejsca przeprawy pontonem, nieuwaga jednego strzelca, który spowoduje upadek pontonu, aby charakterystyczny odgłos zdradził przeciwnikowi miejsce i przygotowania do przeprawy, wykluczając tem samem możność zaskoczenia.

Drugim podstawowym warunkiem jest gruntowne techniczne przygotowanie, które warunkuje siłę i szybkość działania na brzegu przeciwnym. Słabe i niedokładne przygotowanie techniczne nie pozwoli na szybkie i intensywne przerzucanie siły żywej, sprzętu i potrzebnego materjału, hamując w ten sposób możność posuwania się na brzegu przeciwnym. W historji wojen spotykamy się z całym szeregiem przykładów, gdzie brak gruntownego przygotowania był przyczyną niepowodzenia przeprawy. Dlatego też przygotowujący przeprawę dowódca powinien od samego początku współpracować ściśle z technicznym kierownikiem przeprawy, t. j. z saperem.

Przechodzenie rzeki w obliczu nieprzyjaciela nie jest niczem innem, jak zwykłem natarciem, poprzedzonem

przekroczeniem rzeki najpierw przez piechotę, następnie przez inne bronie.

Całość działania na wyższym szczeblu możemy podzielić na 3 zasadnicze okresy:

1. przerzucenie silnego oddziału dla opanowania przedmościa,
2. wybudowanie mostu,
3. przerzucenie większości sił z artylerją i kontynuowanie działania.

Przekroczenie rzeki.

Wiele jest sposobów przekroczenia rzeki, a z nich najprostszy — to wyzyskanie istniejących brodów.

Brody pozwalają na przerzucanie prawie wszystkich rodzajów broni bez straty czasu i zazwyczaj bez jakichkolwiek przygotowań technicznych, o ile dno rzeki jest twarde, głębokość wody nie przekracza dopuszczalnych granic dla poszczególnych rodzajów broni, a stan pogody jest dobry. Piechota jednak przeprawia się w ten sposób rzadko, gdy położenie tego wymaga, ponieważ zamoczenie osłabia jej rozpęd w natarciu. Brody obowiązkowo wykorzystuje się wtedy, gdy zatrzymanie się pozwoliłoby przeciwnikowi na oderwanie się lub zorganizowanie poważniejszego oporu, co może się zdarzyć przedewszystkiem w działaniach pościgowych.

Przykładów przejścia w bród i to nietylko przez małe rzeki mamy w historji bardzo wiele. Tak np., w 1918 r. przechodzi w bród rz. Piavę w silnym ogniu przeciwnika 106 pułk piechoty austrjackiej.

Następnym prostym sposobem przeprawiania się, nie wymagającym żadnych przygotowań technicznych, jest przepłynięcie, które może być jednak stosowane

przez umiejących dobrze pływać i to przeważnie w małych zespołach. Normalnie sposobu tego mogą używać patrole.

W zimie przejście przez zamarznięte rzeki nie stanowi trudności. Trzeba jednak przeprawę przygotować i wykonać z wielkiemi ostrożnościami. Przygotowanie polega na wzmocnieniu lodu, aby uniknąć przykrych niespodzianek.

Przykład.

W zimie 1916/1917 Rosjanie, wyzyskując zamarznięcie jednego z dużych jezior w Wileńszczyźnie, chcieli wyjść przez nie na tyły pozycyj niemieckich. Niemcy dopuścili ich na środek jeziora, poczem odgrodzili nacierające fale ogniem artylerji i strzaskali lód. W ten sposób w wodach jeziora znalazło śmierć wielu z nacierających przeciwników.

Najczęściej używanym sposobem jest przewożenie przy pomocy wszelkich możliwych środków przewozowych, poczynając od najmniejszych łódek aż do dużych statków parowych lub motorowych, kursujących po wielkich rzekach.

Mjr. dypl. Banach specjalną uwagę poświęcił pontonom żelaznym, które jednak są bardzo niedogodne, ciężkie i sprawiają wiele trudności przy posługiwaniu się niemi. W ostatnich latach piechotę wyposażono w sprzęt lżejszy, dużo wygodniejszy, bezpieczniejszy i w większym stopniu umożliwiający osiągnięcie zaskoczenia. Są to pływaki (pontony) gumowe.

Z nowszych wynalazków w dziedzinie sprzętu przeprawowego należy wymienić, wypróbowane we Francji i zastosowane w ubiegłym roku w Rumunji pływaki, które możnaby nazwać „nartami wodnemi", gdyż mają wiele

do nich podobieństwa. Składają się one ze szkieletu obciągniętego nagumowanem płótnem; przymocowuje się je do nogi, podobnie jak narty. Strzelec idzie po wodzie wyprostowany, pomagając sobie dla szybszego przechodzenia drążkiem o kształcie wiosła. W trakcie przechodzenia strzelec może strzelać.

Takie „narty" ważą 20 kg i w czasie marszu mogą gą być niesione na plecach. Używano ich dla przerzucania patroli i częściowo straży przedniej dywizji. Do pewnego stopnia mogą one zastąpić kładki piechoty.

Cały ten wymieniony sprzęt przeprawowy zasadniczo zaważył na możliwościach nacierającego, obalając tem samem zdanie bardzo wielu pisarzy wojskowych o rzekomej przewadze środków obrony nad środkami nacierającego przez rzekę. Nacierający przy niedoskonałym nawet sprzęcie zawsze miał i będzie posiadał przewagę nad obrońcą, gdyż ma swobodę w wyborze czasu i miejsca skupienia posiadanych środków i wymierzenia ciosu pod warunkiem, aby obrońca przedwcześnie się o tem nie dowiedział.

* * *

Przeprawienie się na brzeg przeciwny może się odbyć w sposób dwojaki:

— przez zaskoczenie, zazwyczaj w ciemnościach,

— przez wymuszenie siłą, zasadniczo więc przy świetle dziennem.

Oba te sposoby działania zostały należycie oświetlone przez mjr. dypl. Banacha. Nie należy jednak wykluczać momentu niespodzianki przy przechodzeniu rzeki w dzień, gdyż i wtedy ten czynnik odgrywa decydującą rolę w tem znaczeniu, że chociaż przeciwnik zaobserwuje rozpoczęcie przeprawy w danem miejscu i będzie mógł

od początku przeciwdziałać, niemniej sama przeprawa i wybór miejsca powinny być dla niego nieznane aż do chwili rozpoczęcia forsowania. Tak np., prawie wszystkie regulaminy uznają kolana rzeki, zwrócone w stronę nacierającego, jako najdogodniejsze miejsca do forsowania; będą też one bezsprzecznie najsilniej strzeżone przez obrońcę. Unikanie ich przy wyborze miejsca przeprawy sprzyja osiągnięciu zaskoczenia. Bolszewicy doniedawna nie zalecali forsowania w tych miejscach, twierdząc zupełnie zresztą słusznie, że siła i szybkostrzelność dzisiejszej broni powinny zapewnić w każdem miejscu przeszkody przewagę nad przeciwnikiem.

Wykonywanie przeprawy przed świtem lub o świcie stało się schematem i niezupełnie odpowiada dzisiejszym warunkom walki. Lotnictwo i dalekonośna artylerja przeciwnika utrudnią a nawet uniemożliwią budowę mostu w dzień, a tymczasem wystarczający dopływ odwodów i zaopatrzenie, co jest konieczne dla wywalczenia zwycięstwa na brzegu przeciwnym, możliwy jest dopiero po wybudowaniu mostu. Dlatego też, przeciwstawiając się cytowanemu w artykule mjr. dypl. Banacha projektowi pisarza sowieckiego o rozpoczynaniu przeprawy w nocy, możnaby powiedzieć, że raczej wskazane byłoby godzinę rozpoczęcia przeprawy tak ustalić, aby pierwszy cel natarcia został osiągnięty o zmroku, a z zapadnięciem nocy przystąpić do budowy mostu i pod osłoną ciemności przerzucić potrzebną ilość sił i środków na brzeg przeciwny.

Przygotowanie przeprawy.

Czynności przygotowawcze do przeprawy taktyczne i techniczne zostały omówione szczegółowo przez mjr. dypl. Banacha. Na jakąkolwiek improwizację nie ma tu

miejsca. Oto kilka przykładów historycznych, które jaskrawo to potwierdzają.

Przykład 1[1]).

W październiku 1914 Austrjacy ruszyli z linji Tarnów — Gorlice i wyparli Rosjan za San. XI Korpus austrjacki usiłował przeprawić się pod Radymnem na na drugi brzeg Sanu.

Dyspozycja korpusu brzmiała następująco.

„W nocy x/y przeprawi się 30. d. p. w okolicy Sośnica—Święte, 11. d. p. w okolicy Radymna na prawy brzeg Sanu i obsadzą linję.....".

Nie zwrócono wcale uwagi, że San po kilkudniowych dużych opadach miał wysoki stan wody a chyżość prądu wynosiła 1,8 m/sek. O przejściu w bród ani wpław mowy być nie mogło.

Nikt się nie zainteresował, czy kompanje saperów i pionierów mają sprzęt przeprawowy. Zapomniano, że pojazdy mostowe zostały o 40 km wtyle i że należało je skierować ku rzece. Nikt nie przeprowadzał rozpoznania brzegu i rzeki.

Podobne były rozkazy dowódców dywizyj:

„x komp. sap. przewiezie najpierw straż przednią dywizji w składzie ....., a następnie niezwłocznie zbuduje most dla sił głównych dywizji".

W którem miejscu, o której godzinie, jakiemi środkami miało to być przeprowadzone — o to nie troszczył się nikt prócz dowódcy kompanji saperskiej, na którego barki zwalono lekkomyślnie cały ciężar i odpowiedzialność.

Rano ruszono ku rzece. Na nierozpoznanym własnym brzegu natrafiono na zaczajonych Rosjan z cięż-

[1]) Cytuję za gen. Marjańskim „Bellona" 1923 r.

kiemi karabinami maszynowemi, którzy nadchodzącym w kolumnach Austrjakom sprawili krwawą rzeź. Do przeprawy nie doszło.

Przykład 2.

W jakiś czas później jedna z brygad VIII korpusu zluzowała XI korpus; posiadając kompanję saperską i pojazdy mostowe chciano ponownie spróbować szczęścia w forsowaniu. Nie podsunięto jednak na czas pontonów, nie przygotowano piechoty. Opóźnienie było wielkie, przeprawa musiałaby się zacząć po świcie. Dowódca piechoty i saper proszą dowódcę brygady o przesunięcie przeprawy na drugą noc. Odpowiedź dowódcy brygady brzmiała:

„Korpus jest już powiadomiony o zamierzonem działaniu; forsować choćby w biały dzień, za cenę nawet bardzo krwawych strat, rozkaz musi być wykonany".

O g. 7. pontony odbiły od brzegu. Rosjanie podpuścili je do połowy rzeki, poczem otworzyli ogień c. k. m. Żelazne pontony podziurawione poszły na dno, forsowanie się skończyło.

Straty wyniosły: 300 ludzi i wszystkie pontony.

Po krwawych niepowodzeniach Austrjacy nauczyli się przygotowywać przeprawy bardzo dokładnie.

Przykład 3.

Forsowanie Piavy przez Austrjaków w czerwcu 1918 miało na celu zdobycie płaskowzgórza Montello, jako bramy wypadowej do dalszych natarć. Przeprowadzone pomocnicze działanie połączone było z forsowaniem Piavy pod Salgareda.

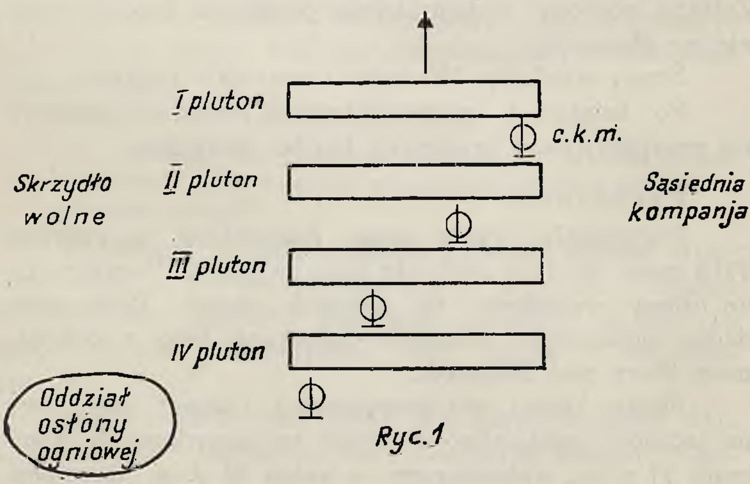
Podam krótki opis przygotowań i samej przeprawy na szczeblu najniższym, w jednej ze skrzydłowych kompanij 77 p. p., wchodzącego w skład 24 d. p. forsującej Piavę pod Salgareda.

Forsowanie było przygotowywane na długo przed przeprowadzeniem. Przez cały miesiąc oddziały przeznaczone do forsowania ćwiczono na rzece Liwency, płynącej równolegle do Piavy wtyle za pozycjami austrjackiemi. Liwenca posiada ten sam charakter co Piawa, brzegi podobne, obwałowania zupełnie identyczne. Pozycje włoskie zostały wybudowane na podstawie obserwacji i zdjęć lotniczych,

Wzdłuż obu brzegów w pewnej odległości od rzeki ciągnęły się wały ochronne. Nad rzeką z obu stron linje placówek, na pierwszym wale ochronnym pierwsza linja obronna, ztyłu na następnym wale druga.

Czteroplutonowa kompanja austrjacka tworzyła 4 rzuty plutonowe. Do każdego plutonu przydzielono jedną sekcję szturmową z 1 c. k. m.

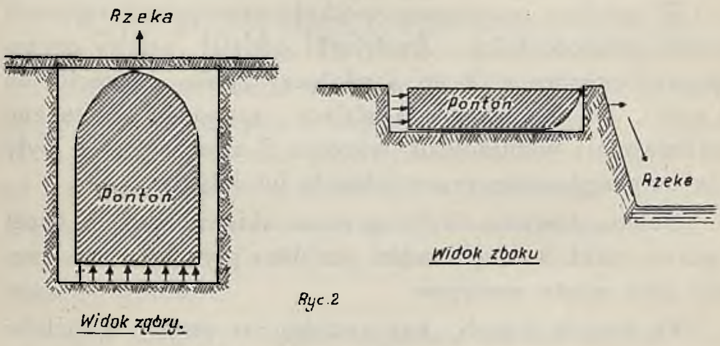
Ugrupowanie kompanji przedstawiało się następująco (ryc. 1).



Ryc. 1

Kompanja łączyła w prawo z inną kompanją, w lewo posiadała skrzydło wolne, zabezpieczone oddziałem osłony ogniowej, który prócz innych broni posiadał w swym składzie miotacze ognia. Każdy pluton miał być przewożony kolejno na 2 pontonach dwojakach. Szerokość rzeki wynosiła około 100 m, głębokość 3 m, przy prądzie około 3 m/sek.

Pontony podciągnięto do pozycji czat, znajdujących się nad brzegiem rzeki, następnie wkopano je w ziemię maskując starannie przed obserwacją. Ściana ziemi od strony rzeki była tak cienka, że 25 ludzi, którzy mieli być przewiezieni jako pierwszy rzut, samem pchnięciem pontonu rozbijali zasłonę i zsuwali ponton do rzeki (ryc. 2).



Ryc. 2

Po wyładowaniu miano natychmiast uderzyć na placówki i nie zatrzymując się, biec do pierwszego wału odległego o 800 m, zdobyć go i tam dopiero się uporządkować. Każdy oddział miał się kierować kompasem, posiadał go każdy oficer i podoficer.

Dnia 15.VI o g. 4. rozpoczęło się silne przygotowanie artyleryjskie, które trwało do g. 6. Cała włoska ar-

tylerja odpowiadała. O g. 6. ruszyły pierwsze rzuty do pontonów, aby przebić cienkie ścianki ziemi i opuścić człony przewozowe do rzeki. Tutaj spotkała je niespodzianka. Wskutek silnego ognia artylerji ciężkich kalibrów ziemia tak przywarła i ścisnęła pontony, że 25 ludzi nie mogło ich nawet poruszyć. Spowodowało to zamieszanie i dopiero następne rzuty dopomogły do ruszenia pontonów i spuszczenia ich na wodę.

Rzekę przebyto bez większych strat, placówki włoskie pierzchły lub zostały wybite, przebiegnięto do pierwszego wału i zdobyto go. W tym momencie wychodzi przeciwnatarcie Włochów, dążące do miejsca przeprawy. Biegnący Włosi ocierali się niemal o skrzydłowych żołnierzy, nie zatrzymując się wcale.

W miejscu przeprawy spotkała przeciwnacierających niemiła niespodzianka. Austrjacki oddział osłony ogniowej przy pomocy c. k. m. i miotaczy ognia odrzucił ich od rzeki. W ten sposób Austrjacy opanowali nakazane przedmoście i wybudowali wkrótce 3 mosty, które były stale bombardowane przez włoskie lotnictwo.

Bombardowanie było zawsze skierowane na most w górze rzeki, którego części rozbite, płynąc wdół, zrywały dwa mosty następne.

Po dwóch dniach, bez nacisku ze strony Włochów Austrjacy w związku z położeniem ogólnem na froncie, opuścili zdobyte przedmoście i wycofali się za rzekę.

Przykład forsowania.

Obecnie podam przykład forsowania rzeki przez wzmocniony pułk piechoty, gdyż dopiero na tym szczeblu dowodzenia występują dobitnie zasady, których należy przestrzegać.

Dowódca, organizujący przeprawę, dzieli swe siły na 3 części:

a) jednostki przeprawiane,
b) jednostki osłony ogniowej na brzegu własnym i
c) odwód.

D o p k t. a). W skład rzutu przeprawianego, który ma wykonać natarcie dla opanowania przedmościa, powinny wchodzić silne moralnie jednostki i posiadające zdecydowanego dowódcę, gdyż ich działanie powinno się odznaczać największą energją. Ten rzut powinien być dostatecznie silny, aby mógł wyrzucić przeciwnika i wytrwać do czasu nadejścia rzutów następnych. Musi on poza tem posiadać obserwatorów artylerji, saperów i niezbędne środki łączności.

Wślad za pierwszym rzutem przerzuca się artylerję piechoty, potrzebną dla zwalczania środków ogniowych przeciwnika, zwłaszcza czołgów, które mogą bardzo szybko dotrzeć do miejsca przeprawy i przerwać ją. Niektóre regulaminy zalecają przerzucanie lekkich czołgów, które mogą przynieść duże usługi w zwalczaniu nieprzyjacielskiej broni maszynowej, gdyż własne wsparcie ogniowe w miarę oddalania się od rzeki napotyka na coraz większe trudności.

D o p k t. b). Osłona ogniowa składa się ze środków ogniowych, któremi dysponuje dowódca, z wyjątkiem broni wchodzącej w skład jednostek przeprawianych. Ustawienie ich powinno być takie, aby mogły zwalczać wszelkie stwierdzone źródła oporu przeciwnika i zezwalały na ześrodkowanie własnego ognia w dowolnem miejscu pasa natarcia.

Stąd obowiązek centralizacji środków ogniowych w ręku dowódcy organizującego przeprawę.

Rozstawienie i przygotowanie środków ogniowych uskutecznia się przed rozpoczęciem przeprawy, uruchomienie zaś następuje dopiero na rozkaz dowódcy, gdy miejsce i fakt przeprawy zostały zdemaskowane.

Do pkt. c). Odwód dostarcza sił pomocniczych dla saperów do noszenia sprzętu przeprawowego, z chwilą zaś rozpoczęcia przeprawy musi być gotowy do ruchu w kierunku którejkolwiek przeprawy dla wzmocnienia i wydłużenia wysiłku oddziałów nacierających.

Potrzebny jest również zawsze odwód środków i sił technicznych. Niemcy przyjmują 50% saperów i 100% materjału. W czasie przeprawy włosko-francuskiej 27.X. 1918 r. przez Piavę z trzech wybudowanych mostów jeden zniósł prąd, dwa inne zostały zniszczone przez ogień artylerji. Ponieważ odwodu sprzętu nie było, dopiero na drugi dzień udało się wybudować nowy most przy pomocy środków zebranych nagwałt na tyłach.

Założenie.

(Szkice Nr. 1 i 2).

W działaniu ze wschodu na Lublin 2 d. p. dotarła dnia 13.IX. o świcie oddziałami pościgowemi do rzeki Wieprz. Wszystkie mosty zniszczone, nieprzyjacielska piechota z c. k. m. obsadzają zachodni brzeg rzeki. Na zachód od m. Łenczna, na grzbiecie 183 widać odcinki okopów; z lasu na południo-zachód od m. Zofjówka strzela baterja oraz widać dymy — w m. Krzesimów oddział piechoty nieprzyjacielskiej.

O godz. 12. dowódca 6 p. p., rozmieszczonego w m. Nadrybie i Kaniawola, otrzymuje od dowódcy dywizji następujący rozkaz (w wyciągu):

„6 p. p. z 2 kompanjami saperów, 2 kolumnami pontonowemi, 12 pontonami gumowemi, 1 kompanją c. k. m. 4 p. p. (dla osłony ogniowej na wschodnim brzegu) przy bezpośredniem wsparciu II/2 p. a. l. oraz ogni działania ogólnego ma:

— sforsować Wieprz na odcinku Witaniów włącznie — Ciechanki włącznie i opanować rejon Zofjówka.

— współdziałać przy natarciu na kotę 191 z 5 p. p., który przechodzi pod Karolin z zadaniem opanowania Nowogródkota 191.

Przeprawa przez zaskoczenie, początek g. 4.

Linja rozgraniczenia: Witaniów — kota 183 — Wiłaj (wszystkie miejscowości włącznie) dla 6 p. p.

1 kompanja c. k. m. z odwodu dywizji zorganizuje od świtu dnia 15.IX. obronę przeciwlotniczą czynną przeprawy w rejonie Łenczna".

Wiadomości techniczne, uzyskane z wywiadu saperskiego.

1. Szerokość rzeki pod m. Ciechonki 70 m
   „ m. Łenczna 70 m
   „ m. Witaniów 65 m.

2. Dojście do rzeki wszędzie możliwe, łąki nadbrzeżne suche.

3. Głębokość rzeki $1^1/_2$ m, dno piaszczyste, brodów niema.

4. Szybkość prądu $1^1/_2$ m/sek.

5. Stan wody normalny, od kilku dni ustaliła się piękna pogoda.

6. Most w Łenczna spalony.

7. Świt o godzinie 4^{30}.

Nie będę rozpatrywał pracy dowódcy pułku, lecz opierając się na rozważaniach mjr. dypl. Banacha i swoich podam odrazu proponowane wykonanie.

Dowódca pułku musi przeprowadzić rozpoznanie terenu, ustalić miejsca przeprawy i nakazać ich gruntowne rozpoznanie saperskie.

Miejscem, które odpowiada wszelkim warunkom taktycznym i technicznym, będzie część rzeki pod m. Starawieś, ponieważ:

— rzeka jest wygięta w naszą stronę,
— dojścia do rzeki są skryte,
— dopływ (rz. Świnka) ułatwia spławienie materjału.

Aby opanować nakazany przedmiot Zofjówka, trzeba wtargnąć w głąb na 3—4 km, a więc wprowadzić 2 rzuty bataljonów jeden za drugim.

Warunki własnej obserwacji prawie takie same, jak po stronie nieprzyjacielskiej: sięga ona do grzbietu 183 — 183, oddalonego od rzeki o około 2 km; powyższy grzbiet powinien stanowić przedmiot pośredni. Natarcie musi iść w wycinku terenowym, wypełniając go całkowicie i wyprowadzać na przedmiot natarcia. Wycinek ten (patrz oleat) posiada szerokość około 2 km; aby go więc wypełnić, potrzeba 2 bataljonów w I rzucie. Po przejściu rzeki natarcie rozwinie się tylko nawprost, wszelkie zwroty są trudne i niewskazane, gdyż odsłaniają skrzydło, narażają na ogień i przeciwdziałanie nieprzyjaciela. Obydwa bataljony trzeba wprowadzić równocześnie: jeden przy m. Starawieś, drugi dalej na północ, gdzieś w północo-zachodniej części Witaniowa; z punktu widzenia wykonania przeprawy rejon ten jest gorszy, zapewnia jednak skryte dojście do rzeki.

Przeprawa w 2 lub więcej miejscach posiada tę dobrą stronę, że gdy forsowanie nie uda się w jednem miejscu pułk nie zostanie unieruchomiony i można skierować większość sił i tam, gdzie odniesiono powodzenie.

W skład osłony ogniowej wejdą wszystkie środki, organiczne i przydzielone.

Będą to: II/2 p. a. l., pluton artylerji piechoty, kompanja c. k. m. własnego odwodu i przydzielona z 4 p. p.

Powyższe środki będą zgóry nastawione i przygotowane, aby z chwilą ujawnienia przeprawy można było przejście wymusić siłą. Ustawienie ich jest podane na oleacie. Działa artylerji piechoty i ciężkie karabiny maszynowe muszą być również przygotowane do zwalczania reflektorów, przy pomocy których nieprzyjaciel może usiłować wykryć przygotowania i oślepiać wiosłujących saperów, płynących na pontonach. Z oświetlaniem miejsca przeprawy należy się liczyć nawet po zwalczeniu reflektorów, gdyż nieprzyjaciel może podpalić nadbrzeżną miejscowość tak, jak to zrobili Serbowie pod Belgradem w 1915 roku. Dlatego też na własnym brzegu nie powinno być nikogo prócz oddziałów, które wsiadają do pontonów; reszta ukryta.

Ponieważ w rejonie Łenczna będzie potem budowany most, tutaj trzeba użyć pontonów a pływaki pod Witaniowem, gdyż te ostatnie nie nadają się do budowy mostu pontonowego.

Reszta sił pułku tworzyć będzie odwód, który poza wsparciem forsowania przy pomocy swej broni ciężkiej musi być gotowy do podjęcia ruchu w kierunku obu przepraw, ruszy zaś na tę, gdzie wcześniej zostanie uzyskane powodzenie. W tym celu powinien być umieszczony centralnie.

Ponieważ pułk jest oddalony o około 12 km od miejsc przeprawy, należy go podciągnąć bliżej. Można to zrobić w nocy albo w dzień, gdyż teren całkowicie na to pozwala: dwie połacie lasu zabezpieczają całkowicie przed obserwacją z powietrza. Najodpowiedniejszym rejonem wyjściowym będzie Dratów i las na północ.

Całość zarządzeń do przeprawy znajdzie miejsce w następującym rozkazie bojowym.

6 p. p.
L... op.
Dratów, dnia 14.IX, godz. 18.

Rozkaz bojowy.

(Forsowanie rzeki Wieprz).
Mapa 1 : 100.000 Łenczna.

I. Zadanie.
II. Położenie.
III. Myśl przewodnia.

1. Przebyć rzekę przez zaskoczenie w rejonie m. Starawieś i północnego skraju m. Witaniów.

2. Przygotować silną osłonę ogniową i wsparcie na wypadek ujawnienia przeprawy dla wymuszenia przejścia siłą.

3. Opanować m. Zofjówka, zajmując jako przedmiot pośredni grzbiet 183 — 183, gdzie zorganizować się obronnie.

IV. Wykonanie.

I. bataljon z plutonem pionierów bez 2 drużyn sforsuje rzekę u północno-zachodniego skraju m. Witaniów, opanuje i utrzyma grzbiet 183 do traktu włącznie; wykorzystać na grzbiet na południe od koty 191.

II. bataljon z 2 drużynami pionierów przekroczy Wieprz z części północnej m. Starawieś poczem natrze i opanuje kotę 183 (południową), wykorzystując na m. Zofjówka.

III. bataljon na północ od m. Podzamcze w gotowości do ruchu na obie przeprawy.

Zarządzenia wspólne.

a) początek przeprawy g. 4. W razie oporu przejście siłą.

b) Łączność między natarciami staraniem dowódcy I. bataljonu. Rozgraniczenie — patrz oleat.

c) Oddziały bez plecaków, zabierają 4 jednostki ognia do kbk., r. k. m. i c. k. m. Plecaki złożyć na wozy.

d) Po opanowaniu przedmiotów zorganizować się obronnie i przygotować do dalszego natarcia.

e) Szczegóły podaje plan przewożenia.

Wsparcie ogniowe.

a) kompanja c. k. m. 4 p. p.

b) „ „ III. bataljonu.

c) pluton artylerji piechoty.

d) artylerja bezpośredniego wsparcia.

Zadanie. Wymuszenie przejścia w wypadku ujawnienia przeprawy; wsparcie natarcia i utrzymanie zdobytych przedmiotów.

Rozmieszczenie w chwili rozpoczęcia przeprawy — patrz oleat.

Plan ogni....

V. Techniczne przygotowanie przeprawy.

Dowódca saperów zorganizuje przeprawienie II. bataljonu przy m. Starawieś, I. bataljonu przy m. Witaniów oraz przewidzi możliwość przeprawienia III. bataljonu w obu punktach przeprawy.

VI. Obrona przeciwlotnicza.

1. Posterunki obserwacyjno-alarmowe.

— grzbiet na północ od m. Witaniów — I. bataljon
— „ na wschód od m. Witaniów — III. „
— kościół w Łenczna — III. bataljon
— na zajętych przedmiotach — dowódcy natarć.

2. Obrona czynna:

— na przeprawie pod m. Starawieś staraniem dowódcy kompanji c. k., m. z odwodu dywizji,

— na przeprawie w m. Witaniów staraniem dowódcy I. bataljonu,

— na zajętych przedmiotach przez pluton c. k. m. z każdego bataljonu I. rzutu.

VII. Łączność.

1. Moje m. p. początkowo na przeprawie pod m. Starawieś, następnie na skrzyżowaniu drogi w m. Trembaczów północnego do południowego i traktem.

M. p. dowódcy I. bataljonu: Witaniów potem Trembaczów północny.

— dowódcy II. bataljonu: Starawieś potem kota 183 południowa,

— dowódcy III. bataljonu przy mnie.

2. Oś łączności pułku: Starawieś — trakt na zachód.

3. Meldunki.

a) po przekroczeniu rzeki przez pierwsze elementy,

b) po zajęciu przedmiotu natarcia.

Rozdzielnik. Dowódca pułku.

. . . .

Należałoby wyjaśnić jeszcze sprawy pozostawienia plecaków przez pułk przeprawiony i uzupełnienia amunicji.

Przy dawniejszej organizacji drużyny strzeleckiej dla zabrania na jednostkę przewozową 2 drużyn (26 strzelców) trzeba było pozostawiać plecaki, w przeciwnym bowiem razie musiało się rozrywać związki organizacyjne. Dawne dwie drużyny strzelców z ekwipunkiem nie mieściły się na jednostce przewozowej. Obecnie, gdy drużyna liczy 19 strzelców, zapełnia sobą jedną jednostkę przewozową i nie potrzebuje już zostawiać plecaków. Tak kalkulują saperzy i zalecają nawet zabierać z sobą pełny rynsztunek, aby wykorzystać nośność jednostki przewozowej. Jednak z punktu widzenia dowódcy piechoty pozostawienie ple-

caków posiada bardzo dodatnie strony. Można bowiem wówczas załadować więcej strzelców, co zapewnia korzystniejsze wyniki walki na brzegu przeciwnym. Wprawdzie strzelec niechętnie rozstaje się ze swoim plecakiem, po odciążeniu jednak nabiera większego rozpędu w natarciu, o co przedewszystkiem chodzi przy forsowaniu. Przy zatopieniu pontonu łatwiej znowu ratować się bez plecaka niż z nim. Zamiast więc plecaków zabrać raczej pewną ilość skrzynek amunicji, aby na wypadek przerwania połączenia z brzegiem własnym nie znaleźć się bez niej. W podobnem położeniu znalazł się przy forsowaniu Piavy 131. p. p. austrjacki. Szczęśliwym trafem Włosi pozostawili w zajętych stanowiskach dużo broni i amunicji, umożliwiając w ten sposób Austrjakom wytrwanie do czasu przywrócenia komunikacji z tyłami. Na taki szczęśliwy zbieg okoliczności nie można jednak liczyć.

Przeprawa bataljonu.

Mjr. dypl. Banach powiada, że w natarciu przez rzeki ma się niejako 2 podstawy wyjściowe. Nie godzę się z tem i twierdzę, że jest tylko jedna. Dowódca przeprawionego bataljonu, który ma nacierać, musi zrobić plan natarcia i odpowiednio ugrupować się już na brzegu własnym, dostosowując środki przeprawowe do swego planu. Załadowanie na pontony i odbicie od brzegu jest już wyruszeniem do natarcia. A chociaż w czasie przeprawy oddziały przewożone nie strzelają, to nie świadczy na korzyść tezy mjr. dypl. Banacha, ponieważ podobne zjawisko zdarza się i w innych okolicznościach, gdy np. przy natarciu dziennem podstawa wyruszenia piechoty nie pokrywa się z linją osiągniętą przez czołowe oddziały. Własny brzeg jest więc podstawą wyruszenia piecho-

ty; po przebyciu rzeki rusza ona bezpośrednio do natarcia i nie ma czasu na przegrupowanie się w ogniu przeciwnika tak, jak nie zatrzymuje się, przechodząc zatrzymane w natarciu rzuty czołowe.

W rozpatrywanym przykładzie II. bataljon będzie przeprawiony na 16 pontonach (dwojakach).

Licząc z pewnemi stratami, względnie z koniecznością posiadania pewnego minimalnego zapasu, można kalkulację przewozowe opierać na 12 pontonach (dwojakach). Poszczególne punkty wypadowe pontonów muszą być odległe o 50 — 60 m od siebie, 12 pontonów zajmie więc przestrzeń 600—750 m. Bataljon ma nacierać w pasie 1 kilometra, musi więc wprowadzić 2 kompanje do pierwszej linji, pozostawiając trzecią w odwodzie.

Do czasu wyjścia na wysokość drogi z Trembaczowa północnego do południowego natarcie będzie wspierane skutecznie ze wschodniego brzegu, lecz dalsze posuwanie się może natrafić na trudności; trzeba będzie dość wcześnie przeprawić pewną ilość c. k. m. dla wsparcia dalszego natarcia, a co ważniejsze — zapewnienia utrzymania zajętego przedmiotu.

Takie byłyby wytyczne do wykonania, które znalazłyby odbicie w załączonej t a b e l i p r z e w o z u.

Po przeprawieniu strzelców i sprzętu trzeba przystąpić bezwłocznie do przeprawienia środków przewozowych, bez których dalsze posuwanie się będzie trudne i może spowodować zahamowanie parcia naprzód. Dla zwiększenia nośności wskazane jest zbudowanie członów, które mogą zabrać większą ilość ciężaru aniżeli pojedyńcze jednostki pontonowe. Budowa członu trwa około 20 minut, ale czas stracony zostanie później nadrobiony z nawiązką skutkiem zwiększenia nośności jednostek przewozowych.

Podział na partje przewozowe zostałby przeprowa-

dzony wcześniej; poszczególne fale powinnyby przećwiczyć na dostarczonych przez saperów pontonach ciche, sprawne i szybkie wsiadanie oraz wysiadanie, niżsi dowódcy pomyśleliby o zabezpieczeniu ekwipunku i broni, aby nie szczękały i t. d.

Wykonanie przeprawy.

Niezależnie od tego, czy sprzęt przeprawowy został podciągnięty na miejsce przeprawy wcześniej, czy też dopiero w nocy poprzedzającej przeprawę, piechota w największej ciszy podchodzi na place pogotowia, gdzie po uskutecznieniu podziału obejmują dowództwo saperzy i prowadzą na place załadowcze. Każdy dowódca piechoty powinien pamiętać, że od chwili opuszczenia przez jego oddział placu załadowczego, aż do wysadzenia na brzegu przeciwnym, dowodzi saper i jego zarządzeniom należy się bezwzględnie podporządkować.

Pierwsze załadowanie i odbicie od brzegu (w czem saperom powinna pomagać piechota) odbywa się dokładnie o oznaczonej zawczasu godzinie, historja bowiem wykazuje, że wszelkie inne środki uruchomienia działania w dzisiejszej walce zawodzą, a wcześniejsze lub późniejsze rozpoczęcie przeprawy przez jakiś oddział może spowodować nieobliczalne wprost następstwa.

Żołnierze siedzą na dnie pontonu z bronią nie naładowaną, gdyż strzelanie w czasie przejazdu jest wykluczone. Obowiązuje pogotowie gazowe, ponieważ przeciwnik może zagazować brzeg lub też, broniąc się, użyć gazów. Konieczność nałożenia maski jest uciążliwa, przedewszystkiem dla wiosłujących saperów, gdyż ogranicza pole widzenia i utrudnia pełny oddech potrzebny przy pracy wiosłowania.

Jeżeli ze strony przeciwnika padnie kilka strzałów nie należy reagować do czasu, gdy się nie upewni, że

przeprawa została odkryta. Z tą chwilą zostaje uruchomiony ogień osłony ogniowej. a przeprawa odbywa się dalej. Odwrót może doprowadzić do zupełnego zniszczenia oddziałów przeprawianych i sprzętu.

Ogień otwiera się tylko w tych miejscach, gdzie przeprawę ujawniono, w innych panuje nadal cisza. Dobrze jest, jak radzą bolszewicy, z chwilą ujawnienia przeprawy i rozpoczęcia ognia przez nieprzyjaciela podnieść na pontonach okrzyk „hurra!". Myli to obsadę, brzegu, która sądzi, że przeprawiono się już w innych miejscach.

Po przebyciu rzeki piechota szybko opuszcza pontony. Wysiada się natychmiast po zatrzymaniu się pontonu. Czasem z powodu płytkiego brzegu nie będzie można dojechać i trzeba będzie dojść do brzegu po wodzie. Najlepszem miejscem do wysiadania jest martwe pole na brzegu przeciwnika.

Po wyładowaniu jeżeli przeciwnik nie odkrył przeprawy, nie rozpoczynać działania i nie niepokoić go patrolami, ale czekać na następne rzuty do czasu, gdy na brzegu przeciwnym znajdzie się dostateczna ilość sił.

W razie odkrycia przeprawy po wyładowaniu zawiadomić własny brzeg umówionym sygnałem o dokonanej przeprawie i ruszyć szybko w kierunku nakazanych przedmiotów, najlepiej wdłuż dróg, wyraźnych punktów lub posługując się kompasem; działać bagnetem i granatem ręcznym.

Z chwilą podejścia do rejonów zwalczanych ogniem własnej artylerji zażądać przy pomocy umówionych poprzednio sygnałów przeniesienia ognia na dalsze cele.

Po opanowaniu nakazanego przedmiotu przygotować je obronnie, zorganizować ognie zaporowe w porozumieniu z artylerją, odtworzyć silny odwód dla odparcia nieprzyjacielskich przeciwnatarć. Ważniejsze punkty bezwłocznie umacniać.

TABELA PRZEWOZU.

Numery pontonów.	12	11	10	9	8	7	6	5	4	3	2	1
1. fala o godzinie „G"	6. drużyna 5. kompanji	5. drużyna 5. kompanji	4. drużyna 5. kompanji	3. drużyna 5. kompanji dowódca 5. kompanji	2. drużyna 5. kompanji	1. drużyna 5. kompanji	6. drużyna 4. kompanji	5. drużyna 4. kompanji	4. drużyna 4. kompanji dowódca 4. kompanji	3. drużyna 4. kompanji	2. drużyna 4. kompanji	1. drużyna 4. kompanji
2. fala o godzinie „G" + 6′	9. drużyna 5. kompanji	8. drużyna 5. kompanji	7. drużyna 5. kompanji	drużyna c. k. m.	drużyna c. k. m.	środki łączności bataljonu	dowódca bataljonu z pocztem i obserwatorzy artylerji	drużyna c. k. m.	drużyna c. k. m.	7. drużyna 4. kompanji	8. drużyna 4. kompanji	9. drużyna 4. kompanji
3. fala o godzinie „G" + 12′	8. drużyna 6. kompanji	7. drużyna 6. kompanji	6. drużyna 6. kompanji	drużyna c. k. m.	drużyna c. k. m.	5. drużyna 6. kompanji	4. drużyna 6. kompanji dowódca 6. kompanji	działko piechoty	moździerze bataljonu	3. drużyna 6. kompanji	2. drużyna 6. kompanji	1. drużyna 6. kompanji
O godzinie „G" + 45′	Człon. 3. biedki 5. kompanji		Człon. 3. biedki c. k. m.		Człon. 3 biedki (2 c.k.m., 1 łączności)		Człon. 1. działon artylerji piechoty		Człon. 3. biedki 6. kompanji ewentualnie lekarz bataljonu		Człon. 3 biedki 4. kompanji	
O godzinie „G" + 51′	biedki k. c. k. m.		biedki kompanji c. k. m.		biedki k. c. k. m. konie dowódcy bataljonu		6. koni plutonu artylerji piechoty		biedki k. c. k. m.		biedki k. c. k. m.	

Uwagi.

„G" — godzina rozpoczęcia przeprawy

Czas przewozu jednej fali:

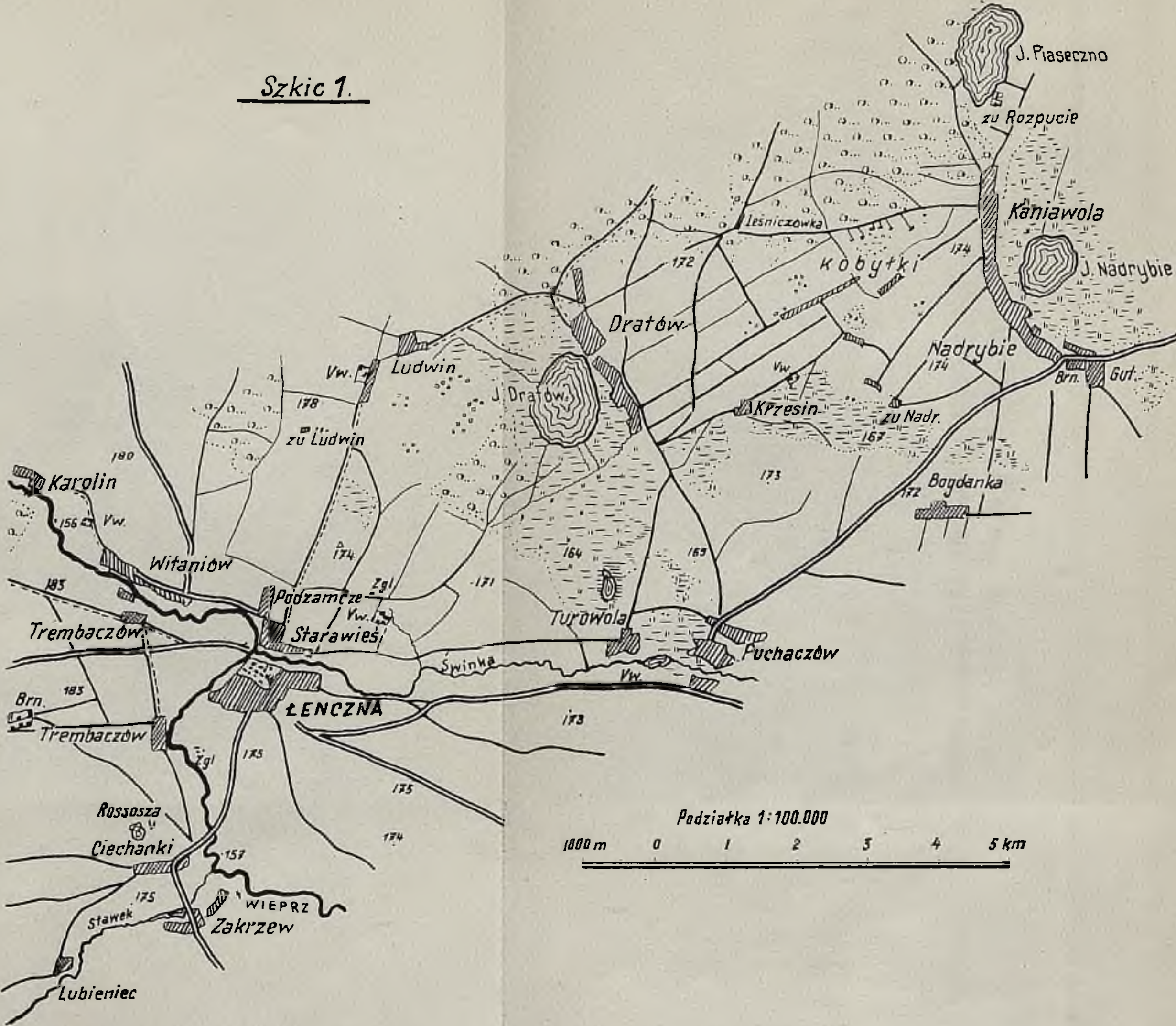
załadowanie: . . . . . . 1′30″
przejazd (80 m/min.) . . 1′
wyładowanie . . . . . . 1′30″
harowanie (80 m/min.) . . 1′
powrót . . . . 1′
razem 6 minut

Budowa członu 2 pontonów 20′

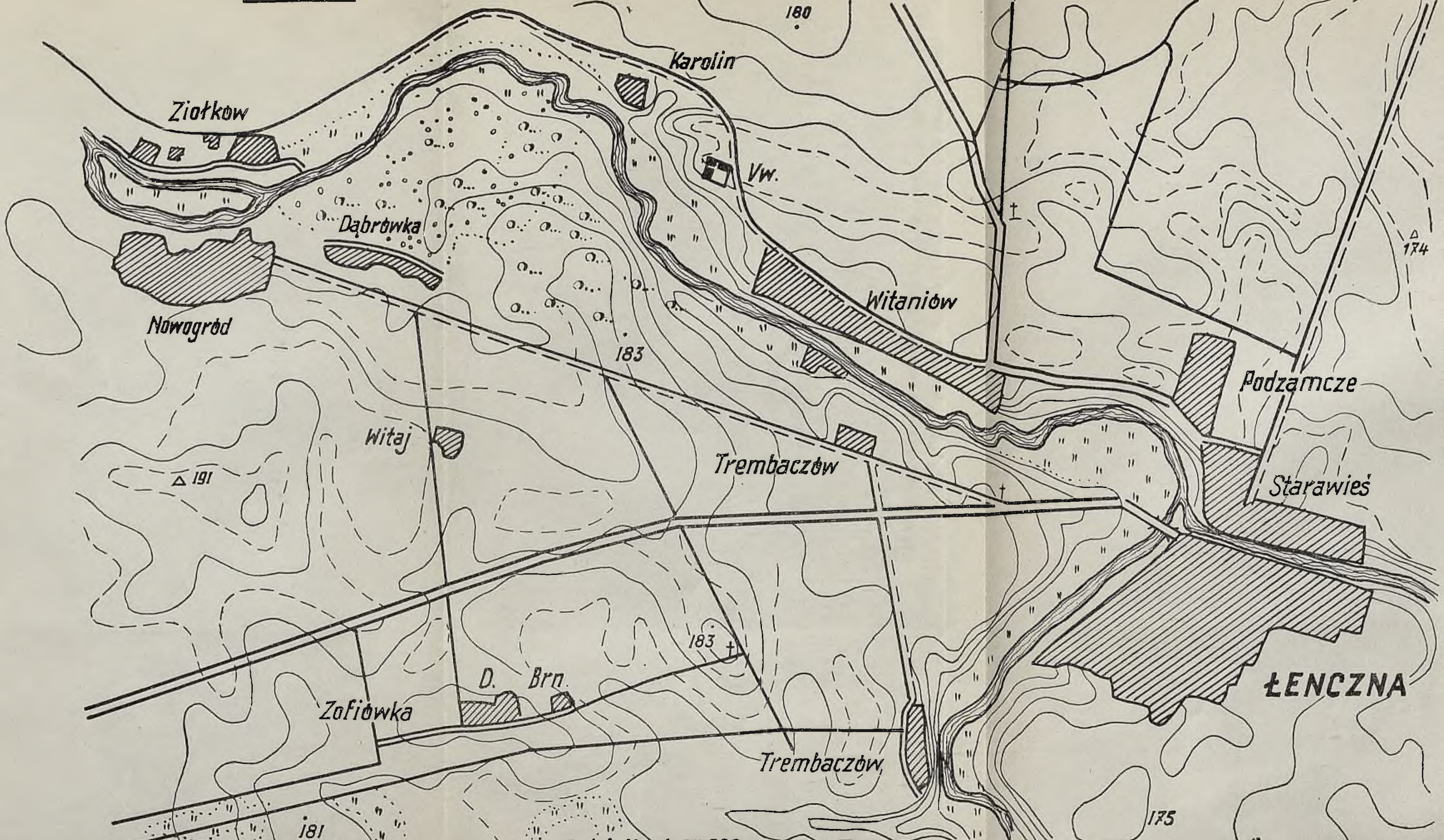
załadowanie: . . . . . . 3′
przejazd (60 m/min.) . . 1′
wyładowanie . . . . 3′
harowanie (50 m/min.) . 1′
powrót . . . . 1′
razem 9 minut

Sekcje granatników, patrole sanitarne i poczty dowódców porozdzielane między drużyny strzeleckie. Drużyny pionierów wydzielają po 1 pionierze na każdy ponton jako zastępcę wiosłujących w razie strat.

Szkic 1.


J. Piaseczno
zu Rozpucie
Kaniawola
J. Nadrybie
Leśniczówka
Kobyłki
Dratów
Nadrybie
Brn.
Gut.
Ludwin
Vw.
J. Dratów
Krzesin
zu Nadr.
zu Ludwin
Bogdanka
Karolin
Witaniów
Podzamcze
Zgl
Starawieś
Turowola
Puchaczów
Trembaczów
Świnka
ŁENCZNA
Brn.
Trembaczów
Rossosza
Ciechanki
WIEPRZ
Stawek
Zakrzew
Lubieniec
Podziałka 1:100.000
1000 m 0 1 2 3 4 5 km

Szkic 2.



Podziałka 1:25.000

PPŁK. DYPL. STANISŁAW SOSABOWSKI.

WYCHOWANIE PODOFICERA I JEGO ZADANIA W WYCHOWANIU STRZELCA.

Znaną jest wszystkim rzeczą, że dopiero wychowanie (fizyczne i moralne) łącznie z wyszkoleniem technicznem daje pełny obraz prawdziwego żołnierza. Wychowanie żołnierskie tworzy więc z wyszkoleniem jedną całość. Te dwa działy zazębiają się najistotniej. Nie jest dobrym żołnierzem ten, który jest tylko technicznie wyszkolony.

Oddziaływanie wychowawcze na żołnierza powinno być stałe i nieprzerwane. Przejawiać się musi we wszystkich dziedzinach jego życia służbowego i pozasłużbowego.

Żołnierza urabiać powinno wszystko, z czem styka się w służbie i poza nią. A więc dowódca, instruktorzy, koledzy z szeregu, znajomi poza szeregami, służba, czas wolny, koszary, izba żołnierska, jedzenie, ubranie i t. d.

Czas oddziaływania jest stały i nieprzerwany.

Wśród wymienionych czynników wychowania żołnierskiego dowódca zajmuje główne i kierownicze stanowisko. Stoimy słusznie na stanowisku, że dopiero dowódca jest czynnikiem kierującym wychowaniem żołnierskiem.

Oficer-dowódca powinien znać bezwzględnie duszę swych podkomendnych żołnierzy. On zna warunki podejścia do niej, tak bardzo różne dla każdego. Inaczej podchodzi się do żołnierza otwartego, inaczej do skrytego.

Innego podejścia wymaga Polak z dzielnic zachodnich, innego Białorusin, Niemiec, Żyd i t. d.

Trzeba wiedzieć, kim jest ten, do którego się podchodzi. Trzeba znać i umieć zagrać na duszy wychowywanego ten akord, który da oddźwięk harmonijny a nie stworzy dysonansu. Znać i umieć podejść do duszy żołnierskiej, to są obowiązki oficera-dowódcy.

Nie koniec na tem.

Oficer-dowódca ma odpowiedni autorytet, który płynie z jego walorów osobistych i zajmowanego stanowiska służbowego. W przeważającej ilości wypadków każdy człowiek a żołnierz przedewszystkiem, podświadomie szuka autorytetu, na którym mógłby się oprzeć w chwilach krytycznych. Tych chwil krytycznych żołnierz posiada wiele w czasie pokoju, ma je prawie stale podczas wojny.

Waga słów dowódcy jest inna, większa od wagi słów innego człowieka. I wewnątrz hierarchji służbowej jest różna w zależności od zajmowanego stanowiska służbowego.

Prawdziwe jest przysłowie: „Silny nie myli się nigdy, słaby natomiast myli się zawsze".

Autorytetem rzeczywistym jest więc i powinien być oficer-dowódca. On reguluje wszystkie przejawy życia wojskowego swego oddziału. Należy to do jego uprawnień dowódczych. On reguluje nietylko tok wewnętrzny służby, ale ma mniej lub więcej decydujący wpływ (w zależności od szczebla) na normowanie tego wszystkiego, co w ten a nie inny sposób wpływa na urabianie duszy żołnierskiej. On więc ma wpływ na pomieszczenie, wyżywienie i umundurowanie żołnierza. On reguluje jego służbę i czas wolny, dozoruje zachowanie poza służbą i t. d. Wpływ zatem dowódcy na życie podkomendnych jest decydujący.

Któż więc ma spełniać czynności kierownicze wychowania żołnierza, jak nie ten, który żołnierza zna i posiada właściwe środki i warunki do odpowiedniego urabiania jego.

Tak jest, oficer-dowódca wychowuje przedewszystkiem. Nici kierownictwa wychowania spoczywają w jego ręku.

Z jakich elementów składać się będzie wychowanie? Trzeba zakres przedmiotu wychowania podać żołnierzowi do wiadomości. Trzeba go więc z tem zaznajomić. Sposób podania do wiadomości jest różny, w zależności od warunków. Może tu być użyte żywe słowo, pokaz, przykład, naśladownictwo i t. d. Sens właściwy leży w tem, by wychowywany zrozumiał, czego wychowawcy chcą od niego. Będzie to działanie na rozum.

Trzeba następnie przekonać wychowywanego żołnierza, o słuszności tego, co mu się do wiadomości podaje. Trzeba, by on w to uwierzył i przekonał się. Taki jest drugi istotny czynnik składowy oddziaływania wychowawczego. Jest to działanie na serce.

Trzeba wreszcie spowodować praktyczne stosowanie, czyli wykonanie nauki prawd, podanych do wiadomości i wierzenia. Wymienione trzy czynniki są składowemi i podstawowemi w wychowaniu, a więc: wiadomości, wierzenia, stosowanie w życiu.

* *
*

Zkolei przechodzę do określenia roli wychowawczej podoficera.

Czem praktycznie jest podoficer w czasie pokoju i wojny?

Poza funkcjami czysto administracyjnemi podoficer jest w czasie pokoju pomocnikiem oficera, dowódcy pod-

oddziału. w dowodzeniu, szkoleniu i administrowaniu pododdziałem (kompanją, szwadronem, baterją). W czasie pokoju podoficer nie dowodzi stale, poza szczególnemi ćwiczeniami. Jedynie w Korpusie Ochrony Pogranicza podoficerowie są dowódcami (dowódcy strażnic).

W czasie wojny rola podoficera zmienia się istotnie. Zatrzymując pokojową rolę i obowiązki, otrzymuje jeszcze funkcje dowódcze. Z tytułu obowiązków pokojowych wynika:

1. pomocniczy a więc niesamodzielny charakter prac podoficera,

2. częstsze i bezpośredniejsze stykanie się podoficera ze strzelcami i to we wszystkich drobnych sprawach, których stałe i codzienne regulowanie jest niezbędne.

Jaką wskutek tego rolę wychowawczą wyznaczyć podoficerowi? Czy z racji charakteru pomocniczego prac podoficera, nie miałby on odgrywać żadnej lub bardzo nieznaczną rolę w wychowaniu żołnierzy? Nie, pod żadnym pozorem.

Podoficer jest pomocnikiem dowódcy; pomaga mu w szkoleniu i administrowaniu, jest pomocnikiem w dowodzeniu. Tę samą rolę ma w wychowaniu żołnierskiem.

Kierownictwo wychowaniem, główne wytyczne wykonania leżą niezaprzeczalnie i wyłącznie w ręku dowódcy wychowującego. Szczegóły wykonania, przedewszystkiem nadzór i kontrola wykonania, codzienne i stałe stosowanie wierzeń, nawet interpretacja szczegółów — tu zadania podoficera znakomicie się uwypuklają.

Podoficer nie jest zwolniony z obowiązku wychowawczego, nie może uważać, że ten dział pracy należy wyłącznie do czynności i obowiązków oficera, byłoby to zbytniem ułatwieniem i uproszczeniem zagadnienia. Gdy stwierdzamy, że dowódca wychowuje, jako właściwy kie-

rownik wychowania, współwychowują również jego pomocnicy-podoficerowie, a praca wszystkich zazębiać się musi i tworzyć jedną całość.

Plan i metoda pozostaje w ręku oficera-wychowawcy. W ramach planu podoficerowie otrzymują swoją rolę i czynności. Tak naprzykład, dowódca kompanji, mówiąc o służbie wartowniczej, uzasadnia jej ważność i wskazuje powody, dla których powinna być przez żołnierzy wyjątkowo sumiennie stosowana. Szkoląc technikę wykonania, podoficerowie odwołują się stale do słów dowódcy kompanji.

Podoficer nadzoruje więc praktyczne stosowanie tego, co oficer wychowawca podał żołnierzom do wiadomości, wierzenia i stosowania. Nadzór nie powinien nosić charakteru kontroli, która niesie z sobą sankcje karne. Kontrola spowoduje unikanie podoficera i strach przed nim, a praktyczne stosowanie wierzeń wymuszone będzie rozkazem i strachem. Nadzór obejmie przedewszystkiem przypominanie przy każdej sposobności konieczności i celowości stosowania prawd wskazanych przez dowódcę-wychowawcę. Sankcje będą jedynie ostatecznością, gdy wszystkie inne środki zawiodą. Naprzykład, dowódca wyjaśnia i uzasadnia konieczność poszanowania dobra skarbowego.

Podoficerowie uważają i pilnują, by strzelcy praktycznie stosowali nauki dowódcy.

Podoficer wychowuje przykładem. Wierzenia, podane przez oficera-wychowawcę, obowiązują wszystkich, a więc jego samego, podoficerów, oraz tych, którzy są wychowywani, t. j. strzelców. Tu nie może być najmniejszego rozdźwięku między słowem a czynem, żadnych odchyleń na rzecz kogokolwiek. Podoficer będący stale na oku strzelców, świeci dobrym przykładem. Naśladownictwo jest jednym z bardzo ważnych czynników wychowa-

nia. Podkomendni stale i podświadomie naśladują swych przełożonych. Zaprzeczyć tego nikt nie może.

Podoficer jest dobrym doradcą strzelców. Rola jego odpowiadałaby roli starszego brata. On rozwiewa wątpliwości, gdyby wychowywany strzelec je posiadał. Obserwuje wychowywanego częściej niż oficer-dowódca, gdyż częściej z nim przebywa, jest dobrym łącznikiem między wychowującym i wychowywanym. Strzelcowi służy radą i wskazówką, ma jego zaufanie. Strzelec zwraca się do niego stale ze wszystkiemi sprawami, których rozwikłanie sprawia mu trudność lub powoduje wątpliwości. Podoficer melduje oficerowi-dowódcy swoje obserwacje co do wychowanków, a meldunki te walnie wpływają na treść i sposób stosowania dalszych czynności wychowawczych.

Aby podoficer mógł spełniać wszystkie wskazane tutaj czynności wychowawcze, musi:

1. wiedzieć dobrze to, czego od niego chce dowódca; musi dobrze znać rolę i zadania wychowawcze oficera-dowódcy oraz swoje,

2. wiedzieć to, czego dowódca wychowujący chce od wychowywanych żołnierzy, musi wskutek tego brać udział we wszystkich naukach wychowawczych stosowanych przez oficera,

3. musi wreszcie umieć współwychowywać żołnierzy. Nie wystarczy wiedzieć, czego dowódca chce od niego i od wychowywanych żołnierzy. Trzeba umieć realizować włożone na siebie obowiązki; w tem leży również istota zadań podoficera-wychowawcy.

Oficer wychowywający i podoficer współwychowywający tworzą wychowawczo jedną całość. Nie może tu być ani cienia rozdźwięku. Podoficer nie może uczyć czego innego, niż oficer-kierownik wychowania. Gdyby było inaczej, niema co oczekiwać na rezultat wychowania.

* *
*

Na to, aby podoficer mógł spełnić wskazaną rolę i zadania, musi być sam odpowiednio wychowany.

Podoficera wychowuje jego dowódca (pułku, bataljonu, dywizjonu i t. d.). Poza tem podoficer musi się również sam wychowywać.

Metoda i wytyczne wychowania podoficera przez dowódców nie odbiegają w zasadzie od tych, które stosowaćby należało w stosunku do strzelców. Istotna różnica leży w tem, że podoficer powinien być tak wychowany, by mógł następnie współwychowywać. Wychowywanemu strzelcowi tego wymogu nie stawiamy.

Wiadomości nietylko fachowe ale i ogólne daje podoficerowi wojsko. O nie też powinien się starać podoficer w wielkiej mierze własną indywidualną pracą. Dowódca przez kursy, odczyty, prace zimowe o charakterze ogólnym lub specjalnym (np. kursy przymusowe dla tych podoficerów, którzy nie posiadają wykształcenia ogólnego odpowiadającego pewnej ilości klas szkół ogólnych) zmusza, umożliwia i ułatwia (tym, którzy chcą podwyższać swój poziom wykształcenia ogólnego) powiększenie zasobu potrzebnych wiadomości. Praca i wysiłki dowódcy nie dałyby jednak odpowiedniego wyniku, gdyby wślad za tem nie szła indywidualna praca podoficera. Te dwa wysiłki muszą się zatem wzajemnie zazębiać i uzupełniać.

Podoficer pilnie słucha nauk dowódców lub tych, którzy dowódcę zastępują w podaniu mu potrzebnych wiadomości (np. na kursach prowadzonych przez pedagogów specjalistów, na kursach korespondencyjnych i t. d.). Podoficer uzupełnia wysłuchane nauki własną pracą. Czyta więc i studjuje. Wysłuchane nauki i własne studja przerabia na wierzenia, przy pomocy dowódców. Będą to rozmowy, pogadanki, dyskusje zbiorowe lub indywidu-

alne dowódców z podoficerami na temat przestudjowanych zagadnień. Przekują one wiadomość na wierzenia.

Sądzę, że rozmowy te i dyskusje wedle wytycznych dowódcy pułku powinni prowadzić dowódcy bataljonów (kwatermistrze w stosunku do swojego personelu).

Uzyskane wiadomości stosuje podoficer praktycznie w życiu, zarówno indywidualnie, jak spełniając czynności współwychowawcy w oddziale.

Zdaje mi się, że w ten sposób wyczerpałem całość zagadnienia.

Na zakończenie pragnę omówić jeszcze jedną ważną sprawę.

Co i jak uczyć się należy? Wszystkiego nauczyć się nie można. Niema człowieka, któryby wszystko umiał. Nie jest to zresztą ani konieczne, ani celowe, a czas służby podoficera ogranicza szerokie możliwości uczenia się.

Podoficer musi objąć swemi wiadomościami:

1. przypadającą mu dziedzinę fachową,
2. niezbędne wiadomości ogólne.

Minimum wiadomości fachowych określają potrzeby służby, oczywiście dobrze pełnionej. Każdy podoficer powinien się starać jak najdalej pójść poza to minimum.

Wiadomości ogólnych powinien posiąść tyle, by stawiały go w rzędzie dobrze uświadomionych ludzi i obywateli państwa, by w sprawach podstawowych, własnego życia, swej społeczności, narodu, państwa, i ogółu ludzi mieć jasny i właściwy sąd.

Jest to dużo, naprawdę dużo. Uzyskanie tego wszystkiego kłóci się z czasem, którego podoficer ma niestety niewiele. Jak więc wybrnąć z trudności. Ucząc się czegokolwiek, samemu czy też za pośrednictwem nauczającego, należy szukać zawsze istoty zagadnienia. Biorąc jakikolwiek dział, szukać jego sedna.

Naprzykład, ucząc się historji, w przebiegu faktów i zdarzeń doszukujemy się praktycznego, uzasadnionego, istniejącego stanu rzeczy. Geografja niech uzasadnia nam istotę zagadnienia, pomostowy charakter położenia państwa naszego lub w perspektywie historycznej i geograficznej konieczność zgodnego współżycia mniejszości narodowych. W nauce ustroju stwierdzajmy pozycje obywatela i żołnierza u nas i u sąsiadów, celowość i niezbędność czynnego ustosunkowania się obywateli do państwa, pozycje mniejszości (równe prawa i równe obowiązki). Analizując gospodarcze oblicze państwa, stwierdzajmy związek między bogactwem państwa i jego obywateli, stanu gospodarczego, z warunkami obrony. Studjując wojnę i wojsko narodowe, stwierdzajmy, jaką rolę odgrywa to ostatnie w życiu każdego państwa, jaki jest udział państwa i wszystkich obywateli w wojnie nowoczesnej. I tak dalej.

Przez zrozumienie istoty zagadnienia i uznania go za prawdę dochodzi się do wyciągania praktycznych wniosków na dzień dzisiejszy. Jest to stosowanie wierzeń.

Sądzę, że tylko taka praca podoficera i nad nim umożliwi wytworzenie typu, który odpowie dwu podstawowym czynnikom wychowania żołnierskiego:

1. podoficer będzie odpowiednio wychowany,

2. będzie mógł sam spełniać czynności wychowawcze, jako pomocnik oficera-wychowawcy.

KPT. PIECH. JAPOŃSKIEJ SASAKI.

NATARCIE NA MIEJSCOWOŚĆ HO-LAN [1]).

(Tłumaczył Bolesław Szcześniak).

Przedmowa [2]).

Żołnierze, o których będzie mówił kpt. Sasaki, należeli do pułku Matsuki. Wyszkolenie otrzymali w południowej Mandżurji [3]) w tym czasie, gdy sam pułk znajdował się na froncie w północnej Mandżurji na linji miast Hu-he — He-ko.

Należytemu wyszkoleniu żołnierzy, będących pierwszy rok w wojsku [4]), stoi na przeszkodzie dotkliwy brak kadry instruktorskiej, która, oczywiście, znajdowała się na froncie. Można było wydzielić z pułku na kompanję zaledwie jednego oficera lub starszego podoficera, trzech podoficerów-instruktorów i po sześciu pomocników instruktorów; razem więc 10 zawodowych instruktorów na kompanję.

Kierownikiem wyszkolenia był sam dowódca pułku.

---

[1]) Jest to omówienie działania pewnej kompanji japońskiej w czasie ostatniej wojny Japonji z Chinami (Przypis Redakcji).

[2]) Przedmowę do pracy kpt. Sasaki, umieszczonej w japońskiem czasopiśmie wojskowem „Kaikosha Kiji" napisał płk. Nakayama Ken.

[3]) Prawdopodobnie w bataljonie zapasowym lub jakimś wojennym ośrodku wyszkolenia.

[4]) Służba obowiązkowa w piechocie japońskiej trwa 3 lata.

Terenem do ćwiczeń był dziedziniec uniwersytetu w Mukdenie. Na przygotowanie kompanij marszowych wyznaczono dwa miesiące czasu. Brak sprzętu potrzebnego do wyszkolenia żołnierzy i nadzoru starszych dowódców nakazywał mi wątpić początkowo w możliwość osiągnięcia pomyślnych wyników. Lecz już w czasie pierwszego przeglądu, odbytego w pierwszej połowie kwietnia, przekonaliśmy się, że wyniki były nadspodziewane. Każdy ruch żołnierza był nacechowany wzniosłym duchem bojowym.

Po upływie 20 dni od przeglądu, t. j. dnia 7 maja, dowódca 2 kompanji, kpt. Sasaki, wybrał najlepszych żołnierzy, zorganizował z nich kompanję i wziął z nią udział w działaniach bojowych. Przekonaliśmy się, że żołnierze ci odznaczali się doskonałą znajomością sposobów walki i niepowszedniem męstwem.

Wstęp.

Pierwszy okres wyszkolenia odbyła kompanja w Mukdenie, poczem w północnej Mandżurji w ciągu 20 dni żołnierze przeszli wyszkolenie uzupełniające. W dniu 7 maja 1932 r. byli już użyci w walce z czterokrotnie liczniejszym nieprzyjacielem, znajdującym się w miejscowości Ho-lan odległej od Charbina o 10 km w kierunku południowo-zachodnim. Nieprzyjaciel usadowił się za murem, w którym były porobione strzelnice. Tuż przed murem płynęła rzeka szerokości 25 m i znacznej głębokości. Rezultatem 4-godzinnej walki było całkowite rozbicie nieprzyjaciela. Poniżej podaję szczegółowy opis tej walki.

Organizacja oddziału szturmowego.

Kompanję narazie podzielono na dwa plutony; każdy w składzie 2 drużyn lekkich karabinów maszynowych i 2 drużyn strzeleckich.

Dowódcą I plutonu był ppor. Inose, drugiego — starszy sierżant Asano.

Drużyna dowódcy kompanji posiadała trzy granatniki.

W skład kompanji wchodziła również drużyna c. k. m., która liczyła 9 ludzi obsługi, w tem 4 z młodego rocznika.

Przed rozpoczęciem działania dowódca przemówił do żołnierzy temi słowami: „Żołnierze! Jesteście młodzi i niezaprawieni do walki. Jest to pierwsze wasze bezpośrednie zetknięcie się z nieprzyjacielem. W czasie walki postępujcie tak, jak was uczono, wtedy nie poniesiecie niepotrzebnych strat. Jeśli zajdzie potrzeba, walczcie do ostatka, choćby wszyscy mieli zginąć, nie wyłączając żadnego dowódcy!".

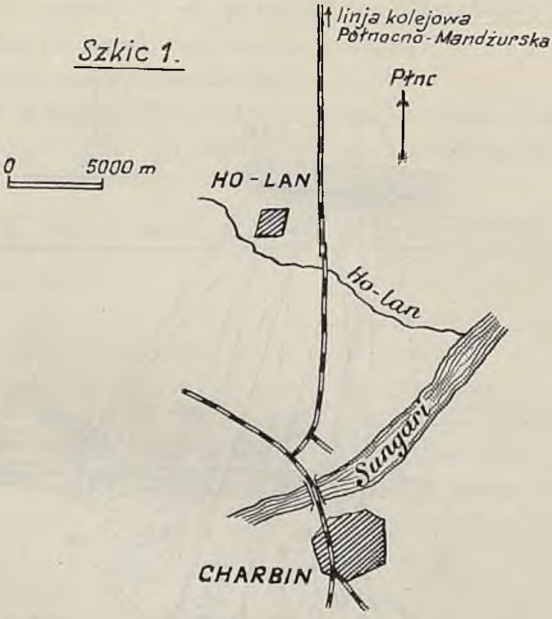
Opis walki.

Położenie przed rozpoczęciem natarcia (szkice 1 i 2 wskazują położenie ogólne).

W odległości 1000 m od nieprzyjaciela kompanja rozwinęła się, wysyłając dwa patrole rozpoznawcze. Po zbliżeniu się na odległość 700 m patrole zostały ostrzelalane. Była wtedy godzina 13^{20}. Zawdzięczając danym przez nieprzyjaciela strzałom stanowiska nieprzyjaciela zostały prawie całkowicie określone.

Kompanja ruszyła szybko naprzód, otwierając wkrótce ogień na swojem prawem skrzydle. Prawoskrzydłowy (I) pluton miał przed sobą małe wzniesienie terenowe, które umożliwiało jako tako skryte posuwanie. Dowódca kompanji dał rozkaz I plutonowi przesunięcia się w prawo i uderzenia od południowego-wschodu na wschodni skraj pozycji nieprzyjaciela.

I pluton, czołgając się, przesuwał się w nakazanym kierunku, II pluton posuwał się również naprzód.

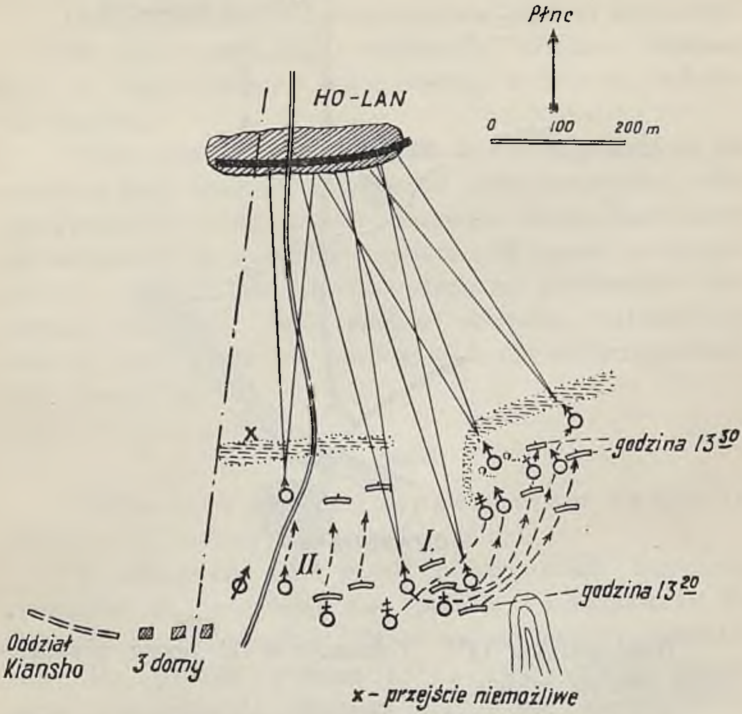


Była godzina 14^{20}. Położenie o tej porze przedstawione jest na szkicu 2.

Nieprzyjaciel rozpoczął gwałtowny ogień, na który odpowiedziała kompanja. Ponieważ kompanja zużyła już połowę swojej amunicji, dowódca wydał rozkaz oszczędzania jej, zwłaszcza, że ogień nie był skuteczny, gdyż nieprzyjaciel znajdował się za murem. Mogli strzelać tylko strzelcy wyborowi, celując w otwory strzelnicze, porobione w murze.

Obydwa plutony posuwały się wolno naprzód przez bagno, w które miejscami zapadano po biodra. Wszyscy byli ogromnie zabłoceni. Po przejściu bagna trzeba było posuwać się po równinie pozbawionej jakichkolwiek zasłon;

Szkic 2. I okres walki od g. 13^{20} do 14 dn. 7.V.1932 r.



tu więc żołnierze musieli się okopywać. W tej chwili przybył, jako wzmocnienie, mały oddziałek Kiansha [1]) (w sile około 35 żołnierzy), wyposażony w granatniki. Znakiem polecono mu otworzyć ogień. Rozkaz ten nie został jednak wykonany. Wysłano wówczas gońca z roz-

---

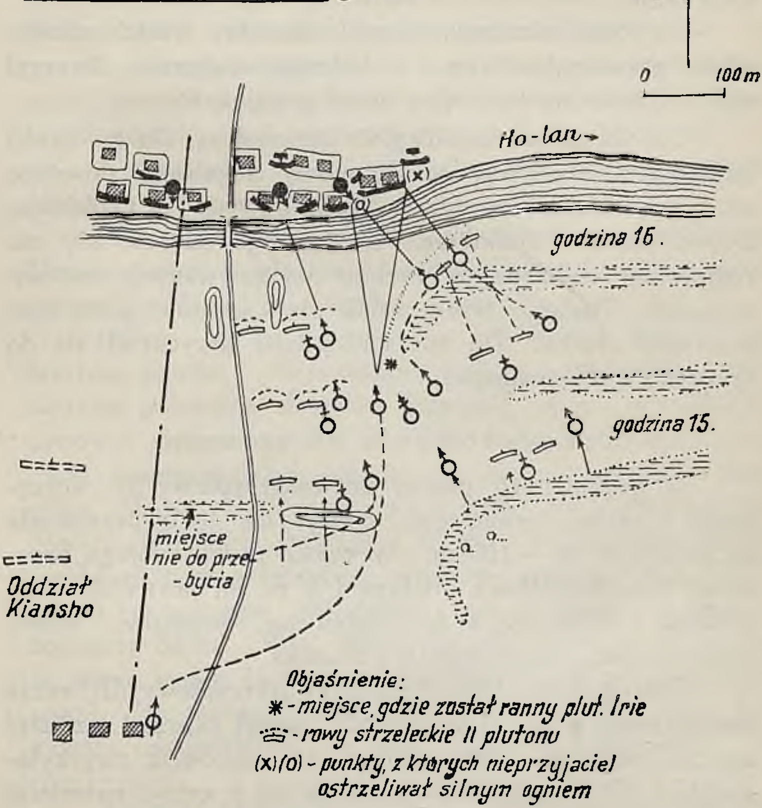
[1]) Prawdopodobnie był to oddział sformowany z żołnierzy Mandżukuo. (Przypis tłumacza).

kazem, co też nie odniosło skutku i do końca bitwy przybyły oddziałek nie przyniósł kompanji żadnej pomocy.

Nieprzyjaciel tymczasem otworzył ogień z ręcznych karabinów maszynowych (szkic 3).

O godzinie 15^{50} plutonowy Irie, dowódca drużyny dowódcy kompanji, po zbliżeniu się na odległość 200 m,

Szkic 3. II okres walki od g. 14^{30} do 16 dn. 7. V. 1932 r.



zdołał dać trzy strzały z granatnika do punktu 0, gdzie znajdowały się nieprzyjacielskie ręczne karabiny maszynowe. Przy czwartym strzale został plutonowy Irie lekko ranny w prawe ramię. Po obandażowaniu przez sanitarjusza walczył dalej.

W tem położeniu dowódca kompanji dał rozkaz drużynie ciężkich karabinów maszynowych wysunięcia się do przodu.

Dowódca drużyny, kapral Tamida, wśród silnego ognia przesunął c. k. m., z którego następnie otworzył ogień. Działo się to trochę przed godziną 16.

Tak doszliśmy na odległość szturmową. Do tej chwili najbardziej odznaczył się plutonowy Sugawara, dowódca drużyny lekkich karabinów maszynowych z I plutonu. Działał śmiało i spokojnie. Ruchy jego niczem się nie różniły od codziennych ruchów wykonywanych na ćwiczeniach. Badając teren, szedł pierwszy tak, jakby sam prowadził pluton. On też najbardziej przyczynił się do odniesionego zwycięstwa.

Przygotowanie do szturmu.

O godzinie 16 pluton prawoskrzydłowy (I), korzystając z zasłon terenowych, zbliżył się do nieprzyjaciela na odległość 60 — 100 m. W czasie ruchu zdołano przesunąć lewoskrzydłową drużynę l. k. m. na prawe skrzydło plutonu i otworzyć z niej ogień na obrońców. Wtedy właśnie został ranny żołnierz Nanaka.

Była godzina 16^{03}. Pluton lewoskrzydłowy (II), silnie ostrzeliwany przez nieprzyjaciela, ruszył naprzód i zbliżył się na odległość 100 — 130 m od stanowisk nieprzyjacielskich. Ogień nieprzyjacielski stał się b. celny; najcelniej strzelano z otworu w murze, oznaczonego na szkicu: x. Dowódca drużyny z I plutonu, plutonowy Sugawara, po-

czął wtedy ostrzeliwać silnie ten otwór. Chociaż strzały jego były dobrze skierowane, jednak dla nieprzyjaciela nie były szkodliwe.

O godzinie 16^{10} plut. Sugawara został trafiony dwiema kulami. Miejsce jego zajął strzelec Shinji, lecz i ten wkrótce padł, ugodzony pociskiem w głowę.

O godz. 16^{20} dowódca kompanji zdecydował się na ześrodkowanie ognia granatników i c. k. m. na punkt x. W związku z tem wydał następujący rozkaz:

1. starszy żołnierz Saito (z drużyny dowódcy kompanji) przeniesie granatnik do I plutonu, pozbiera granaty od walczących i rozpocznie ogień z granatnika [1]);

2. drużyna c. k. m., znajdująca się przy pierwszym plutonie, ostrzela punkt x.

Przy wykonaniu rozkazu odznaczył się sanitarjusz Nemoto, który z własnej inicjatywy zbierał sam granaty ręczne i oddawał je obsłudze granatnika.

Ogień c. k. m. i granatnika nie wywarł jednak należytego skutku. Nieprzyjaciel trwał na stanowisku. Rozważając położenie, dowódca kompanji ocenił, że musi zdecydować się na szturm i że tylko walka wręcz może przynieść rozstrzygnięcie, choćby to miało kosztować dużo ofiar. W tej chwili przybywa z I plutonu plutonowy Sugawara (dowódca drużyny l. k. m.) i składa szczegółowy meldunek o nieprzyjacielu w rejonie punktu x, o rezultatach rozpoznania głębokości wody w rzece i o śmierci żołnierza Shinji. Plut. Sugawara, jak wiadomo był ranny w prawe ramię, lecz o tem dowódcy kompanji nie wspominał. Na zapytanie dowódcy, czy jest ranny, plut. Sugawara odpowiedział, że kula lekko go zadrasnęła. Po

---

[1]) Należy wnioskować z tego, że w piechocie japońskiej granat jest uniwersalny i używać go można w charakterze granatu ręcznego i jako pocisku granatnika. (Przypis Redakcji).

zameldowaniu plut. Sugawara oświadczył dowódcy kompanji swoją gotowość przeniesienia do oddziału Kiansha rozkazu do otwarcia ognia.

Na to dowódca kompanji odpowiedział, by plutonowy nie zwracał uwagi na sąsiadów a zajął się swojem zadaniem. Plutonowy natychmiast pobiegł bardzo szybko wśród gradu pocisków nieprzyjaciela na swoje stanowisko.

W tej chwili nadbiegł również dowódca II plutonu, st. sierżant Asano, narażając swoje życie na niebezpieczeństwo. Zameldował o położeniu nieprzyjacielskiem, oraz o rozpoznaniu terenu przed swoim plutonem.

Podając mu manierkę z sake[1]), pożegnałem się z nim, jak przed śmiercią i wydałem rozkaz do szturmu.

Szturm.

O godzinie 17^{10} wydałem rozkaz do szturmu:

„Szturm rozpocząć jednocześnie o godzinie 17^{30}, na sygnał trąbki.

I pluton kierunek na punkt x.

II pluton na zachód od znaku O.

Drużyna c. k. m. otworzy ogień na x oraz na O, gdzie znajdują się k. m. nieprzyjacielskie.

Oba plutony otworzą silny ogień o godzinie 17^{25}.

Podczas szturmu podnieść duży krzyk.

Walczyć aż do ostatniej kropli krwi".

Powyższy rozkaz został podany do wiadomości każdego żołnierza, co zostało potwierdzone po 10 minutach przez specjalne meldunki.

Pole walki uciszyło się.

O godzinie 17^{25} karabiny maszynowe zaczęły strze-

[1]) Japońska wódka ryżowa.

lać długiemi serjami. Wydałem rozkaz trębaczowi, by się przygotował do trąbienia.

O godzinie 17^{30} został podany sygnał do szturmu. Oba plutony jednocześnie wydały okrzyk, jak grzmot i ruszyły naprzód. I. pluton wskoczył do rzeki. Pociski nieprzyjacielskie padały jak deszcz. Stwierdziwszy, że wszyscy jednocześnie poszli naprzód, sam ze swoją drużyną podążyłem za kompanją. Podczas przechodzenia rzeki żołnierz Kuriyama z I plutonu został ranny w palce prawej ręki. Drużyna strzelecka z II plutonu dopadła już do stanowisk nieprzyjacielskich; wobec tego jedna z drużyn l. k. m. tego plutonu przerwała ogień, by nie razić swoich i sama ruszyła naprzód. Nakamura, celowniczy drużyny, padł ranny, trzymając mocno w rękach l. k. m. Dowódca drużyny schwycił za l. k. m., chcąc go zabrać z rąk rannego. Nakamura jednak silnie i kurczowo trzymał karabin, nie chcąc go z rąk wypuścić. Dopiero, gdy drużynowy nań krzyknął, że jest jego dowódcą, celowniczy puścił l. k. m. i z trzykrotnym okrzykiem „banzaj"[1]) skonał.

Nieprzyjaciel porzucił tymczasem otwory strzelnicze w murze i zaczął strzelać z jego górnej powierzchni.

Na odcinku I plutonu jedna drużyna strzelecka wtargnęła już do środka, wybijając 6 żołnierzy chińskich. Dowódca plutonu, ppor. Inose, nacierając na czele części plutonu od strony północnej, zabił osobiście 2 żołnierzy nieprzyjacielskich.

Pluton II, nie zważając na śmierć celowniczego Nakamury, przeszedł wodę i wtargnął do stanowisk nieprzyjacielskich. Z chwilą opanowania murów dwie drużyny l. k. m. tego plutonu, znajdujące się na prawem skrzy-

---

[1]) „Niech żyje" (dosłownie — „dziesięć tysięcy lat niech żyje").

dle, błyskawicznym ruchem rzuciły się naprzód. Równocześnie wykonały też skok obie drużyny l. k. m. z I plutonu.

W wyniku nieprzyjaciel zaczął się cofać, a na miejscu pozostali tylko nieliczni obrońcy.

Pościg.

Oba plutony wysunęły się na północny skraj miejcowości, wykłuwając bagnetami tych obrońców, którzy nie zdołali uciec.

Jednocześnie rozpoczęto pościg ogniowy za nieprzyjacielem, uciekającym w niełądzie na przestrzeni 230 metrów. Celny ogień pościgowy skutecznie niszczył nieprzyjaciół.

Część karabinów maszynowych zmieniła swoje stanowiska, wysuwając się do przodu i osiągając w ten sposób doskonałe pole ostrzału na głębokość do 1400 metrów. Oba plutony w pościgu za nieprzyjacielem posunęły się naprzód: I pluton około 400 m, II około 200 m. W czasie pościgu żołnierz II plutonu, Nakayama — Seikichi, został ranny dwoma pociskami.

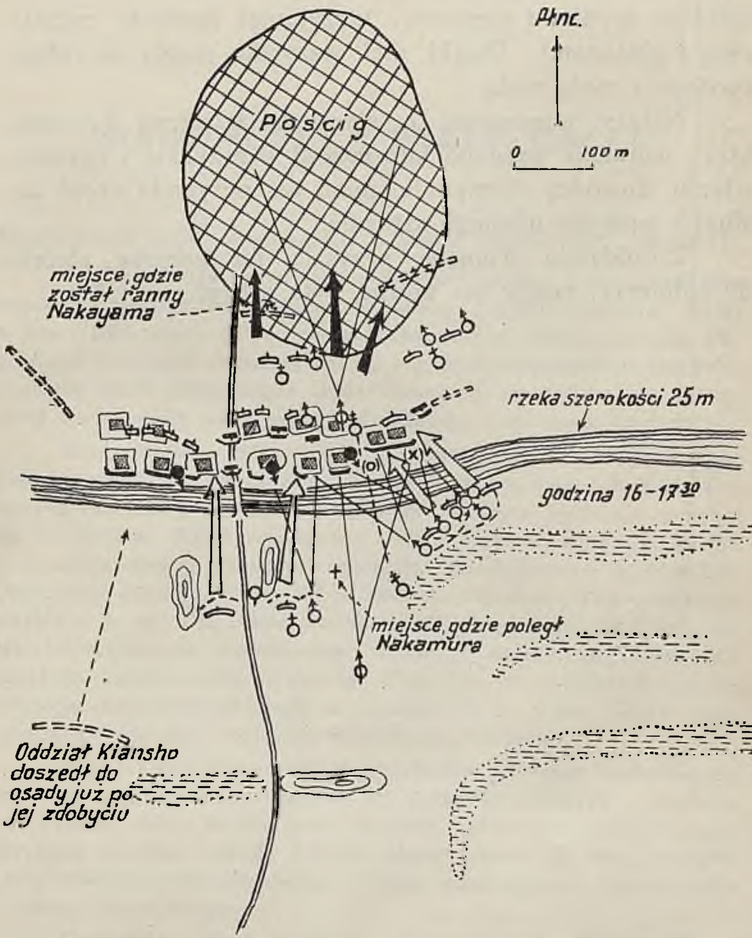
Była godzina 17^{40}.

Karabiny maszynowe prowadziły pościg ogniowy w dalszym ciągu. Ostatni cel dowódca kompanji wskazał przy celowniku 1200. Prawie wszyscy obrońcy miejscowości zostali wybici. Widać było jedynie około 4—5 nieprzyjacielskich żołnierzy, którzy zdołali ujść na północny-wschód i tyluż na północny-zachód.

Po skończonym pościgu zarządziłem zbiórkę kompanji. Milcząc, uścisnąłem ręce dowódcy I plutonu.

Przebieg szturmu podany jest na szkicu 4.

Szkic 4. Szturm i pościg od g. 16 do 18 dn. 7. V. 1932 r.



Uwagi końcowe.

Podczas całego natarcia, drużyna dowódcy kompanji działała szybko i sprawnie, utrzymując łączność między mną i plutonami. Dzięki niej wszystko mogło się odbyć zgodnie z moją wolą.

Należy wspomnieć o starszym żołnierzu Konuma, który wyraźnie każdego informował o rozkazie i przemówieniu dowódcy kompanji; jemu też przypada część zasługi z powodu udanego szturmu.

Z oddziału Kiansha przyszło na miejsce zbiórki 30 żołnierzy; reszty nie można było zebrać.

WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

Anglja.

Mechanizacja wojska angielskiego („Militär Wochenblatt" Nr. 38/34).

Anglja zajmuje bezwzględnie pierwsze miejsce w dziedzinie motoryzacji i mechanizacji wojska. Pozostałe z wojny światowej czołgi w ilości 1000 poszły dawno na łom, obecne zaś, będące owocem długoletnich żmudnych doświadczeń, są naprawdę nowoczesnym sprzętem Z pośród wielu próbowanych typów utrzymały się następujące cztery: czołg średni, czołg lekki, samochód pancerny i tak zwany „wózek".

Czołg średni: Vickers, 16 t. z motorem 180 K. M. Armstrong-Siddeley chłodzony powietrzem. Szybkość 30 km/godz., zdumiewająco wysoka zdolność posuwania się w terenie, dzienna wydajność marszowa — 200 km. Silnik wbudowany ztyłu i zupełnie oddzielony od pomieszczenia obsługi. Trwałość gąsienic gwarantowana do 6000 km. Uzbrojenie: armatka 47 mm, 12-milimetrowy karabin maszynowy i dwa zwykłe c. k. m. Dla celów obrony przeciwgazowej posiada urządzenie elektryczne do wytwarzania wewnątrz nadciśnienia i dopływu świeżego, oczyszczonego powietrza. Poza tem jest zaopatrzony w radjostację nadawczo-odbiorczą o zasięgu 3 do 4 km. Zawieszenie „platformy ogniowej" zapewnia wysoką celność broni.

Wóz ten jest główną bronią bataljonów czołgów, wchodzących w skład brygad samodzielnych, jak i współdziałających z piechotą i kawalerją. Może on być użyty również, jako czołg towarzyszący, przyczem miejsce armatki 47 mm zajmuje działo 75 mm oraz jako czołg dowódcy, bez uzbrojenia z wieżą obserwacyjną i stacją radjo o zasięgu 50 — 60 km.

Czołg lekki: Mark II Vickers, o ciężarze 3 t, silnik Meadows 60 K. M., umieszczony zprzodu i oddzielony od kabiny załogi. Szybkość po drogach 45 km/godz., w terenie — co najmniej tyle co czołg średni. Uzbrojenie: 1 najcięższy lub 1 ciężki k. m., załoga — 2 ludzi.

Służy do bliskiego rozpoznania oraz ubezpieczenia czołgów średnich, które wyprzedza, by zmusić nieprzyjacielską broń przeciwpancerną do odezwania się.

Samochód pancerny: typ ciężki (Lanchester) — załoga 4 ludzi, jedna armatka 12 mm i dwa c. k. m., 6-kołowy, szybkość 60 km/godz. waga 6 t. Typ lekki (Crossley) — załoga 3 ludzi, uzbrojenie 2 c. k. m., 6 kół. Gąsienice dla uzyskania większej zdolności marszowej w terenie — w próbach.

Wózek: typu Carden-Loyd Mark VI, przeznaczony jest do przewożenia k. m., broni towarzyszącej i przeciwczołgowej.

Zasadniczym samodzielnym związkiem pancernym jest mieszana brygada pancerna, składająca się z dowództwa, plutonu łączności, plutonu przeciwlotniczego, jednego bataljonu lekkich czołgów i trzech bataljonów mieszanych. Bataljon lekki: dowództwo, pluton broni towarzyszącej i trzy kompanje lekkich czołgów — razem 53 wozy bojowe, wliczając w to 5 średnich czołgów towarzyszących. Bataljon mieszany składa się z dowództwa, plutonu broni towarzyszącej, trzech kompanij po jednym plutonie średnich i jednym lekkich czołgów, — razem 25 czołgów średnich (w tem 5 towarzyszących) i 22 lekkich.

Podczas marszu brygada pancerna dzieli się na dwa rzuty; rzut pierwszy bojowy w ilości 227 wozów bojowych i rzut drugi zaopatrzeniowo-naprawczy, składający się ze 135 wozów.

Rzut bojowy dzieli się na trzy grupy: a) grupę dowodzenia z dowódcą, dowódcami, lub oficerami łącznikowymi bataljonów, razem 6 — 10 wozów; b) pluton łączności, pluton czołgów towarzyszących i ewentualnie czołgi dowódców kompanij i c) gros, które posuwa się skokami z jednego stanowiska na drugie.

Powyższy skład brygady pancernej został oficjalnie uznany. Brygady te w liczbie kilku będą używane bądź samodzielnie, bądź współdziałając między sobą, do działania wewnątrz ugrupowania nieprzyjaciela lub na jego tyłach. Za niemi posuwać się będą jednostki zmotoryzowane piechoty i kawalerji dla zajęcia i utrzymania zdobytego terenu.

Główne zasady, na których opiera angielski Sztab Generalny rozbudowę motoryzacji i mechanizacji wojska są następujące:

1) Mechanizacja wojska jest konieczna, gdyż tylko ona zapewni utrzymanie wojny ruchowej.

2) Obok motoru, który do pewnego stopnia powinien zastąpić konia we wszystkich broniach, muszą istnieć samodzielne jednostki

pancerne połączone w większe związki. Będą to „szybkie związki” mające zastąpić dawne korpusy kawalerji z czasów wojny światowej.

3) Oprócz tych zmechanizowanych korpusów kawalerji konieczne są bataljony czołgów, przeznaczone do bezpośredniego współdziałania z piechotą i artylerją specjalnie dla masowego użycia w natarciu. „Gdy działania zaczepne ugrzęzną w ogniu karabinów maszynowych i w drutach kolczastych, wtedy czołg będzie tą bronią, która — niepokonalna — wzniesie się ponad przeszkody i ożywi na nowo ducha natarcia".

Taktyka wojny lądowej upodobni się dzięki czołgom do taktyki wojny morskiej. Ogromna szybkość i wydajność marszowa związków pancerno-motorowych, pozwalające pokonać przestrzeń 80 — 100 km w czterech godzinach, otworzy nowe możliwości przyszłej strategji. Rozwój motoryzacji pociągnie za sobą wojnę o zapewnienie sobie środków pędnych w formie naturalnej lub syntetycznej i o narodową samowystarczalność gospodarczą.

11.

Belgja.

Uzbrojenie nowoczesnej piechoty belgijskiej („Militär Wochenblatt” Nr. 43/34).

Dążeniu do nowoczesnego przezbrojenia całego wojska belgijskiego stanęły na przeszkodzie względy finansowe i duże zapasy broni starszych i nowszych typów, które kolejno ulepszano. Prace ostatnich lat w dziale uzbrojenia wykazują jednakże stałe dążenie do uzyskania dla piechoty zupełnie nowoczesnej broni.

Dotychczas piechota belgijska była uzbrojona w karabin Mausera i w karabinek wz. 89, o szybkości początkowej 580 m/sek i o pocisku 14,1 g. Dopiero niedawno dorównała w postępie innym wojskom, wprowadzając pocisk wrzecionowaty wz. 30, ważący 11,25 g, o szybkości początkowej 754 m/sek. Dzięki temu uzyskano lepsze możliwości strzelania z ciężkich karabinów maszynowych na dalsze odległości, gdyż do 1500 m wierzchołkowa obniżyła się o połowę i rozrzut również zmniejszył się o połowę.

Jako lekki karabin maszynowy służył piechocie belgijskiej francuski F. M. 15; przez długotrwałe próby ulepszono tę broń, stwarzając typ F. M. 15/27, poto, aby w roku 1930 wprowadzić l. k. m. Browning, wz. 30, wagi 9,3 kg. Zbyt dużą szybkostrzelność tego karabina (teoretyczna 600 strzałów na minutę) zmniejszono przez zastosowa-

nie „opóźniacza" do 300 strzałów na minutę. Broń tę, podobnie jak inne l. k. m., zaopatrzono w podpórkę przednią i tylną. Wreszcie, co najciekawsze, przygotowuje się wprowadzenie lekkiego trójnoga, który zwiększyłby stabilizację lekkich k. m. i pozwolił niemi zastąpić ciężkie karabiny maszynowe w pierwszej linji, aby ich użyć więcej ztyłu i bardziej zmasowane. Te półciężkie podstawy do l. k. m., tak pogardzane doniedawna, są już szeroko rozpowszechnione i stosowane w wojskach (np. podstawy: Madsen, Kovsar, odmiany podstaw Fiata i Bredy, Hotchkissa, Brünna i Solothurn).

Ciężki karabin maszynowy belgijski jest znanej konstrukcji Maxima, do którego obecnie studjuje się nową lawetkę przeciwlotniczą.

Wielką wagę przypisuje się w piechocie belgijskiej broni stromotorowej. I tak prócz granatów ręcznych i karabinowych, wyrzucanych z garłacza V. B. wykonano granatnik D. B. T. (od nazwisk wynalazców: Denis, Bernard, Troisfontaines). Broń ta, ważąca 7,6 kg, składa się z krótkiej lufy i podkładki (stopki), która przez ustawienie nóżek umożliwia 2 różne podniesienia lufy: 30^0 i 50^0. Granatnik ten strzela granatami, pociskami dymnemi lub specjalnemi granatami, które przy wybuchu wydzielają czerwony dym, mający wskazywać cele artylerji, a który jest widoczny do 2 km. Broń ta ma zamek Mausera wz. 89.

Regulowanie donośności strzału uskutecznia się przez odejmowanie gazu z naboju. Podniesienie lufy do 30^0 daje w ten sposób donośność strzału od 150 — 400 m, a podniesienie 50^0 — 400 do 750 m. Szybkość ogniowa wynosi 3 strzały na minutę. Jakkolwiek niewiadomo jeszcze definitywnie jakiej jednostce będzie przydzielona etatowo ta broń, można przypuszczać, że chodzić tu będzie o kompanję. Jest to wielki krok naprzód piechoty belgijskiej, gdyż wszędzie panują zgodne poglądy, że broń stromotorowa jest konieczna również na szczeblach niższych od bataljonu. Autor wymienia lekkie plutonowe granatniki polskie i hiszpańskie, które mają zastępować granaty karabinowe, dalej bogato wyposażoną w granaty karabinowe piechotę włoską (choć to rozwiązanie nie jest jego zdaniem bardzo udatne) oraz zaopatrzoną w pomniejszony moździerz Stokes-Brandt a ponadto w miotacz Châtellerault kompanję francuską. W ten sposób piechota belgijska uprości sobie również, coraz trudniejszą obecnie do osiągnięcia, łączność artylerji z piechotą przez stosowanie pocisków dymnych.

Zagadnienie broni stromotorowej na szczeblu bataljonu zdołano już wcześniej rozwiązać, zmieniając wielokrotnie niemiecki lekki miotacz min tak dalece, aż osiągnięto zupełnie nowy moździerz 76 mm

F. R. C. (Fonderie Royale de canons). Jest to broń ładowana od przodu z odpaleniem przy pomocy zamka karabinowego Mausera. Prócz strzału stromotorowego można stosować strzał płaski. Największa donośność dla pocisków zwykłych, dymnych i meldunkowych wynosi 2200 m. przy szybkości 5 strzałów na minutę. Broń ta nie grzeszy coprawda nowoczesnością ze względu na małą szybkostrzelność (5 w stosunku do 20 strzałów na minutę w innych moździerzach) i zbyt wielkiej wagi (225 kg), wymagającej 4 ludzi do transportu. Do przenoszenia rozkłada się ją na 7 części po 35 kg. Próbuje stę traktoru do transportowania moździerza; do walki z bronią pancerną robi się próby z lufą wkładaną o kalibrze 47 mm, co wobec dużego ciężaru broni da się uskutecznić bez większych trudności. Jednakże i to rozwiązanie nie zapewni wystarczającej obrony przeciwpancernej.

Dlatego więc wzięto jeszcze pod uwagę specjalne działko piechoty kalibru 47 mm, będące obecnie w próbach; waży ono około 315 kg i strzela pociskiem 1,55 kg o szybkości początkowej 600 m/sek.

Rozkłada się na 8 przenośnych ciężarów, każdy dla 2 ludzi; do przewożenia potrzeba 6 ludzi. Konstrukcja lawetki pozwala na boczne pole ostrzału do 40^{0}. Również i ta broń okazuje się zbyt ciężka, jeśli porówna się ją z świeżo wprowadzonym działkiem piechoty 47 mm w wojsku szwajcarskiem, które przy tej samej wydajności i cechach jest o 80 kg lżejsze. Działko belgijskie w pułkach granicznych jest przewożone na małych terenowych wozach bojowych Carden-Loyd Mark VI.

Ponadto do obrony przeciwpancernej próbuje się obecnie 25 mm działek maszynowych, których użycie w drugiej kolejności przewiduje się do obrony przeciwlotniczej, gdyż do samej obrony przeciw czołgom starczyłby karabin przeciwczołgowy 20 mm Oerlikon lub Solothurn.

Po wprowadzeniu wymienionych broni, piechota belgijska będzie miała taką rozmaitość uzbrojenia, jakiej — poza Stanami Zjednoczonemi — trudno doszukiwać się w innych wojskach.

Streszczając, godne osobnej uwagi jest:

1) przestrzeganie zasady, że na wszystkich szczeblach organizacyjnych piechota musi prócz broni płaskotorowej rozporządzać bronią stromotorową,

2) wprowadzanie, prócz zasadniczej broni przeciwczołgowej jakim jest działko piechoty, szeregu innych broni pomocniczych (wkładana lufa

do moździerza, działka maszynowe). Zdaje się, że tak pomyślana obrona przeciwpancerna okiełzałaby zbyt dalekie fantazje mechanizacji i motoryzacji. *196.*

Japonja.

1. Płachta wytyczna na tornistrze („Krasnaja Zwiezda" Nr. 85/34).

Wojsko japońskie przywiązuje wielką wagę do należytego wytyczania zarysu pierwszej linji oddziałów walczących przy pomocy płacht. Na podstawie doświadczeń walk w Mandżurji i Chinach, gdzie nieraz lotnicy nie potrafili odróżnić wojsk własnych od przeciwnika, oraz w wyniku przeprowadzonych prób — wprowadzono do wyekwipowania wojska nowy typ płachty wytycznej. Różni się ona od płacht używanych w innych wojskach tem, że jeden koniec jej przymocowany jest do pokrywy tornistra żołnierskiego. W razie potrzeby pokazania płachty, wyciąga ją za wolny koniec drugi żołnierz i odwija.

Wadą tego typu płachty wydaje się konieczność zbliżania się do siebie 2 żołnierzy, natomiast zaletą, że z chwilą puszczenia jej wolno przez drugiego żołnierza przestaje być widoczna. Usuwa się tem samem niebezpieczeństwo wprowadzenia w błąd obserwatora lotniczego przez płachty porzucone przez zapomnienie, lub wskutek śmierci tego, kto je rozwinął. *37.*

2. Piechota japońska w działaniach nocnych („Krasnaja Zwiezda" Nr. 91/34).

Na podstawie japońskich regulaminów sprawozdawca „Krasnoj Zwiezdy" Chimin podaje zasady działania piechoty w nocy. Czynnik zaskoczenia odgrywa w taktyce japońskiej nadzwyczaj ważną rolę. Podstawowemi zasadami taktyki są niespodziewane obejścia skrzydła, okrążenie przeciwnika i zniszczenie go gwałtownem natarciem. Tem się tłumaczy nacisk dowództwa japońskiego, jaki kładzie na wyszkolenie piechoty w szybkich i długotrwałych nieraz marszach, a także wyjątkowe znaczenie, jakie przywiązuje starciu na bagnety.

Z uwagi na szeroki rozwój lotnictwa szturmowego oraz naziemnych środków ogniowych regulaminy zalecają wykorzystywanie nocy do natarcia, tem bardziej, że noc ułatwia w znacznej mierze stosowanie zaskoczenia.

Natarcie nocne dużemi związkami jest niewskazane, ze względu

na trudności w dowodzeniu i utrzymaniu łączności taktycznej, dlatego podstawową jednostką taktyczną, otrzymującą samodzielne zadania do działań nocnych, jest bataljon.

Prowadzenie w nocy walki ogniowej powoduje tylko stratę czasu bez osiągnięcia poważniejszych rezultatów, to też zasadą nocnej walki jest ciche podejście i niespodziewane natarcie na bagnety.

Natarcie odbywa się początkowo bez wsparcia ogniowego; broń maszynowa, posuwająca się za piechotą, otwiera ogień dopiero po osiągnięciu pierwszego powodzenia lub dla powstrzymania nieprzyjacielskiego przeciwuderzenia.

Odstępy pomiędzy kompanjami są zmniejszone przeszło dwukrotnie i dochodzą nieraz do 30—40 m. Również nie stosuje się głębokiego ugrupowania w głąb; zazwyczaj bataljon, przechodząc z marszu zbliżania do natarcia, ugrupowany jest w następujący sposób: trzy kompanje strzeleckie w pierwszej linji, czwarta kompanja strzelecka w odwodzie za środkiem lub za jednym ze skrzydeł, a przy niej kompanja c. k. m. Kompanja naciera w podobnem ugrupowaniu, normalnie w pierwszej linji 2 plutony, trzeci za środkiem. Odstępy między plutonami wynoszą 8 — 10 m, odległość 10—30 m. W plutonie wszystkie cztery drużyny strzeleckie (po 10 ludzi) znajdują się w jednej linji, w drugim rzucie posuwają się tylko drużyny ręcznych karabinów maszynowych (5-ta i 6-ta). Jednakże w niektórych wypadkach (np. natarcie na przeciwnika silnie umocnionego) wszystkie oddziały ugrupowują się bardziej w głąb, formując dwa, a nawet trzy rzuty. Natarcie nocne, chociaż polega na zaskoczeniu, wymaga bardzo dokładnego przygotowania, rozdziału i określenia celów, a zatem rozpoznania. Czołowe kompanje wysuwają gęstą sieć patroli od 100—200 m wprzód, oraz na boki na odległość 10 — 30 m. Szczególnie ważnem jest rozpoznanie czy nieprzyjaciel nie posiada przeszkód z drutu, które w razie potrzeby przecinają przydzieleni saperzy posuwający się w tym celu bezpośrednio za patrolami.

Sam szturm odbywa się gwałtownie, lecz bez okrzyków, jedynie z charakterystycznem „psykaniem".

W jakim stopniu dowództwo japońskie ocenia ważność nocnych walk świadczy fakt, że na szkolenie w działaniach nocnych poświęca się trzecią część czasu przeznaczonego na szkolenie bojowe.

34.

Niemcy.

1. *Porównanie francuskich poglądów na obronę z niemieckiemi* („Taktik und Technik" Nr. 9/34).

Na wstępie należy podkreślić, że porównanie to przeprowadzone przez niemieckiego autora ma, jak zwykle, dążność do wykazania wyższości poglądów niemieckich, niemniej jednak autor w szeregu wypadków, jak udowodnił to swą argumentacją, oraz z naszego „regulaminowego" punktu widzenia, ma wiele słuszności.

W zasadzie poglądy francuskie na obronę są podobne do niemieckich, natomiast różnią się od nich szeregiem szczegółów. Godne uwagi są w poglądach francuskich, zresztą tak w obronie jak i w natarciu, mocna opieka niższego dowódcy i drobiazgowy schemat czynności, które stwarzają wielkie niebezpieczeństwo dla samodzielności oraz zwrotności dowódców i wojska. Dalszem tego następstwem jest mnogość definicyj (określeń pojęciowych), które zupełnie nie ułatwiają wglądu w istotę obrony, a od których — jak twierdzi autor — mile odcinają się proste przepisy niemieckie.

Pozycję oporu, t. j. właściwy pas walki, dzielą Francuzi na wiele części. Jej przedni skraj nazywają (tak jak Niemcy) linją głównego oporu. Potem następują 2 nieznane przez Niemców pojęcia: linja posiłków (odwodów) i linja zatrzymania. Ta ostatnia stanowi tylną granicę pozycji obronnej i jednocześnie ostatnią twierdzę przeciw włamaniu nieprzyjaciela. Przed pozycję główną wysuwają Francuzi, podobnie jak Niemcy, czaty bojowe.

Ugrupowanie francuskiej dywizji do walki obronnej jest podobne jak do natarcia, t. zn.: linja bojowa i czaty, artylerja, odwody.

Linja bojowa leży w pozycji oporu. Kompanje I. rzutu obsadzają tak linję głównego oporu jak linję posiłków. Odwody bataljonu i pułku są wewnątrz pozycji ugrupowane w głąb, a ich części służą jako załoga linji zatrzymania (Aufhaltelinie).

Podczas gdy Niemcy przydzielają wszystkim zespołom, aż do drużyny włącznie, odcinki obrony (Verteidigungsabschnitt), to Francuzi określają poszczególne z nich następująco: odcinek dywizji (secteur), pododcinek pułku (sous-secteur), kwartał bataljonu (quartier) i podkwartał kompanji (sous-quartier). Punkt oporu trzyma 1 lub więcej plutonów (zazwyczaj kompanja) a posterunek (placówkę) — drużyna (wyjątkowo pluton). Ponadto istnieje pojęcie ośrodka oporu, który składa się z zespołu punktów oporu i broniony jest przez bataljon. W przeciwieństwie do tego bogactwa określeń, Niemcy mają tylko „gniazdo"

(Nest) jako stanowisko obronne drużyny i „punkt oporu" (Stützpunkt), t. j. szereg gniazd, znajdujących się pod jednym dowódcą i z jednem zadaniem bojowem.

Szerokość odcinka obrony Niemcy uzależniają od terenu, liczby rozporządzalnego wojska i broni, unikając ustalania liczbowego. Natomiast Francuzi określają najwyższe szerokości odcinków niższych związków, i tak: drużyna nie powinna obsadzać większego frontu jak 50 m a pluton nie więcej jak 150 m. Odcinek kompanji nie powinien przekraczać 400 a bataljonu — 1000 m. Zastanawiające jest, że głębokość ugrupowania do kompanji włącznie ma ustalać zawsze bezpośrednio przełożony dowódca.

Pomyślny wynik obrony uzależniają tak Francuzi jak i Niemcy od umiejętnego ustalenia planu ognia. Ale i tutaj występują pewne różnice. Oto, według Francuzów, obok głównego zadania zapory ogniowej przed linją głównego oporu, plan ognia musi zawierać zaryglowania i wewnętrzne zapory, które ma się uruchomić z chwilą wtargnięcia nieprzyjaciela w pozycję. Ponadto zapory ogniowe muszą być położone przed linją czat bojowych. Niemiecki sposób postępowania — zdaniem autora — jest mniej sztywny, bo wymaga się tylko ogólnie możliwości wsparcia czat bojowych przez artylerję pozycji obronnej. Ponadto osobny punkt francuskiego planu ogniowego stanowi obrona przeciwczołgowa i przeciwlotnicza.

Plan ognia piechoty musi być ściśle związany z planem ognia artylerji, gdyż ognie te mają się wzajemnie uzupełniać. Albo więc ogień zaporowy artylerji działa tam, gdzie nie sięga ogień piechoty, albo ogień piechoty musi być szczególnie silny w tych miejscach, na które nie przewiduje się ognia artylerji. Ważne punkty ostrzeliwują obie bronie wspólnie.

Zadaniem czat bojowych jest zabezpieczenie pozycji oporu przed ogniem nieprzyjacielskiej piechoty. Czaty bojowe mogą mieć jedno z dwóch zadań: albo stawiają opór, albo alarmują tylko w razie natarcia nieprzyjaciela. W pierwszym wypadku pozycja czat składa się z szeregu punktów oporu, które w razie potrzeby można związać w ośrodki oporu. Do tych zadań czaty bojowe muszą mieć te same warunki taktyczne, jak przy obronie pozycji oporu. W przeciwieństwie do tego Niemcy prowadzą czatami bojowemi walkę obronną według zasad opóźniania.

Jeżeli czaty bojowe otrzymają u Francuzów zadanie stawiania oporu, wówczas punkty oporu są trzymane przez rzuty oporu a ubez-

pieczone przez wysunięte rzuty przesłaniania (Überwachungsstaffel). Zasadą jest podział czat na rzuty oporu i czuwania.

Jeżeli czaty bojowe mają zadanie alarmowania, wówczas ich linja jest obsadzona tylko oddziałem czuwania, który przy zbliżaniu się nieprzyjaciela planowo się przed nim wymyka (wycofuje). Dla Niemców obco brzmią szczegółowe wskazówki, dotyczące służby wewnętrznej na czatach, np. że każdy oddział pozostaje w bezpośredniej bliskości swego stanowiska bojowego i że z każdego plutonu wydziela się 1 podoficera, a z kompanji 1 dowódcę plutonu do pełnienia warty. Według Niemców należy to do zrozumiałych obowiązków każdego dowódcy, któremu jednak pozostawia się do uznania rodzaj zarządzenia.

Gdy Francuzi spodziewają się nieprzyjacielskiego natarcia, wówczas czaty bojowe otrzymują pisemny rozkaz, który może zawierać 3 możliwości:

albo odwrót przed natarciem nieprzyjacielskiem,

albo czasowy opór,

albo wytrwanie na stanowisku do ostatka.

Ten ostatni sposób jest sprzeczny z pojęciami niemieckiemi co do sensu i celu czat bojowych.

Charakterystyczne dla metody francuskiej jest, że rozkaz do odwrotu musi dokładnie wskazywać kiedy i na jaki rzut ma się wycofać oddział. Takie przedwczesne związanie może okazać się w praktyce nierealne. Częściej będzie się zdarzało, że czaty będą się broniły albo za długo i nieprzyjaciel je rozbije, albo, że przedwcześnie opuszczą swe stanowiska.

Artylerja dywizyjna jest — inaczej jak u Niemców — podzielona na grupę ogólnego działania (Schwerpunktgruppe = punktu ciężkości) i grupy przeciwszturmowe. Te ostatnie są nastawione na współpracę z zaangażowanemi pułkami piechoty, które swoje żądania bezpośrednio przekazują tylko im. Ugrupowanie artylerji ma być tak przeprowadzone, żeby wszystkie baterje mogły działać ogniem na przedpole linji głównego oporu. Ponadto część musi być zdolna do ostrzeliwania obszarów zbiórek i podstaw wyjściowych nieprzyjacielskiej piechoty (szturmowej), które przyjmuje się w odległości 1500 — 2000 m od czat bojowych. Inna część musi, w myśl planu ognia, przejąć zaryglowania i zapory wewnątrz pozycji.

Jeżeli zapowiada się nieprzyjacielskie natarcie, artylerja rozpoczyna przeciwprzygotowanie, t. zn. stara się przeszkodzić zajęciu podstaw wyjściowych nieprzyjacielskiej artylerji i piechocie. Po ruszeniu natarcia artylerja prowadzi ogień zaporowy. Francuzi zdają sobie

sprawę, że ogień zaporowy nie wystarczy na obronę frontu, gdyż skuteczny jest wtedy, gdy baterja 75 mm daje zaporę na 150 — 200 m. Naturalnie, że zużycie amunicji nie pozwoli prowadzić tego ognia dłużej jak kilka minut. Dlatego więc, aby uniknąć zbyt częstych żądań ognia zaporowego od piechoty, wyznacza się oficera lub podoficera, który na zlecenie dowódcy kompanji może żądać tego ognia za pomocą sygnałów świetlnych. Niemcy uzależnili użycie rakiet, służących do wywoływania ognia zaporowego, od dowódcy plutonu.

Artylerja towarzysząca, wydzielana również w obronie, otrzymuje w czasie natarcia nieprzyjaciela osobne zadania zwalczania c. k. m., dział piechoty i czołgów.

Francuzi podkreślają zdecydowanie trzymanie stanowisk obronnych za każdą cenę. Piszą oni:

„Jednostka, która ma zadanie utrzymać jakiś punkt terenu, nie może go nigdy oddać bez rozkazu. Stawia opór do ostatka. Raczej dać się zabić na stanowisku, niż cofnąć się".

Jeżeli mimo to uda się nieprzyjacielowi wedrzeć do pozycji, wówczas wyłom zamyka się ogniem z obu boków, aby oddzielić wojska, które się wdarły, od ich odwodów. Stracony teren odzyskuje się przeciwuderzeniem. Tak Niemcy jak i Francuzi widzą różnice między przeciwuderzeniem, wychodzącem z decyzji miejscowych odwodów plutonu lub kompanji I rzutu i między planowo przygotowanem przez dowództwo przeciwnatarciem. Jednakże te oba rodzaje przeciwdziałania mają widoki powodzenia, gdy nacierającego nieprzyjaciela zmuszono przedtem ogniem do zatrzymania lub gdy go zaskoczono. Jeśli bowiem idzie zwycięsko wprzód, to przeciwdziałanie jest zawczesne. Jeżeli uda się przeciwnikowi usadowić się w zdobytym terenie, to przeciwnatarcie wymaga bardzo starannego przygotowania. Francuzi (podobnie jak Niemcy) przeciwdziałają uderzeniem na skrzydło przeciwnika, który się wdarł. W tym celu oddział przesuwa się wprzód na umówiony znak pod możliwie najsilniejszą ochroną ogniową wpoprzek przez pola. Francuzi liczą w przeciwnatarciu szczególnie na artylerję towarzyszącą, gdyż wtedy artylerja nieprzyjacielska jest chwilowo osłabiona wskutek zmiany stanowisk. Ponadto nie potrzeba dużych sił do przeprowadzenia pomyślnego przeciwuderzenia, gdy artylerja skutecznie ostrzelała nieprzyjaciela i gdy w czasie natarcia zapewnia wystarczająco silne wsparcie ogniowe, a zwłaszcza osłonę skrzydeł.

Trzecią część ugrupowania dywizji w obronie stanowią odwody,

którym przypadają ściśle określone i wyraźnie przewidziane zadania, jak:

przeprowadzanie zorganizowanych przeciwnatarć, dla odzyskania straconego terenu,

luzowanie wyczerpanych jednostek,

obrona terenu w miejscu ich rozlokowania, w razie włamania się nieprzyjaciela,

i wyjątkowo — wzmocnienie I rzutu w razie dużych strat.

Francuzi ostrzegają przed przedwczesnem wprowadzeniem odwodów w walkę, gdyż nie biorąc nawet pod uwagę możliwości spóźnionego wkroczenia w walkę o wyłom, uważają, że nie jest on tak długo groźny, jak długo z boków i ztyłu za nim są oddziały, które mogą strzelać.

Podobnie jak oddziały I rzutu i linji posiłków, odwody są ugrupowane w głąb w szachownicę kompanjami, plutonami i drużynami. Baczną uwagę zwraca się na maskowanie, aż do chwili wkroczenia w walkę.

Pod jednym względem różnią się zasadniczo francuskie poglądy na obronę z niemieckiemi. Chodzi tu o różnicę, której początku należy doszukiwać się w innem nastawieniu psychicznem obu narodów. Francuz według swych skłonności — zdawna sztukmistrz w obronie, niechce — jak twierdzi autor niemiecki — dopuścić w obronie myśli o natarciu; wyciąga on przeto jakby ostatnie wnioski z istoty tego sposobu walki. Przewiduje on wyjście wprzód z pozycji tylko wtedy, gdy chce odrzucić lub wziąć do niewoli tylko te siły nieprzyjaciela, które „uszły przed ogniem". Poza tem obrońca zachowuje się czysto defensywnie.

W przeciwieństwie do tego Niemiec — twierdzi autor — nie potrafi nawet w obronie zaprzeć się przepełniającego go zamiłowania do natarcia. Myśli on zawsze o tem, aby pogodzić możliwie zawsze obronę z postępowaniem zaczepnem celem pobicia nieprzyjaciela.

56.

2. *Uzbrojenie wojska niemieckiego* („Krasnaja Zwiezda" Nr. 124/34).

Francuskie czasopismo „Nauka i życie" ogłosiło artykuł, w którym podaje opis obecnego uzbrojenia wojska niemieckiego. Według tych danych zwiększono szybkostrzelność armaty 77 mm z 9 strzałów na minutę do 15, donośność z 8000 m do 13000 m. Wyposażono piechotę w karabin maszynowy przeciwczołgowy o kalibrze 13 mm

i szybkostrzelności 300 strzałów na minutę; początkowa szybkość pocisku 800 m/sek., waga pocisku 50 g. Na odległości 100 m pocisk ten przebija płytę stalową cementowaną grubości 25 mm.

Ponadto w doświadczeniach znajdują się karabiny maszynowe o kalibrze 20 i 35 mm.

Donośność lekkiego miotacza min zwiększono z 1300 do 3000 m. Nowy ciężki miotacz min (25 cm) przewożony jest przy pomocy traktorów; waga pocisku do niego wynosi 120 kg, donośność — 2200 m, szybkostrzelność — 30 (?!) strzałów na minutę.

Wszyscy strzelcy jednolitej drużyny strzeleckiej zaopatrywani są w lunetki celownicze do karabina. Również wprowadzić miano na uzbrojenie półautomatyczny karabin o wadze 3,75 kg.

Wagę lekkiego karabina maszynowego zmniejszono z 13 do 9 kg i zastosowano do niego chłodzenie powietrzem. Ładowanie odbywa się przy pomocy magazynków po 20 naboi.

Donośność granatu karabinowego wynosi 300 m.

Przyjęto również za uzbrojenie pistolet automatyczny kalibru 6 mm z magazynkiem na 20 naboi. *95.*

3. *Polemika na temat „sport czy dryl"*
(„Militär Wochenblatt" Nr. Nr. 42 i 44/34).

Artykuł gen. w st. spocz. Marxa [1]) wywołał, jak można się było tego spodziewać, żywy oddźwięk a raczej energiczny sprzeciw młodszej generacji niemieckiej, wobec zastarzałych poglądów autora, ceniącego więcej „drewnianą dyscyplinę" niż sport w przygotowaniu żołnierza do wojny. Autor uważa sport tylko za przyjemną rozrywkę odmawiając mu wszelkich walorów wychowawczych.

W odpowiedzi na to mjr. Schelle podkreśla, że ze zdziwieniem przeczytał ten artykuł, gdyż nie sądził, aby ktoś miał takie ujemne wyobrażenie o znaczeniu sportu w wojsku, jak gen. Marx. Mjr. Schelle zdecydował się odpowiedzieć dopiero wskutek próśb młodszych oficerów, aby nie dopuścić do zbyt ostrej krytyki a rzeczowo wyjaśnić to „nieporozumienie".

A więc najpierw co do „manji sportowej". Nie zaprzecza, że są tacy maniacy sportowi, do których sam się zalicza, ale jako stary oficer frontowy i kawalerzysta, który od 10 lat przywiązany jest do biura, sądzi, że nie mógłby obejść się bez tej rekompensaty, jaką mu

[1]) Patrz „Przegląd Piechoty", zeszyt 6/34, str. 803.

daje sport. Zresztą, chociaż istnieje w Reichswerze manja sportowa, to nie jest ona jednak czemś gorszem niż manja zbierania znaczków pocztowych lub inne kolekcjonerstwo, bądź manja polowań, która jest rozpowszechniona wśród kolegów na wyższych stanowiskach. Manjakiem sportowym może być coprawda dowódca kompanji, ale z tego nie wynika, aby tak samo wyglądał jego oddział, gdyż brakłoby mu czasu na opanowanie przedmiotów ścisłego wyszkolenia wojskowego, do czego niedopuściliby przełożeni.

Mjr. Schelle zaznacza, że pytanie gen. Marxa, co do wysyłania zagranicę kawalerzystów na zawody sportowe, chętnie zostawiłby bez odpowiedzi, gdyby nie to, że chce uspokoić wzburzone umysły młodszych oficerów, zaniepokojonych temi poglądami. Otóż zagadnienie to rozstrzygają władze wyższe i w tym wypadku trzeba przyznać, że wobec zbliżającej się olimpjady w Berlinie, zarządzenie to jest całkowicie uzasadnione.

Na drugie pytanie, powątpiewające w wartość sportu jako czynnika przygotowującego do wojny i insynuujące przesadne stosowanie sportu w Reichswerze, mjr. Schelle z goryczą twierdzi, że nie tylko niema przesady, ale istnieje nawet niedocenianie tego czynnika w wojsku. Dokumentuje to trzema przykładami: 1) niedawno widział kurs kandydatów na oficerów, trwający 14 dni, który nie posiadał żadnego sprzętu sportowego; 2) następnie obserwował z kolegami przy ćwiczeniach sportowych inny kurs kandydatów na oficerów, o którym wszyscy zgodnie stwierdzili, że na 30 kandydatów zaledwie 2 — 3 jest pełnowartościowych pod względem fizycznym; 3) ostatnio przyglądał się biegowi 20 poruczników na 2 km i stwierdził, że zaledwie 1 spełnił wymagania (uzyskując zresztą tylko 1 punkt na możliwe 9), podczas gdy inni nie uzyskali ani jednego punktu.

Chyba te przykłady nie świadczą o przesadzie w stosowaniu ćwiczeń sportowych.

I jeszcze coś w odpowiedzi na pytanie: sport i wojna. Otóż jeżeli żołnierze chcą w każdą niedzielę bawić się piłką ręczną, biegać na nartach i t. p., to robią to dla swej przyjemności, a przełożeni ułatwiają im to, co uważają za pożyteczne (środki do celu). Sportowcy hartują swe ciało mniej lub więcej świadomie na wypadek wojny, a przełożeni widzą to chętnie i pomagają, gdyż wiadomo, że z dwu jednakowo dobrze wyszkolonych żołnierzy ten będzie lepszy, który ma ciało lepiej zahartowane do wysiłków. — To stara prawda.

Mjr. Schelle jako kontrargumenty przykładów przytoczonych przez gen. w st. sp. Marxa stawia swe przeżycia wojenne, podkreśla-

jąc, że doświadczeń wojennych młodzi wojownicy zapewne nie mogą mieć. — Stwierdza on, że zaraz na początku wojny szczęśliwie udało mu się wyzyskać swoją pokojową zaprawę w pięcioboju oficerskim, gdyż zaraz na pierwszym patrolu udało mu przebić się w gradzie kul, ostrzeliwając się z pistoletu, atakując a potem biegnąc (ustrzelono pod nim zbliska 3 konie) i wreszcie pływając. Autor zaznacza, że nawet pod koniec wojny mówiono o nim (i jego bracie), iż dla niego wojna jest zabawką, gdyż jest tak zahartowany fizycznie dzięki sportom, że może przenieść znacznie więcej trudów.

W końcu porusza ostatnie zagadnienie: „Sport a dyscyplina", podkreślając, że każdy rodzaj sportu ma swoje przepisy, których przestrzega się z mniejszą lub większą dokładnością. Dalej stwierdza, że rekrut ma około 60 godzin służby w ciągu tygodnia, z czego zaledwie 4 — 6 wypada na sport. Zostaje więc na dryl pełne 54 godziny, jeśli znajdzie się ktoś, co w czasie sportu nie będzie szkolił drylu. Trzeba pamiętać o tem, że sport ma sprawiać radość i godziny poświęcone na sport powinny być wyrównaniem za ćwiczenia drylu i nauką karności duchowej, a więc dobrzy oficerowie sportowi pozwalają rekrutom w myśl przepisów „wybrykać się" w czasie godzin sportu. Te kilka godzin zamienia się w praktyce na kwadranse, gdyż trzeba wziąć pod uwagę ćwiczenia na przyrządach gimnastycznych, gimnastykę (wykonywaną zazwyczaj na komendę) oraz naukę biegu i boksu, które wymagają pewnego rodzaju drylu. Tak więc samemu wyszumieniu się i brakowi dyscypliny, w którem właśnie przejawia i rozwija się istotna karność, poświęcą się zaledwie niewiele kwadransów. Zresztą autor ponownie podkreśla, że w wojsku niemieckiem niewiele czasu zajmuje sport, gdyż jak stwierdził w miejscowym garnizonie na 15 jednostek, żadna nie poświęciła w czasie ostatniej zimy na sport przepisanych instrukcją 4 godzin tygodniowo, lecz zaledwie 2 — 3 godzin.

Mjr. Schelle uspokaja wreszcie obawy generała w st. sp. Marxa, zaznaczając, że wszelkie jego pytania i zagadnienia sportowe, są w Reichswerze dawno rozwiązaną zagadką. Niema również obawy aby dzisiejszy podporucznik zajmował się przesadnie sportem, czy cierpiał na manję sportową, gdyż nie pozwolą mu na to zbyt liczne obowiązki służbowe, a więc pewnem jest, że jego żołnierze będą uprawiać sport tylko w ramach obowiązujących programów i przepisów.

Na te jasne i zdecydowane poglądy mjr. Schelle, stwierdzające wartość sportu, a jednocześnie brak przesady w jego stosowaniu, odpowiedział gen. w st. spocz. Marx, wycofując właściwie szereg swoich zarzutów przeciw sportowi, pod pozorem złego ich zrozumienia, pod-

kreślając przytem, że brał pod uwagę nie 12-letni, lecz krótki czas służby wojskowej.

Nie zgadza się z mjr. Schelle, co do jednolitości poglądu na sport w wojsku, i na to, że ta zagadka jest dawno rozwiązana, gdyż otrzymał niespodziewanie cały szereg listów od oficerów, w stopniach od generała kawalerji do porucznika, przyznających mu rację i podkreślających, że „to musi się wreszcie powiedzieć". Jeden z poruczników, który wypowiedział się przeciw jego artykułowi podkreślił, że artykuł wywołał wielkie poruszenie i wiele krytyki, przyczem większość oficerów młodszych wypowiedziała się za jego artykułem, a starszych — przeciw.

Zdaniem gen. Marxa są to jeszcze zagadnienia dyskusyjne, gdyż jak widzi, od czasu jego odejścia w stan spoczynku, t. j. od dwóch lat, nic się nie zmieniło. Celem udokumentowania przytacza wspomnienie z przed 6 lat, kiedyto jego dywizja zajęła na mistrzostwach wojska najgorsze prawie miejsce. Otóż co sądzono o tem wówczas w dywizji? Każdy z oficerów młodszych (do kapitana) w rozmowie z autorem (a rozmowy na ten temat były bardzo częste) mówił tak mniej więcej: „właściwie to jest dobry znak dla naszej dywizji, ale jednak musimy teraz...."; albo „właściwie może pan generał być dumny, że ma tak rozumnie wyszkoloną dywizję, ale jednak...". Naturalnie, że to „jednak" oznaczało, że „od tej chwili musimy na to poświęcić więcej czasu, gdyż nie należy to do przyjemności, gdy cały świat wie, że jesteśmy ostatni na liście mistrzostw. Skądże wziąć na to czasu? Nie da się go ująć z odpoczynku, z prac przy koniach i sprzęcie (bo wówczas te ucierpiałyby), a więc bierze go się z wyszkolenia bojowego lub z musztry. Autor sądzi, że mjr. Schelle przyzna mu, że oddział wtedy ćwiczy, gdy go się pilnuje" (lub gdy się go „porównuje" i na tem polega wartość dawniejszych strzelań porównawczych i strzelań o nagrodę cesarską). Ale takie „porównywanie", które można wszędzie ogłaszać jest tylko w sporcie. Otóż sądzi, że trzebaby szukać wśród kapitanów „aniołów", iżby nie dali porwać się żądzy sławy i nie poświęcali mistrzostwom za dużo czasu. Wątpi jednak czy ten system pracy dałby dobre wyniki, wątpi, czy „jaka baterja takby potrafiła wówczać strzelać, jak jego w 1914 r.".

Wreszcie gen. Max podkreśla, że w artykule swym proponował środki zaradcze przeciw hegemonji sportowej w wojsku, a nie występował ofensywnie. Ale mógłby i tak uczynić. Oto 2 przykłady.

1. Na krótko przed jego zwolnieniem obiegła wojsko pogłoska, że wprowadza się boks i obawiano się, aby nie wprowadzono go przy-

najmniej do artylerji, która przecież ma się tyle uczyć i tyle koni czyścić! Z artykułu mjr. Schelle widać, że rzeczywiście doszło do tego.

2. Gdy wprowadzono nową „instrukcję powożenia" ówczesny inspektor artylerji zawiesił jej wykonanie, zwracając uwagę, że artylerji braknie czasu na wyszkolenie artyleryjskie i taktyczne. Okazuje się bowiem, że chociaż wojna udowodniła, iż w polu stosowało się t. zw. chłopskie powożenie, to jednak po wojnie pod wpływem prądów sportowych wprowadzono postanowienia jazdy sztucznej („Marstallfahren") zaprzęgiem 2 i 4 konnym. W obecnych nowych przepisach wyszkoleniowych odrzucono dane dotyczące powożenia szóstką, przyzwyczajania do zaprzęgów młodych koni i t. p. a polecono stosować się do „instrukcji powożenia".

Gdyby chcieć — powiada autor — zastosować się do tego przepisu, a to przecież jest ostatecznie celem przepisów, to wówczas dowódca pułku powinien zacząć długotrwałe szkolenie i doskonalenie jak największej ilości oficerów, według instrukcji obejmującej na 27 stronicach powożenie czwórką i z 3 rycinami (jak ironicznie twierdzi autor), o rozwijaniu rzemyka bata na biczysku, poczem przytacza złośliwie 184 pkt. tej instrukcji, podającej w centymetrach „misterjum powożenia".

Czy na to jest czas? Czy to są doświadczenia wojenne, czy duch sportowy, przepełniający te postanowienia instrukcyj? Autor zaznacza, że „instrukcja powożenia" obowiązuje wszystkie bronie. Wreszcie kończy retorycznym zwrotem, czy niema racji, gdy uważa za konieczne zwalczanie wszechwładzy ducha sportowego.

Naszem zdaniem dyskusja nie jest jeszcze wyczerpana.

28.

Rumunja.

1. Przygotowanie piechoty do działań nocnych („Revista Infanteriei" Nr. 1/34).

Mjr. Binder omawia aktualną sprawę szkolenia piechoty w działaniach nocnych.

Rozciągłe granice Rumunji zmuszą wojsko rumuńskie do walki na szerokich frontach. Na pogorszenie tego stanu rzeczy wpłyną ponadto: niewystarczająca ilość komunikacyj oraz słaby rozwój przemysłu wojennego. Należyta analiza tych czynników nakazuje więc szukać sposobów i środków do wyrównania tych naturalnych niedo-

godności. Za jeden z tych środków mjr. Binder uważa postawienie szkolenia wojska w działaniach nocnych na właściwym poziomie. Chociaż bowiem Sztab Główny wydał w 1933 r. kategoryczne wytyczne w tym względzie, to jednak wykonanie tego zarządzenia napotyka na trudności, wypływające z nienależytego ustosunkowania się do tego zagadnienia całego szeregu dowódców.

Omówiwszy na przykładach działań nocnych charakterystykę walk nocnych, autor zkolei cytuje punkty i artykuły obowiązujących regulaminów, dotyczące działań nocnych oraz daje konkretne propozycje, odnoszące się do zasad i sposobów szkolenia piechoty w działaniach nocnych, które powinno być przeprowadzane tak w rejonie koszar, jak i w terenie.

Do ćwiczeń nocnych, które mogą być wykonane na podwórzu koszarowem, mjr. Binder zalicza: władanie bronią (wraz z rozbieraniem, składaniem, ładowaniem, rozładowaniem, usuwaniem zacięć i t. p.), zajmowanie stanowisk ukrytych i ogniowych, zmianę stanowisk ogniowych, pewne ćwiczenia z zakresu wyszkolenia strzeleckiego łącznie ze strzelaniem bojowem na zmniejszonej (podwórzowej) strzelnicy (konusami) oraz szkolenie telefonistów w rozwijaniu oraz zwijaniu drutu i naprawie przewodów.

W terenie natomiast autor proponuje przeprowadzać ćwiczenia przygotowawcze z zakresu wyszkolenia bojowego i właściwe ćwiczenia taktyczno-bojowe.

Ilość ćwiczeń nocnych mjr. Binder określa na:

— 1 tygodniowo w podokresie wyszkolenia pojedyńczego strzelca.

— 2 " " " drużyny i plutonu (z tego po 1 o świcie),

— 2 tygodniowo w podokresie szkolenia kompanji i bataljonu (z tego jedno całonocne). *283.*

2. *Rozpoznanie zaczepne* („Revista Infanteriei" listopad — grudzień 1933 r.).

Rozpoznanie zaczepne przeprowadza się wtedy, gdy zebrane o nieprzyjacielu wiadomości nie dają jeszcze podstaw do przejścia do działań zaczepnych. W celu skompletowania tych wiadomości, potrzebnych dowódcy do analizy czynników decyzji, wysyła on na niektóre kierunki (rejony, punkty) stosunkowo silne oddziały z zadaniem zmuszenia nieprzyjaciela do rozwinięcia się lub do wykazania właściwego ugrupowania. Mogą tu zajść dwa wypadki:

a) kiedy brak styczności między przeciwnikami,

b) kiedy świeżo styczność tę nawiązano.

Rozpoznanie zaczepne przed nawiązaniem styczności przeprowadza się według normalnych zasad, obowiązujących działania rozpoznawcze wogóle.

Natomiast rozpoznanie zaczepne w razie istnienia styczności między przeciwnikami w odróżnieniu od poprzedniego przeprowadza się zasadniczo nocą.

Praca w zakresie przygotowania rozpoznania zaczepnego obejmuje różne szczeble dowodzenia.

Dowódca dywizji musi określić: zadanie rozpoznania, kierunek (kierunki) działania, wyszczególnienie środków służących do wykonania zadania (szczególnie środki przydzielone), początek wykonania zadania i czas trwania zadania, a niejednokrotnie także musi uregulować podobne działania demonstracyjne oraz uzgodnić sprawę powrotu oddziału, wysyłanego na przeprowadzenie zwiadu zaczepnego (co określa się tylko w wypadku istnienia styczności z nieprzyjacielem).

Na tej podstawie wydaje dowódca pułku (po porozumieniu się z dowódcą artylerji, który ma zapewnić wsparcie, odpowiednie zarządzenia uzupełniające.

Po przedstawieniu uwag na temat sposobu wykonania takiego rozpoznania zaczepnego i po wykazaniu różnic, jakie zachodzą między zwykłym wypadem a rozpoznaniem zaczepnem, autor podaje następnie wnioski końcowe:

a) w razie, gdy między przeciwnikami jest dużo przestrzeni (niema styczności), rozpoznanie zaczepne działa w sposób i według zasad, ustalonych dla zwykłego rozpoznania;

b) jeśli styczność z nieprzyjacielem została nawiązana, zadanie rozpoznania zaczepnego, przeprowadzanego z zasady nocą, powierza się piechocie (1—2 plutony na poszczególne kierunki).

19.

Sowiety.

Piechota i czołgi w natarciu („Krasnaja Zwiezda" Nr. 66/34).

P. Małoszycki rozpatruje zagadnienie współdziałania czołgów z piechotą w natarciu na pozycję umocnioną. Zdaniem autora — trudności zorganizowania współdziałania tych broni wynikają z następujących przesłanek.

Charakterystyczną cechą współczesnej organizacji obronnej jest

jej dwoistość: osobny system obrony przeciw piechocie i osobny przeciw czołgom. Środki broniące pozycji przeciw piechocie oblicza autor przeciętnie na odcinku 1 km na: 20 — 25 lekkich i 8 — 10 ciężkich k. m., 3—4 miotaczy min, 1—2 baterje lekkie i do tego — przeszkody z drutu kolczastego. Jeżeli środki te są należycie użyte, stanowią bardzo ciężką, a czasem wprost niezwalczoną przeszkodę dla piechoty. Jednak dla czołgów żaden z tych środków nie jest zbyt groźny i nie utrudnia im poważnie swobody działania w terenie.

Natomiast system obrony przeciwczołgowej na tymże odcinku reprezentują: 2 ($2^1/_2$) specjalne działka przeciwpancerne, 1 działo artylerji piechoty, parę dział lekkich na stanowiskach do obrony przeciwczołgowej w głębi pozycji. Dalej miny przeciwczołgowe, przeszkody sztuczne i nieraz działa przeciwlotnicze, przystosowane również do zwalczania broni pancernych. Ten sprzęt i te przeszkody tak groźne dla czołgów, nie stanowią naodwrót poważnej przeszkody dla piechoty. Czołgi, wchodzące często w skład odwodu przeciwnika, są groźne dla czołgów nacierającego tylko wtedy, gdy uzbrojone są w działa, w przeciwnym razie zaliczyć je należy do obrony przeciw piechocie.

Walkę z systemem obrony przeciwpancernej prowadzą czołgi przy wsparciu artylerji, z systemem obrony przeciw piechocie — piechota, artylerja i znowu czołgi. Stąd wniosek, że czołgi muszą działać w 2 rzutach, każdy rzut powinien liczyć na froncie 1 km 20 — 25 maszyn.

Głębokość pasa, w którym obrońca skupia większość swych środków ogniowych obrony przeciw piechocie, oblicza autor na 2500—3000 m, biorąc od podstawy wyjściowej natarcia. Normalnie z tej masy środków $^2/_3$ zwalcza artylerja nacierającego a tylko $^1/_3$ sama piechota, przyczem powinna ona zasadniczo mieć 3-krotną liczebną przewagę. Jeżeli jednak ta piechota ma przy sobie swój rzut czołgów, to na czołgi te spadnie obowiązek zwalczenia większości środków tej $^1/_3$; jeżeliby każdy czołg mógł zgnieść w ciągu około 30 minut 3 — 4 gniazda ognia przeciwnika („ogniewyje toczki"), to natarcie piechoty stałoby się niemal błyskawiczne. Warunkiem jednak dla tego jest, by czołgi I rzutu skutecznie zwalczyły przeciwstawiony im system obrony przeciwpancernej.

Niestety jednak czołgi ponoszą straty i to bardzo znaczne. Chociaż doświadczenia wojny japońsko-chińskiej nie są w pełni miarodajne, wypada jednak zaznaczyć, że np. w walkach pod Szanghajem straty nacierających małemi grupami czołgów japońskich wynosiły 30—50%. Trudno więc liczyć na to, że natarcie I rzutu zlikwiduje cały

system obrony przeciwczołgowej, a wobec tego czołgi II rzutu, będą zmuszone do działania pod ogniem broni przeciwczołgowej, która—zależnie od typu — skuteczna jest już z odległości 2000 — 1200 m.

Autor dochodzi do wniosku, że jednym z warunków współdziałania czołgów z piechotą jest użycie ich 2 rzutami (z zachowaniem odwodu, dla pogłębienia działania); następnym — jest uzbrojenie czołgów w sposób odpowiadający realnym potrzebom, tak, by mogły skutecznie walczyć ze swymi przeciwnikami — środkami obrony przeciwpancernej, oraz równie skutecznie „wykurzać" piechotę okopaną z jej umocnień. Należyte rozwiązanie tego zagadnienia pozwoli skutecznie zwalczać oba systemy obrony nieprzyjaciela, a tem samem wprowadzi rewolucję do obecnych pojęć o natarciu piechoty, szczególnie co do kalkulacji potrzebnych sił oraz potrzebnego czasu, który zamiast na godziny będzie się obliczało na dziesiątki minut.

3.

Stany Zjednoczone A. P.

Dalsze etapy motoryzacji piechoty (Infantry Journal — marzec — kwiecień 1934).

Najnowszy program motoryzacji piechoty amerykańskiej ustala:

1. dla kwater głównych dywizyj i brygad: zastąpienie wszystkich zwierząt i środków przewozowych o pociągu zwierzęcym środkami motorowemi;

2. dla pułków piechoty na terytorjum Stanów Zjednoczonych:

5 pułków zostaje całkowicie zmotoryzowanych,

2 pułki zmotoryzowane, z wyjątkiem taboru bojowego,

w 5 pułkach zmotoryzowano dowództwo pułku i kompanję gospodarczą,

w 16 pułkach zmotoryzowano dowództwo pułku i kompanję gospodarczą bez taboru bojowego, w którym pozostał zaprzęg zwierzęcy;

3. odnośnie do pułków piechoty rozlokowanych poza terytorjum Stanów Zjednoczonych:

w 4 pułkach zmotoryzowano dowództwo pułku, część kompanji sztabowej i kompanję gospodarczą,

w 2 pułkach zmotoryzowano tylko kompanję gospodarczą,

1 pułk bez określenia przeznaczenia organizacyjnego otrzymuje 24 samochody ciężarowe, jako wzmocnienie środków transportowych,

w 3 pułkach pozostaje nadal zaprzęg zwierzęcy.

Zaopatrzenie tych oddziałów w środki motorowe zgodnie z podanym programem rozpoczęto 1 lutego b. r. *174.*

Szwajcarja.

Bagnet w wojnie światowej i pod Szanghajem („Infantry Journal" — marzec—kwiecień 1934 r).

Autor, płk. von Loebell w „Allgemeine Schweizerische Militärzeitung" pragnie odpowiedzieć na często stawiane ostatnio pytanie, czy bagnet stał się bronią przestarzałą? Cytując przykłady użycia bagnetu w wojnie światowej, autor na tej podstawie przychodzi do przekonania, że tak jak w ubiegłej wojnie, przyszłe wojny nieuchronnie będą obfitowały w wypadki walki wręcz i, aczkolwiek uznaje fakt, że granat ręczny materjalnie ograniczył użycie zimnej stali, to w każdym razie bagnet nie może być traktowany jako broń przestarzała i twierdzi, że będzie on nadal grał ważną rolę w decydującej chwili niejednej bitwy przyszłej wojny. Niedawne walki pod Szanghajem, zdaniem autora, w całej pełni uzasadniają ten pogląd, biorąc nawet pod uwagę specyficzne warunki tych walk. Do spotkań wręcz dochodziło często i walczący używali bagnetu równie jak kolby czy granatu ręcznego, przyczem w spotkaniach wręcz Chińczycy wykazywali stanowczą wyższość nad Japończykami, szczególnie marynarzami.

Całkowicie odmienne stanowisko zajmuje generał brytyjski J. H. C. Fuller, który w artykule „Stan odurzenia piechoty i droga wyleczenia" (Infantry Journal, lipiec — sierpień 1931), w ustępie poświęconym bagnetowi, w ostry i zjadliwy sposób rozprawia się z tą bronią, uważając bagnet za broń całkowicie przestarzałą.

Zdaniem autora, chociaż kopja zniknęła z pola bitew w końcu XVII stulecia, jej idea pokutuje dotychczas w umysłach i znalazła swoje odbicie właśnie w formie bagnetu. Szeregiem przykładów autor pragnie wykazać niedorzeczność bagnetu jako broni współczesnej wobec postępów taktyki i rozwoju innych środków uzbrojenia. Wkońcu, podając znikomość wyników osiągniętych w formie strat, tam gdzie wyjątkowo doszło do epizodycznej walki na bagnety, autor dziwi się pielęgnowaniu tej idei przez wojska bez względu na to, czy żołnierze uzbrojeni w bagnet mają doń zaufanie czy nie. *62.*

Włochy.

Nadawanie nazw dywizjom („Deutsche Wehr" Nr. 22/34).

Wszystkim włoskim dywizjom piechoty oraz obu „szybkim" dywizjom nadano do ich numerów nazwy, na wzór dawniejszych brygad piechoty, gdyż dowództwo wyszło ze słusznego założenia, iż „zimne

numery są wprawdzie niezbędne, ale nie potrafią przemówić do serc". Nazwy takie, któreby przypominały sławne czyny z historji czy wojen Włoch, powinny stać się bodźcem i wzorem dla faszystowskiego wojska, podnieść jego siły duchowe i moralne oraz wymagać dumy oddziałowej i gotowości do ofiar. W przyszłości odznaki na mundurze pozwolą stwierdzić do jakiej dywizji dany żołnierz należy.

Według włoskich wiadomości prasowych myślano, aby dla zacieśnienia węzłów poczucia bliskiej wspólnoty przejść na regjonalne uzupełnianie dywizyj, podobnie jak obecnie uzupełnia się pułki Alpini, jednakże sprawa ta okazuje się niewykonalną chociażby z tych względów, że w razie wysokich strat trudno będzie równomiernie uzupełnić jednostki.

Nazwy takie jak: dywizja Legnano przypominać będą klęskę Fryderyka I, Barbarossy, zadaną mu w r. 1176 przez Lombardów; dywizja Eugenjusza Sabaudzkiego przypomni wodza austrjackiego ks. Eugenjusza; Monferrato — zacięte walki małego państwa piemonckiego przeciw Francji; Cacciatori della Alpi (myśliwi alpejscy)—bohaterską walkę o wolność Garibaldiego. Czyny z wojny światowej przywołują ku pamięci nazwy 12 bitew nad Isonco, jak Isonco, Piava, Montenero i inne.

Również jednostkom milicji, które uzupełniają się wyłącznie regjonalnie, nadano geograficzne oznaczenia i nazwiska znanych osobistości.

98.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Kühlwein, Schützenzug und Kompanie im Gefecht. (Pluton strzelecki i kompanja w walce). — Mittler und Sohn, Berlin 1934.

Znany nam już ze sprawozdań w „Przeglądzie Piechoty" [1]) autor opracował pod powyższym tytułem zwięzły podręcznik taktyczny dla dowódców małych jednostek. Podręcznik ten stanowi praktyczny komentarz do regulaminu, uwzględniający już wszelkie zmiany, jakie zaszły w organizacji i uzbrojeniu piechoty Reichswehry w ciągu 13 lat, które upłynęły od ukazania się regulaminu (1921 — 1934).

W podręcznikach tego rodzaju odbija się bieżące życie niemieckiej piechoty. Studjowanie ich, obok jej regulaminu, jest dla oficera szczególnie pożyteczne, gdyż pozwala śledzić, jak zasady regulaminowe są wprowadzane w życie i które z nich pozostają w sferze pięknych określeń i frazesów, a które wywierają wpływ rzeczywisty na wpajane piechocie zasady walki.

Wychodząc z założenia, że Czytelnikowi „Przeglądu Piechoty" w zasadzie znane są regulaminowe zasady walki piechoty niemieckiej, podkreślę przy omawianiu podręcznika Kühlweina tylko szczegóły nowe i najwięcej charakterystyczne.

Podręcznik dzieli się na dwie części: „Musztra" i „Walka".

Część „Musztra" omawia zwarty szyk plutonu, jego „rozczłonkowanie" i „rozwinięcie", walkę ogniową oraz szyki zwarte i luźne kompanji. Charakterystyczne jest włączenie tu zasad walki ogniowej do „musztry" oraz rozróżnianie „rozczłonkowania" (podział na mniejsze kolumny i przyjęcie ugrupowania w głąb, stosowane pod groźbą obserwacji lotniczej i z balonów oraz ognia dalekiego artylerji i ciężkich karabinów maszynowych) i „rozwinięcia", które jest przygotowaniem do walki. U nas wszystko to wchodzi w zakres musztry luźnej.

Z rozdziału „Zwarty szyk plutonu" wynika, że wślad za piecho-

---

[1]) G-k — zeszyt 2/33, kpt. Białasik — zeszyt 11/33.

tą francuską przyjęto jako szyk zbiórki *trójszereg*, a jako szyk marszu *kolumnę trójkową*. Z opisu wyposażenia drużyny wynika, że istnieje jeszcze dwoistość ręcznej broni maszynowej (l. k. m. 08/15 i r. k. m. 13). Drużynowy wyposażony jest w nożyce, lornetkę i mapnik. Pluton składa się z pocztu i 3 drużyn. Nie posiada żądnej broni stromotorowej.

W rozkazach do rozczłonkowania autor wprowadza *nieregulaminowe* (zapewne *jeszcze* nieregulaminowe) szyki „trójkąt" i „schody". Rozkazy do rozczłonkowania są bardzo długie.

W przykładzie rozkazu do rozwinięcia plutonu uderza, że pomiędzy plutonami jest ustalona *linja rozgraniczenia*, a dowódca plutonu określa drużynom front rozwinięcia (około 100 m). Zasady kierownictwa ogniem podobne są do naszych. Zasadniczo drużyna ma podejść do nieprzyjaciela jak najbliżej bez otwierania ognia. Walka o przewagę ogniową w natarciu nie jest jej zadaniem. L. k. m. mają otwierać ogień na odległościach poniżej 800 m, strzelcy do 400 m. Ostatnia skrzynka amunicji do l. k. m. zarezerwowana jest do dyspozycji dowódcy plutonu i drużynowemu nie wolno jej zużyć bez zezwolenia.

W składzie kompanji strzeleckiej uderza nas lekki samochód jako wóz bagażowy oraz pomocnik rusznikarza (prócz podoficera broni).

Rozkaz do rozczłonkowania kompanji ma zawsze zawierać między innemi zarządzenia odnośnie obrony przeciwlotniczej, sposobu transportowania l. k. m. i ruchu wozów bojowych. Wozy te mogą dalej posuwać się każdy za swoim plutonem lub też ciągnąć za kompanją zebrane razem pod dowództwem podoficera broni, albo pozostać przy taborze bojowym bataljonu.

Z przykładu rozkazu wynika, że w każdym plutonie jest zawsze przygotowany jeden patrol bez tornistrów. Dowódca kompanji posługuje się temi patrolami, by przy rozczłonkowaniu kompanji natychmiast uruchomić rozpoznanie.

Jeżeli pośpiech przy rozczłonkowaniu jest szczególnie pożądany, może dowódca kompanji ograniczyć się do schematycznego określenia ugrupowania (np. trójkąt) i wskazania kierunku.

Rozwinięcie kompanji do walki zwykle odbywa się przez przyjęcie ugrupowania na podstawie wyjściowej.

Część „Walka" rozpoczyna się od kilku wskazówek z zakresu rozkazodawstwa. Wskazówki te są przeważnie „międzynarodowe". Uderza wielki nacisk na pozostawienie podwładnemu swobody wyboru

sposobu wykonania włożonego nań *zadania* (taktyka stawiania zadań — Auftragstaktik). Zaleca się wszędzie, gdzie jest to możliwe, wydawanie rozkazu tak, by go słyszał cały oddział, bowiem „spokojne i zdecydowane wydanie rozkazu napawa oddział promieniującą od dowódcy ufnością w powodzenie i każdy wie, o co chodzi". Przy wydawaniu rozkazów musi być obecny przynajmniej poczet.

Następnie podane jest kilka ciekawych wskazówek taktycznych specjalnie dla dowódcy plutonu.

1. Dobry podział i wciągnięcie do pracy pocztu znakomicie ułatwia dowodzenie. Wszyscy jego strzelcy powinni być zatrudnieni.

2. Każdy pluton w odwodzie bez rozkazu ma organizować obronę przeciwlotniczą przy pomocy l. k. m.

3. Ważne jest stałe orjentowanie w terenie strzelców plutonu z mapą w ręku. Ułatwia to bardzo dowodzenie i pobudza umysły, jeżeli dowódca plutonu informuje swoich ludzi o położeniu stale, w miarę otrzymywania wiadomości.

Bodaj najwięcej w całym podręczniku budzą zainteresowania szczegółowe wskazówki co do składu, wyposażenia i działania pocztów dowódcy kompanji i plutonu.

Poczet dowódcy kompanji składa się z 1 podoficera, dowódcy pocztu, 3 gońców (po jednym na pluton), 1 grajka, 1 oceniacza odległości, 1 kolarza, 1 luzaka do konia.

Ilość gońców może być zwiększona, np. w trudnym terenie, w nocy, w trudnych położeniach taktycznych (np. odwrót).

Strzelcy pocztu nie noszą tornistrów, które składają na wozy bojowe [1]).

Od dowódcy pocztu wymaga się wyraźnego zmysłu taktycznego. Ma on być zawsze obecny przy wydawaniu rozkazów i odbieraniu meldunków, podobnie jak adjutant w bataljonie, aby był stale zorjentowany w położeniu.

W marszu poczet posuwa się zwykle za czołowym plutonem, kolarz za kompanją. Przy *rozczłonkowaniu* kompanji poczet pozostaje początkowo przy tym samym plutonie. Jeżeli dowódca kompanji wysuwa się naprzód na rozpoznanie, dowódca pocztu utrzymuje z nim łączność wzrokową, ewentualnie przy pomocy kolarza.

---

[1]) Wyposażenie pocztu dowódcy oraz jego działanie zostały szczegółowo omówione w zeszytach 8/32 i 4/34 „Przeglądu Piechoty" (Przypis Redakcji).

W chwili *rozwijania* się kompanji do boju poczet zajmuje miejsce wyznaczone rozkazem, a jego dowódca troszczy się o utrzymanie łączności z plutonami i organizuje obserwację.

W walce poczet ma się zachować tak, by nie zdradzić posterunku dowódcy kompanji przez lekkomyślne a zbędne ruchy. Dowódca pocztu organizuje obserwację nieprzyjaciela i podległych plutonów oraz łączność wzrokową z sąsiadami i ciężką bronią, o ile sam dowódca kompanji nie wydał odpowiednich rozkazów. Ponadto czuwa, by jego ludzie niepotrzebnie nie skupiali się i dobrze kryli się przy opuszczaniu posterunku lub powracaniu doń. Gońcy powinni być tak rozmieszczeni, by każdy widział ten pluton, do którego nosił będzie rozkazy i by mógł szybko odnaleźć jego dowódcę.

Jeżeli kompanji przydzielono patrol telefoniczny lub migaczy, dowódca pocztu wyznacza mu stanowisko i czuwa, by nie stracić z nim łączności. On też reguluje ruchy patrolu.

Dowódca pocztu zbiera wpływające rozkazy i meldunki pisemne po przeczytaniu ich przez dowódcę kompanji i zaznacza miejsce i czas ich otrzymania. Na ich podstawie zestawia się później dziennik działań. Ponadto robi notatki o przebiegu działań, które posłużą przy redagowaniu meldunków sytuacyjnych i dziennika działań. On też organizuje ruch przy przesunięciu posterunku dowództwa.

Po tych szczegółowych wskazówkach dla dowódcy pocztu znajdujemy w podręczniku kilka praktycznych uwag o służbie obserwatora i gońców, a następnie znacznie krótsze wskazówki odnośnie pocztu dowódcy plutonu. Poczet ten ma się składać z grajka i 3 gońców. Grajek powinien być wyposażony w rakietnicę i jego szczególnym obowiązkiem w boju powinno być wypatrywanie nieprzyjacielskiej broni pancernej i sygnalizowanie jej.

Reszta podręcznika ujęta jest w następujące przykłady taktyczne: 1. walka kompanji przedniej, 2. przyjęcie ugrupowania do natarcia, 3. natarcie z podstawy wyjściowej, 4. włamanie i walka wewnątrz pozycji, 5. natarcie nocne, 6. przejście od natarcia do obrony, 7. obrona, 8. opóźnianie.

Przestudjowanie tych przykładów nietylko rzuca światło na doktrynę walki małych oddziałów ale i odsłania pewne zmiany organizacyjne. Poczynione spostrzeżenia grupuję tu według wspomnianych przykładów. Każdy z nich poprzedzony jest szeregiem ogólnych wskazówek, odnoszących się do omawianego rodzaju działania.

1. Walka kompanji przedniej. Przed koszącym napadem lotniczym ostrzegają obserwatorzy. Na krótką komendę dowódcy kompanji

następuje rozczłonkowanie. Plutony szukają ukrycia w bezpośredniem pobliżu. Wyznaczone zawczasu karabiny maszynowe zajmują stanowiska i otwierają ogień (autor przewiduje, że *często spóźnią się one do odparcia pierwszego napadu).* Woźnice (wozów bojowych) przyciągają hamulce i pozostają na kozłach.

Szpica składa się z 1 lub 2 drużyn. W przykładzie przydzielono do szpicy patrol migaczy. *Na czole* kompanji przedniej posuwa się działo przeciwczołgowe (drugie posuwa się na czele głównych sił bataljonu). Kompanja nie prowadzi ze sobą wozów bojowych.

Ze schematycznego przykładu wynika, że kompanja k. m. składa się teraz z 3 plutonów po 4 karabiny.

Szczegółowe rozpatrzenie ugrupowania kompanji przedniej, pozwala zauważyć, że:

a) przy dowódcy kompanji maszerują dowódca przydzielonego półplutonu c. k. m. i działonu artylerji (obaj konno),

b) za nimi posuwają się wypatrywacze lotniczy, którzy zamiast hełmów noszą furażerki, a następnie

c) drugi patrol migaczy,

d) za plutonami strzeleckiemi posuwają się ręczne wózki z l. k. m. i amunicją (karabiny mogą być też niesione w drużynach),

e) następnie posuwają się przydzielone c. k. m.,

f) w skład pary łączników może także wejść celowniczy z l. k. m.

Omawiając ugrupowanie drużyny na szpicy, autor zaleca trzymanie w terenię odkrytym na czele obsługi l. k. m. natomiast w terenie pokrytym strzelców.

Rzucając swój oddział do natarcia, dowódca kompanji przedniej określa plutonom nietylko kierunki ale i szerokość rozwinięcia „Ausdehnung", u innych autorów — „Frontbreite". Podobnie postępuje dowódca plutonu w stosunku do drużyn.

Przeprowadzenie walki przez kompanję nacechowane jest dużą ostrożnością. Spodziewając się napotkać zagnieżdżonego w terenie nieprzyjaciela, dowódca kompanji postanawia nie wysuwać oddziału poza wskazane mu jako l. cel wzgórze, na którem broni się nieprzyjacielska placówka, lecz zatrzymać go na przeciwstoku. Na grzbiet wyjdą tylko obserwatorzy i patrole celem rozpoznania ugrupowania nieprzyjaciela i wskazania celów artylerji i ciężkiej broni, których wsparcie sobie zapewnił. Pod osłoną wzgórza kompanja dokona przegrupowania, przedewszystkiem w kierunku zmniejszenia rozciągłości swego frontu bojowego. Decyzję samodzielnego dalszego natarcia

autor wyraźnie określa jako błędną, bowiem narażałaby kompanję na znaczne a bezużyteczne straty.

2. *Przyjęcie ugrupowania do natarcia.* Przy wyborze obszaru wyjściowego, w którym ma być przyjęte ugrupowanie do natarcia główny nacisk kładzie się na dogodne warunki ukrycia oddziałów. Zatem zaleca się wybieranie w tym celu terenu zalesionego, poprzerzynanego i przeciwstoków. Oddział przeznaczony do oskrzydlenia ma zająć podstawę wyjściową tak daleko nazewnątrz, by mógł iść bez zmiany kierunku aż do celu i tam dopiero spotkać się z sąsiadem.

Rozpoznanie bojowe i ubezpieczenie powinno być uruchomione najpóźniej przy rozpoczęciu przyjmowania ugrupowania do natarcia. Ubezpieczenie nie powinno się zdradzić. Gotowe do otwarcia ognia karabiny maszynowe należy trzymać w ukryciu, na stanowiskach powinni być nieliczni, dobrze zamaskowani obserwatorzy.

W przykładzie taktycznym na omawiany temat uderzają następujące szczegóły:

a) Dowódca kompanji wydaje bardzo szczegółowe rozkazy na podstawie mapy i zdala jeszcze od interesującego go terenu. W szczegółach dochodzi przytem aż do określenia *linji rozgraniczenia plutonów*, zawsze określa szerokość frontu rozwinięcia.

b) Na czaty bojowe wysuwana jest np. obsługa l. k. m.

c) Dowódca plutonu również określa drużynom front rozwinięcia, np. jednej 100 m, innej 50 m; jedną zachowuje w odwodzie.

d) Dowódca kompanji organizuje w swym oddziale *główny wysiłek* (Schwerpunkt).

e) Pluton odwodowy ma wyszukać dla swych l. k. m. stanowiska, z których mógłby wspierać natarcie czołowych plutonów.

3. *Natarcie z podstawy wyjściowej.* W natarciu drużyny mają być silnie ugrupowane *w głąb*, ponieważ ułatwia im to wyzyskanie przestrzeni gorzej ostrzeliwanych. Na długie tyraljerki działa bardzo niszcząco właściwy obronie skośny ogień karabinów maszynowych. Lekka broń przeznaczona jest tylko do krótkiej walki ogniowej na małych odległościach, i nie powinna wyzbywać się zawcześnie amunicji ani opóźniać swego ruchu.

W okresie poprzedzającym szturm broń plutonu odwodowego ma strzelać ponad głowami i przez przerwy w plutonach czołowych.

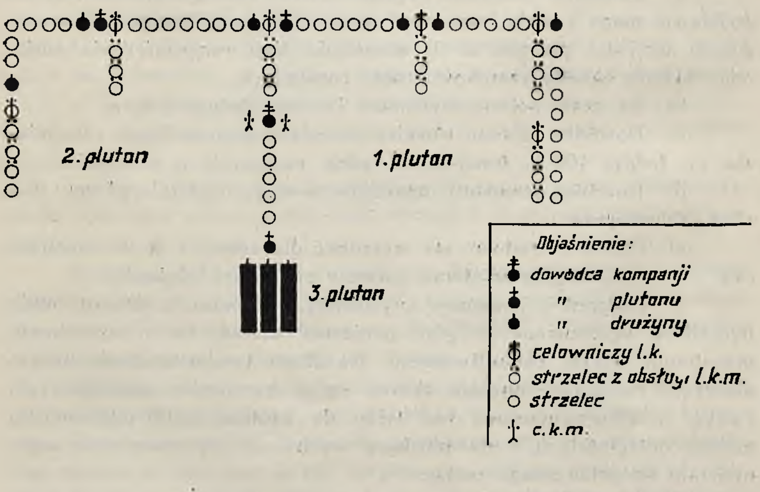
W zawartym w przykładzie rozkazie do natarcia dowódca kompanji nietylko rozgranicza plutony i określa im fronty rozwinięcia, ale nawet określa szerokość przerwy między niemi (100 m). Przerwa ma być zachowana do czasu aż strzelające przez nią c. k. m. obez-

władnią rozpoznany c. k. m. nieprzyjacielski. Także dowódca plutonu określa fronty rozwinięcia drużyn, a nawet organizuje wsparcie ruchu dwóch drużyn przez l. k. m. trzeciej (!).

W toku natarcia kompanja spędza nieprzyjacielskie ubezpieczenia i wychodzi na skraj całkowicie otwartej połaci terenu. Od nieprzyjaciela dzieli ją jeszcze 500 m. Tutaj dowódca plutonu postanawia zostawić na małem wzniesieniu wszystkie 3 swoje lekkie karabiny maszynowe i pod ich osłoną nacierać dalej (!!).

4. *Włamanie i walka wewnątrz ugrupowania.* Autor stwierdza, że dla tej fazy działania trudno jest wskazać jakieś obowiązujące reguły. W przytoczonym przykładzie uderza, że działa przeciwczołgowe posuwają się wśród fal nacierających i np. jedno z nich znajduje się w odległości 250 m od czołowych strzelców.

5. *Natarcie nocne.* Autor zaleca następujące ugrupowanie kompanij z przydzieloną drużyną c. k. m.



Dowódcy plutonu zaleca jedną drużynę trzymać za środkiem lub za wiszącem skrzydłem. Cały szyk ma być gęsty. Szperaczy nie wysyła się, gdyż przedwcześnie zdradzają natarcie. Pluton odwodowy początkowo idzie w kolumnie marszowej, wiążąc się łańcuchem łączników z dowódcą kompanji. C. k. m. idą za czołową falą, aby być w pogotowiu. Strzelcy mają broń naładowaną lecz bez wprowadzania

naboju do lufy. Podczas posuwania się zaleca autor strzelcom podnoszenie kolan do góry, aby uniknąć hałasów, zwłaszcza w lesie.

6. *Przejście od natarcia do obrony.* Przykład ten nie nasuwa żadnych interesujących spostrzeżeń.

7. *Obrona.* Autor przyjmuje, że szerokość odcinków obronnych zwykle wahać się będzie około podwójnej szerokości frontu danego oddziału w natarciu. Dla bataljonu wynosi to od 1000 do 2000 m. Głębokość ugrupowania bataljonu — 1000 do 1500 m.

Ze strony piechoty ogniową walkę obronną rozpocząć mają c. k. m. strzelające z zakrytych stanowisk na duże odległości. „Gdzie jest to potrzebne", mogą c. k. m. być przydzielone kompanjom dla obrony ze stanowisk otwartych lecz dobrze zamaskowanych. W przykładzie wskazówka ta jest zrealizowana i najbliższe od przedniego skraju c. k. m. stoją odeń w odległości około 1000 m. Głębokość ugrupowania plutonów czołowych wynosi około 400 m. Oczywiście otrzymują one odcinki ściśle ograniczone. Działo przeciwczołgowe zaciąga stanowisko w odległości około 200 m od przedniego skraju.

Przeciwszturmowe l. k. m. zostają wyznaczone we wszystkich plutonach (także w odwodowym).

8. *Opóźnianie.* Przykład walki opóźniającej jest przeprowadzodzony w tym samym terenie co przykład obrony, co ułatwia autorowi przeprowadzenie odpowiednich porównań.

Przedni skraj pozycji opóźniającej zaleca on umieszczać prawie na wysokości punktów obserwacyjnych artylerji i ciężkiej broni, podczas gdy w obronie wysuwa się go około 1000 m naprzód. Ugrupowanie piechoty w opóźnianiu ma być płytkie, co jest wywołane koniecznością sięgania dalej ogniem i zajmowania szerszych odcinków. C. k. m. mają strzelać głównie ogniem pośrednim.

Schematycznie biorąc, bataljon w opóźnianiu może grupować się następująco:

a) dwie kompanje na 1. pozycji opóźniającej, trzecia na pozycji pośredniej lub 2. pozycji opóźniającej,

b) po jednej kompanji na 1. pozycji, pozycji pośredniej i 2. pozycji.

W obu wypadkach główna masa ciężkiej broni przy czołowej kompanji. W przykładzie pozycje opóźniające odległe są około $2^1/_2$ km.

Kompanja grupuje się następująco:

a) dwa plutony na 1. pozycji, jeden wysunięty na czaty, aby pod naporem przejść na pozycję pośrednią albo

b) dwa plutony na 1. pozycji, jeden na pozycji pośredniej i w tym wypadku czaty wychodzą z plutonów czołowych, albo

c) po jednym plutonie na czatach, 1. pozycji i pozycji pośredniej.

W przytoczonym przykładzie uderza, że do czat w sile 2 drużyn przydzielono 2 c. k. m.

* * *

W omówionym podręczniku czytelnika polskiego najbardziej uderzają:

1. stosowanie przez l. k. m. ognia przenośnego i przez przerwy i to w natarciu,
2. żądanie głębokiego ugrupowania w drużynach w natarciu,
3. nacisk na stałe krycie się nawet czołowych drużyn na przeciwstokach i wysuwanie na stanowiska tylko obserwatorów.

Mjr. dypl. Jan Rzepecki.

Luftschutz - Fibel. (Elementarz przeciwlotniczy). Herausgegeben von der Landesgruppe Ostpreussen des Reichsluftschutzbundes. Berlin 1934.

Niewielka książeczka, poprzedzona odezwą ministra lotnictwa Göringa do „Niemców i Niemek", zasługuje na uwagę głównie z tej przyczyny, że została wydana przez „Państwowy Związek Obrony Przeciwlotniczej, Oddział Wschodni Pruski", jak również i dlatego, że stanowi najnowsze wydawnictwo dość bogatej w tym zakresie literatury niemieckiej.

Według wyznawanych dotąd poglądów, podobny „elementarz", powinienby pozostać poza sferą zainteresowań obywateli, zorganizowanych w oddziały wojska, gdyż omawia on zagadnienia związane z obroną przeciwlotniczą całych objektów i poszczególnych obywateli pozostających na mniej lub więcej głębokich tyłach.

Te poglądy, jednak, tylko pozornie wydają się słuszne. W rzeczywistości bowiem, żaden z oddziałów wojskowych nie może mieć pewności, czy nie będzie narażony na napady lotnicze, zanim zaangażuje się w walkę z nieprzyjacielem naziemnym. Napadom tym będzie musiał przeciwdziałać początkowo nie w warunkach polowych, lecz koszarowych, czyli że w początkowym okresie wojny, obrona przeciwlotnicza oddziałów wojskowych i ludności cywilnej w zasadzie nie będzie się niczem różniła. Dotyczy to, przedewszystkiem, większych garnizonów.

Pominięcie więc zasad obrony przeciwlotniczej biernej, stosowanej na tyłach, w programie wyszkolenia wojska może doprowadzić do sytuacji paradoksalnej i wysoce niemiłej. Nie trzeba tu oczywiście dodawać, że nawet w toku samej wojny bardzo znaczne ilości oddziałów i objektów wojskowych pozostaje na tyłach na stałe, lub na dłuższy przeciąg czasu. Wreszcie, jeśli chodzi nawet o samą obronę ludności cywilnej, to czy nie rozwiąże się tego problemu w sposób najłatwiejszy, jeśli się wyszkoli w tym zakresie żołnierza podczas pełnienia przez niego obowiązkowej służby wojskowej! Jeśli się go przytem zaopatrzy przy zwolnieniu do rezerwy w „elementarz przeciwlotniczy", to uzyska się w sposób bardzo łatwy znaczną ilość zupełnie dobrych instruktorów, których obecnie z takim mozołem i niezawsze dobrym wynikiem szkoli się na kursach organizowanych przez niezbyt jeszcze fachowe czynniki cywilne. Z przytoczonych wyżej względów, omawiany „elementarz przeciwlotniczy", powinien zainteresować również i piechotę, jako rodzaj broni, powołujący do swoich szeregów najliczniejszą część obywateli Państwa.

Pierwszy rozdział „elementarza", całkowicie ogranicza się do nudnego już dzisiaj „ględzenia", na temat upośledzenia Niemiec, pod względem obrony przeciwlotniczej przez postanowienie traktatu Wersalskiego. Sam fakt istnienia w Niemczech, ministerstwa lotnictwa, państwowego związku obrony przeciwlotniczej, olbrzymiego przemysłu lotniczego oraz niezwykle rozgałęzionej komunikacji lotniczej wystarczy, aby nawet najmniej uświadomiony Niemiec nie bardzo uwierzył w bezbronność Rzeszy od strony powietrza.

Dalsza część elementarza jest poświęcona opisowi środków napadów lotniczych, do których zalicza się: bomby kruszące, zapalające, gazowe oraz propagandowo-defetystyczne ulotki.

W dalszym ciągu zapoznajemy się z organizacją „cywilnej" obrony przeciwlotniczej, której kierownictwo spoczywa w ręku ministra lotnictwa Göringa. Poszczególne części składowe tej organizacji są:

a) przeciwlotnicza służba meldunkowa
b) przeciwlotnicza służba ostrzegawcza (alarmowa)
c) maskowanie przeciwlotnicze
d) obrona zbiorowa
e) służba bezpieczeństwa i ratownictwa.

Następnie „elementarz" podaje sposoby zabezpieczania się przed poszczególnemi środkami napadu lotniczego, wreszcie przedstawia w szeregu rysunków, jak trzeba i jak nie należy się zachowywać podczas napadu lotniczego.

Na końcu podaje wzór instrukcji (Merkblatt) dla całej kamienicy, dla poszczególnych rodzin, skład apteczki domowej i t. d.

Bardzo dodatnią cechą „elementarza", jest równomierne potraktowanie wszystkich działów obrony przeciwlotniczej, a nie wyolbrzymianie jednego z nich, z całkowitem niemal pominięciem innych. Podobne zjawisko można obserwować, gdzie niegdzie, z obroną przeciwgazową, która często zupełnie przesłania sobą niemniej ważne zagadnienia aż do całkowitego zaprzeczenia im wszelkiej racji bytu.

„Elementarz" jest niewątpliwie wydawnictwem popularnem. Styl i nazwy wiadomości z tego punktu widzenia są nienaganne.

Pod tym względem, książka jest jednak obarczona dość poważną wadą, za jaką należy uznać niezwykłą dla wydawnictw niemieckich tego rodzaju, nieprzejrzystość układu.

Pomimo pewnych wad i niedokładności, elementarz jest wydawnictwem nader ciekawem i godnem polecenia dla wszystkich zdających sobie sprawę z doniosłości obrony przeciwlotniczej i poszukujących najwłaściwszych dróg do popularyzacji tego zagadnienia wśród wojska i społeczeństwa.

Mjr. dypl. Marjan Jurecki.

Kazimierz Banach. *„Szpieg ma uszy wciąż otwarte"*. Bibljoteczka Żołnierza Polskiego, tomik XXIV. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Rok 1934.

Autor, rozpocząwszy w swoim czasie „Przygodami wojennemi Pietrka Chytrosia" [1]) w sposób łatwy i przystępny naukę o wojsku i wojnie, dostarcza nam zkolei trzeci swój tomik p. t. „Szpieg ma uszy wciąż otwarte".

Jak tytuł ten wskazuje, książeczka omawia szpiegostwo. Jest ona napisana w tym samym stylu co poprzednie i jasno, w formie lekkich pogadanek przedstawia całą grozę i niebezpieczeństwo szpiegostwa oraz wskazuje sposoby, jak się przed niem zabezpieczać i chronić. Jak tamte książeczki, i ta stanowi doskonały materjał dla instruktora do pogadanek o zachowaniu tajemnicy wojskowej oraz zajmującą lekturę dla strzelców, umiejących czytać.

Jeśli chodzi o instruktora, wystarczy mu poprostu przyswoić sobie treść poszczególnych rozdziałów, na które książeczka się dzieli

---

[1]) Omawiałem tę książeczkę w zeszycie 8/32 i jej dalszy ciąg „Pietrka Chytrosia dalsze dzieje i z kolegami pogwarki" w zeszycie 12/33 „Przeglądu Piechoty".

(jest ich dziewięć), by nauka tego przedmiotu szła jak z płatka. Ilość rozdziałów i objętość książeczki (150 stron) nie powinna nikogo przerażać, gdyż bynajmniej nie oznacza, że trzeba aż w dziewięciu faktycznych pogadankach temat przerobić. Z powodzeniem można to uczynić w trzech lub czterech przez zwykłe połączenie materjału 2—3 rozdziałów książeczki w jedną pogadankę.

Warto zapoznać się z książeczką tą każdemu, komu przypada w udziale szkolenie strzelca. Napewno nie spotka go zawód.

Mjr. dypl. Mieczysław Pęczkowski.

Komitet Honorowy:

gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, gen. dyw. Aleksander Osiński, gen. dyw. Tadeusz Piskor, gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz, płk. dypl. Jerzy Błeszyński.

Komitet Redakcyjny:

gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki, płk. dypl. Ludwik Bociański, płk. dypl. Józef Stefan Ćwiertniak, płk. Stefan Dąbkowski, płk. dypl. Stefan Kossecki, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. Mieczysław Boruta - Spiechowicz, ppłk. dypl. Burczak Kazimierz, ppłk. dr. Tadeusz Felsztyn, ppłk. dypl. Marjan Korewo, ppłk. Franciszek Matuszczak, ppłk. Władysław Muzyka, ppłk. dypl. Marjan Porwit, ppłk. dypl. Stanisław Rutkowski, ppłk. dypl. Roman Saloni, ppłk. dypl. Konstanty Zaborowski, mjr. dypl. Kazimierz Bieńkowski, mjr. dypl. Emil Gruszecki, mjr. obs. Józef Jungrav, mjr. Stanisław Thun, kpt. Władysław Filler, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski.

I. Redaktor: *MJR. DYPL. MIECZYSŁAW PĘCZKOWSKI.*
II. Redaktor: *MJR. DYPL. ALBIN PIOTR HABINA.*
Sekretarz Redakcji: *KPT. BOHDAN NIŻYŃSKI.*
Kierownik Administracji: *KPT. WACŁAW JASIEŃSKI.*

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Piechoty, Marszałkowska 26. Telefony: I Redaktor—2-97-35, II Redaktor — 233 wewn. Min. Spraw. Wojsk., Sekretarz — 213 wewn. Min. Spraw Wojsk., Administracja — 79 wewn. Min. Spraw Wojsk.

Konto P. K. O. — 30.687.

Druk. Józef Jankowski i S-ka, Warszawa, Zielna 20. Telefon 519-77.

OD ADMINISTRACJI.

Uprasza się P.P. Prenumeratorów o dokonanie w ciągu miesiąca lipca 1934 r. wpłaty za prenumeratę w III kwartale 1934 r. **na nasze konto P. K. O. Nr. 30687.**

Blankiety nadawcze P. K. O. są dołączone do niniejszego numeru. Zarazem uprasza się o wyszczególnienie na blankietach P.K.O., w miejscu do tego przeznaczonem, z tytułu jakich należności dana kwota została wpłacona (podać wpłatę za jaki kwartał, rok i ilość prenumeratorów).

Brak tych danych powoduje nieporozumienia i utrudnia kontrolę.